ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja Łódź — Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 13 i od 15 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 1
Sobota 1 Stycznia 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt, w tekście gr. 50 zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Na froncie Teruel

trwają dalej krwawe walki



Z WALK POD TERUEL.

Komunikat oficjalny faszystowskiej kwatery głównej donosi, że wojska gen. Franco, przekroczywszy drogę, prowadzącą z Campillo do Encud, zajęły położone na południe od Campillo wyniosłości Primervlejo i Pedrizas Morronnes.

Niezwykle gwałtowne bombardowanie powietrzne na froncie Teruelu zmusiło, podobno, wojska rządowe do wycofania się z dwuch punktów obronnych w okolicy Cerro Gordo. Na wschodnim skrzydle wojska rządowe utraciły kilka pozycyj, co nie jest jednak połączone z niebezpieczeństwem dla całości frontu. Wczoraj wysadzony został w powietrze w Teruelu gmach Banku Hiszpanii oraz wielki zbiornik wody, z którego korzystali oblężeni faszyści.



BASKOWIE WALCZĄ W SZEREGACH ARMII REPUBLIKAŃSKIEJ POD TERUEL.

Nowa tragedia w kopalni

7 górników pod zwałami węgla

W czwartek wieczorem nastąpił w kopalni Giesche w Nikiszowcu, na Śląsku, silny wstrząs, który odczuto na dużej przestrzeni tak w podziemiach kopalni, jak i na powierzchni. Wskutek wstrząsu zawalił się w pokładzie dolnym na poziomie 450 mtr. chodnik bity w górę. Zwałami węgla zostało zasypanych 7 górników.

W wyniku rozpoczętej natychmiast akcji ratunkowej wydobyto wkrótce po katastrofie ciężko rannego górnika Augustyna Gendasza z Szopienic. Po upływie dalszych 15 minut wydobyto ciężko rannego Wiktora Krzostę, który jednak w chwilę później zmarł. Około godz. 21.1 wydobyto trzeciego ciężko rannego górnika, Pawła Szmelcyza.

Rannym udzielił pomocy obecny na miejscu wypadku lekarz. Czterej pozostali górnicy przebywają do tej pory pod zwałami węgla i nie dają znaku życia.

Niezwykle energiczna akcja ratunkowa prowadzona jest bez przerwy.

Na miejsce wypadku udał się delegat okręgowego urzędu górniczego w Katowicach.

* * *

Podczas Pasterki w słynnej katedrze Kolonii po zakończeniu nabożeństwa nieznana kobieta zaśpiewała wspaniałym sopranem pieśń, którą podajemy w wolnym tłumaczeniu jednego z polskich poetów według tekstu, ogłoszonego przez niemiecką prasę emigracyjną. Treść przypomina znaną naszą — polską — pieśń rewolucyjną. Dlatego też tłumacz dostosował tekst niemiecki, odśpiewany w Kolonii do polskiej melodii.

Wrażenie było — według relacyj niemieckiej prasy emigracyjnej — wstrząsające. Policja polityczna otoczyła katedrę, ale nieznanej śpiewaczki nie wykryto. Musiała to być w każdym razie artystka, dysponująca pięknym wyjątkowo głosem.

SZALEJCIE, TYRANY,
BO DZISIAJ WASZ CZAS!
UCZTUJCIE, TYRANY,
BO ZAMARZŁ NASZ LAS!
MY WOLNI NA DUCHU,
LECZ SKUCI W KAJDANY...
NA WSTYD, NA WSTYD, NA WSTYD WAM TYRANY!

LECZ BACZCIE, TYRANY,
DOPEŁNIA SIĘ CZAS!
LECZ BACZCIE, TYRANY,
ZASZUMI NASZ LAS!
Z RĄK ZNOWU MOCNYCH
SPADNĄ KAJDANY...
NA ŚMIERĆ, NA ŚMIERĆ, NA ŚMIERĆ WAM TYRANY!

Po królewskim zamachu stanu w Egipcie

Nahas Pasza lub rewolucja

Podobno zamach stanu był dziełem Anglii

Z Kairu donoszą, że w związku z obaleniem konstytucyjnego Rządu Nahasa Paszy przez króla Faruka sytuacja jest bardzo naprężona. Opinia publiczna popiera Nahasa - Paszę i partię nacjonalistyczną „Wafd". Młodzież urządza na cześć Nahas - Paszy demonstracje i wznosi okrzyki „Nahas - Pasza lub rewolucja".

W Kairze i w innych większych miastach podjęto daleko idące środki ostrożności. Zarządzono ostre pogotowie wojska wobec możliwości rozruchów.

W składzie nowego Rządu Mohamed Mohmuda Paszy zaszły już zmiany, które — zdaniem kół politycznych — świadczą o trudnościach, na jakie napotyka nowy premier. Zdaniem tych kół jest rzeczą wątpliwa, czy postępowanie króla Faruka może być uważane za zgodne z konstytucją i czy stronnictwo „Wafd" przyjmie spokojnie gwałtowne usunięcie konstytucyjnego Rządu. Skonsygnowanie znacznych oddziałów policji i wojska w Kairze i innych miastach Egiptu w chwili ogłoszenia dekretu o dymisji Rządu świadczy, jak krytyczną jest sytuacja również z punktu widzenia sfer dworskich.

Ustępujący premier Nahas-Pasza stał na czele Rządu od początku r. 1936, gdy partia „Wafd" uzyskała olbrzymią większość przy wyborach. Cieszy się on wielką popularnością.

Nowy premier Mohmud - Pasza uchodzi za zwolennika porozumienia z W. Brytanią, aczkolwiek w swoim czasie, gdy był premierem przed zawarciem obecnego traktatu brytyjsko - egipskiego, zajmował stanowisko nie zawsze życzliwe wobec Londynu.

W angielskich kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że powołanie nowego rządu z Mohmudem-Paszą na czele stanowi kompromis w stosunku do W. Brytanii. Poważną rolę w doprowadzeniu do takiego rozwiązania kryzysu rządowego przypisuje się ambasadorowi brytyjskiemu w Kairze sir Miles Lampsenowi.

Dlaczego skapitulowali katolicy gdańscy?

W październiku r. b. skapitulowała gdańska partia katolicka przed hitlerowcami. Kapitulacja polegała na tym, że po rozwiązaniu partii, co nastąpiło z powołaniem się na art. 129 kod. karn. (szkodliwa działalność na niekorzyść państwa), partia katolicka nie poczyniła żadnych kroków dla obalenia tej decyzji i przyjęła ją bez protestu.

Prasa hitlerowska pisała wówczas, że władze gdańskie mają w ręku dokument, kompromitujący jedną z osób kierowniczych w partii i że dokument ten jest zupełnie wystarczający, by inni członkowie prezydium partii uznali krok władz gdańskich za uzasadniony.

Widocznie „inni członkowie prezydium partii" uznali krok władz gdańskich za uzasadniony, skoro rozwiązanie partii przyjęli bez protestu i pogodzili się z faktem dokonanym.

Teraz dopiero ujawniło się, że tym „kompromitującym" dokumentem, który spowodował rozwiązanie partii był znaleziony u przewódcy gdańskich katolików, konsula Kurowskiego list do wiedeńskich katolików z propozycją urządzenia w Wiedniu Zjazdu katolików niemieckich na wzór tego, jaki odbył się w r. 1933, a to celem zademonstrowania przed hitlerowcami i przed całym światem, że są jeszcze „inne Niemcy".

Oczywiście, że katolicy gdańscy pozwolili się niebacznie sterroryzować, gdyż dowód ten nikogo prócz hitlerowców nie kompromitował i ani Wysoki Komisarz Ligi Narodów ani sama Liga Narodów nie mogła by uznać go za dostateczny powód do rozwiązania partii. Przez swą tchórzliwą kapitulację, katolicy gdańscy zagrali na rękę hitlerowcom, gdyż pozostało wśród słabo orientujących się mas przekonanie, że katolicy gdańscy istotnie działali na szkodę państwa.



Mic... a. — Anioł   Człowiek, zrywający pęta

Niedyspozycja Prezydenta R. P.

PAT donosi: Z powodu niedyspozycji pana Prezydenta Rzeczypospolitej, uroczystość składania noworocznych życzeń na Zamku królewskim w dniu 1 stycznia 1938 r. nie odbędzie się.

Życzenia i przepowiednie noworoczne w różnych krajach świata

Historia życzeń „szczęśliwego Nowego Roku", które w noc Sylwestrową wymieniają miliony ludzi na całym świecie, sięga głęboko wstecz aż do starodawnych zwyczajów flamandzkich, gdzie też po dziś dzień jeszcze życzenia noworoczne traktowane są bardzo ceremonialnie. W dzień Noworoczny sąsiedzi witają się życzeniami „dobrego" lub „szczęśliwego roku", na co zagabnięty odpowiada z powagą: „życzę ci nawzajem dobrego roku i jeszcze wielu dalszych dobrych lat". W okolicach Antwerpii zachował się jeszcze na wsi zwyczaj całowania w dzień Noworoczny spotkanych znajomych.

W Szwarcwaldzie życzy się „dobrego Nowego Roku, zdrowego ciała i Świętego Ducha", a na wyspie Helgoland, jak i w wielu miejscowościach na wybrzeżach Skandynawii, składa się życzenia „spokojnego serca", dodając stosownie do okoliczności, jeszcze życzenia „zamożnego konkurenta", względnie „młodej żony", a najczęściej „dobrego połowu i wielu dorszów" lub „dobrych zarobków i żadnych strat".

W Tyrolu, a także częściowo w Czeskim Lesie istnieją stare zwyczaje, które nakazują, że ten, kto pierwszy złoży drugiemu życzenia noworoczne, musi zostać przez tegoż ugoszczony lub obdarowany. Przypomina to trochę tak popularną niedawno jeszcze u nas grę w zielone.

Makabryczne życzenia składa się gdzie niegdzie w Nadrenii, gdzie życzy się „szczęścia w Nowym Roku, długiego życia i łagodnej śmierci". Na ogół życzenia składa się rano i możliwie jak najwcześniej, ażeby tego, kto je ma otrzymać, zastać jeszcze w łóżku, życzenia bowiem złożone tuż po obudzeniu są podobno najskuteczniejsze.

W Styrii wizyty noworoczne rozpoczynają się już z wybiciem godziny dwunastej i trwają od północy bez mała do rana. Podobne to jest do zwyczajów panujących u nas w miastach, gdzie ludzie zbierają się w noc Sylwestrową przy wspólnym stole, ażeby razem spotkać się „oko w oko" z rokiem nowym i po symbolicznym zgaszeniu świateł paść sobie o północy w ramiona.

We Francji chodzą od domu do domu przez całą noc Sylwestrową, podobnie, jak w Boże Narodzenie, poprzebierani chłopcy ze śpiewem, życzeniami. Zwyczaj ten spotyka się również często po wsiach w Bawarii. Wielkanocne wiwaty z „kaliklorków" korzystają w Nadrenii w noc Sylwestrową z pełni praw obywatelskich, strzela się na wiwat z fuzji i innej broni palnej, przede wszystkim pod oknami ukochanej. Kanonada rozpoczyna się z wybiciem godziny dwunastej, a im większym powodzeniem cieszy się we wsi dziewczyna, tym więcej przed jej oknem strzelców, tym więcej strzałów i tym więcej są głośniejsze.

Z dniem noworocznym wiąże się szereg przepowiedni, dotyczących przede wszystkim pogody i zbiorów w roku nadchodzącym. Przepowiednie te mniej obchodzą mieszczuchów, dla wieśniaka natomiast pogoda to nierzadko kwestia egzystencji. Dlatego też, wpatrzony w niebo, twierdzą z głębokim przeświadczeniem, że jeśli „w grudniu noce ciemne, to przyszły rok będzie dobry", a „jaki grudzień — taki będzie czerwiec". Mroźne święta Bożego Narodzenia to nieomylny znak, że żniwa będą wczesne i obfite, przeciwnie zaś: „zielone Boże Narodzenie — to śnieżna Wielkanoc".

Najważniejsza jednak, to noc Nowego Roku — bo jeśli będzie „cicha i jasna", rok będzie bardzo dobry. Spoglądajmy więc często na niebo w noc sylwestrową, czerpiąc stąd otuchę, że nadchodzący rok niejedną przyniesie nam radość. A noc napewno będzie cicha i jasna...

Stan produkcji w Polsce

Obliczony przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen wskaźnik produkcji przemysłowej podniósł się z 85,2 w październiku b. r. do 86,8 w listopadzie, czyli o 2%.

Wzrost produkcji wykazuje przemysł włókienniczy. Pozatym pewien wzrost produkcji wykazują przemysły inwestycyjne, a więc przemysł metalowy, hutnictwo żelazne, przemysł chemiczny i budowlany. W przemyśle mineralnym produkcja spadła wobec dużych zapasów. Również i spadek produkcji w przemyśle węglowym w głównej mierze związany jest z istnieniem znacznych zapasów. Spadek produkcji wykazuje ponadto przemysł spożywczy i przemysł drzewny.

Powódź bibuły hitlerowskiej zalewa Austrię

Prasa wiedeńska żywo omawia fakt przyłapania przez żandarmerię na granicy austriacko-niemieckiej koło Passau samochodu osobowego, przewożącego znaczną ilość nielegalnej narodowo-„socjalistycznej" literatury propagandowej.

Śledztwo w tej sprawie zatacza coraz szersze kręgi. W kołach politycznych wyrażają obawę, że sprawa ta może doprowadzić do zaostrzenia stosunków pomiędzy Austrią a Niemcami.

„Nieprawdopodobne, ale prawdziwe"

W Wiedniu ukazała się pod tytułem powyższym książka, napisana przez Amerykanina Roberta Ripleya. Autor zebrał w niej z podziwu godną cierpliwością i starannością różne fakty i wydarzenia z dawnych i nowych czasów ze wszystkich części świata. Oto kilka próbek z tej książki, próbek naprawdę ciekawych i zastanawiających

LIST DO PANA BOGA

W r. 1926 wysłano z Liptau, w Niemczech, do Rzymu list, adresowany „do Boga". List wrócił z dopiskiem „adresat nieznany".

„RADYKALNY" SPOSÓB ZMIANY SŁUŻBY DOMOWEJ

Hrabina Elżbieta Batory, zwana węgierską tygrysicą (1560—1614), zamordowała w ciągu sześciu lat 650 służących. Ponieważ była arystokratką, a dziewczęta były jej niewolnicami, żadna nie spotkała jej kara.

CZŁOWIEK ZE ZŁOTYM NOSEM

Słynny astronom Tycho Brahe stracił w pojedynku nos. Zamówił sobie przeto nos ze złota i cementem przytwierdził do twarzy. Na wszystkich portretach astronoma złoty ten nos wyraźnie się zaznacza.

CÓRKA SZEKSPIRA

Córka Szekspira była analfabetką i nie umiała ani czytać ani pisać.

NA KRÓLEWSKIM DWORZE

Kochance Ludwika XIV, pani de Maintenon, puszczano dwa razy na tydzień krew, by... nie czerwieniła się podczas słuchania historii, opowiadanych na dworze królewskim.

OJCIEC I SYN W JEDNEJ PARZE BUTÓW

Obaj nazywają się Albert Tarler, obaj stracili po jednej nodze — jeden prawą, drugi lewą — i mają ten sam numer obuwia. Mieszkają w Kanadzie, w miejscowości Kildohan.

OCALENIE

Dn. 2-go grudnia 1927 r. mała Maria Finster w Wiedniu spadła z dachu domu. Spadła w ramiona swej matki, która akurat przechodziła ulicą i w ten sposób ocalała.

Klub kłamców

Klub taki istnieje, oczywiście w Ameryce. Liczy on już 40 tys. członków. Powstał w małym mieście stanu Wisconsin. Należeć może do niego każdy, kto wpłaci 10 centów i nadeśle nowe „wyłne" kłamstwo. Może to być kłamstwo o charakterze politycznym, obyczajowym, historycznym i t. d., byle było oryginalne, pomysłowe, dowcipne.

Raz do roku klub urządza konkurs z nagrodą w postaci medalu, wysadzonego brylancikami.

Klub miał trudności z przyjęciem go w poczet zarejestrowanych stowarzyszeń. Urzędnik odesłał mu papiery z zapytaniem: „Czy chodzi tu o rzecz poważną czy też o... okłamanie urzędu".

Gdy pewna gazeta w Alabama zamieściła z dumą wiadomość, że nikt z mieszkańców tego miasta nie należy do klubu i że nie ma w nim kłamcy, klub natychmiast mianował redaktora tej gazety swoim dożywotnim członkiem.

Dla charakterystyki umysłowości amerykańskiej, dajemy dwie próbki kłamstw, które miały powodzenie w klubie.

Pierwsza: Ktoś zamienił bucik na nogach i kiedy znalazł się na rogu ulicy, to nogi mu się pomieszały i złamał obie nogi.

Drugie kłamstwo, które uzyskało nagrodę na dorocznym konkursie, wygląda tak: „U nas, w Michigan — opowiada „laureat" — są największe moskity, a największy z nich nie dawał nam tego lata spokoju. Najpierw pożarł nasze kurczęta, następnie kaczki i indyki, później 3 owce i 2 krowy. Aż wreszcie moskit zdechł. Nastąpiło to w ten sposób. Moskit rzucił się na naszego starego muła, którego już uważałem za straconego; ale stary muł wprawdzie dał się moskitowi wziąć do ust, lecz za nim ten zdążył go połknąć, wierzgnął tylnymi nogami i złamał mu kark".

Wątpić należy, czy w Europie takie kłamstwo zaszczycono by.. nagrodą.

Wszystkim naszym czytelnikom zasyłamy życzenia Noworoczne.

WANDA WASILEWSKA.

DZIECKO

(Fragment).

To było dziwaczne i tajemnicze — oto nie już sama. Cokolwiek by się działo, jakkolwiek by jeszcze było, już nie będzie sama. Stanęła przed lustrem. Nie, nie było jeszcze nic widać. A przecież było napewno. Rosło, pulsowało jej krwią, oddychało jej oddechem, czekało momentu, kiedy wszystko będzie ukończone, kiedy zacznie swoje własne, samodzielne życie.

Niepojętą była sprawa, która się dokonywała w tajnikach ciała. Niezależnie od woli oto działo się coś, co przetworzy całkowicie życie, odmieni je do cna. Obudziła się ze swojej zwykłej senności. Teraz wszystkie nerwy były w nieustannym napięciu, cała uwaga skierowana ku jednemu.

Czasami, w ciągu bezsennych nocy nachodził ją strach. Siadała na łóżku, przyciskając dłońmi bijące serce. Jakaż będzie ta nieznana istota, której jeszcze nie ma, ale przecież która już jest? Czyż można pojąć, że z pługawych nocy, z przemocy ciała nad ciałem narodzi się nowe życie, doskonały, skończony w sobie kształt? Jakaż będziesz, jakaż będziesz, córuchno?

Tak, miała to być przecież dziewczynka. Jej własna, rodzona dziewczynka, która w niczym nie będzie przypominać Karola, jego szarej twarzy, bezmyślnych oczu, ciężkiej, masywnej postaci. Będzie dziewczynka — maleńki elf, swoja i własna.

A przecież?... Jeśli i to, co się narodzi, okaże się obcym, wrogim, okaże się ze świata Karola?

Nie, nie, to się nie mogło zdarzyć. Przecież nosi je w sobie, czuje je w sobie. Nie zdradzi własne ciało. Trzeba tylko czekać cierpliwie, aż się objawi cud.

A czas wlókł się niepomiernie. Czekała. Czekała dzień i noc. Patrzyła codzień w lustrze na swoją smukłą sylwetkę, jakby coś mogło się zmienić tak z dnia na dzień. Zrazu lekko, leciutko. Ale nie ulegało wątpliwości — było już widać. Może kto nie wie, nie zauważy. Ale Irena stwierdzała już wyraźnie. Oblał ją nagłym warem wstyd. Niedługi jest czas, kiedy wyjdzie na ulicę — i każdy będzie mógł zobaczyć. Stanie jak naga przed ludźmi, wszystkim oczom wyjawiona zostanie tajemnica nocy, zamknięta dotąd w czterech ścianach sypialni. Każdy będzie mógł pokazać na nią palcem, zaśmiać się jej prosto w struchlałe źrenice.

Nie chciała teraz wychodzić w dzień, mimo awantur Karola. Wzruszał pogardliwie ramionami.

— Tak, jakby przytrafiło się to tobie jednej na świecie!

Nie, oczywiście, nie. Ale nie wyszłaby za nic na miasto w porze, kiedy już płaszcz, mimo swego specjalnie szerokiego kroju zaczynał się lekko wzdymać na brzuchu. Wymykała się z domu wieczorami, szła w opustoszałe, podmiejskie uliczki, gdzie o tej godzinie nie było wielu przechodniów. A mimo mroku, mimo słabego światła rzadkich tutaj gazowych latarń, przejmował ją wstyd, gdy usłyszała kroki po bruku. Nie patrząc, ze spuszczoną głową omijała przechodniów. Cierpienie sprawiało jej także to, że Karol wie. Z innej przyczyny — dziecko było jej — on nie miał żadnego prawa wtrącać się w te rzeczy. Najchętniej ukryłaby się na cały ten czas w jakimś bezludziu, wróciła dopiero wtedy, kiedy dziecko byłoby już na świecie. Nie — musiał o tym wiedzieć Karol — jakże, przecież mąż. I nie miał nic lepszego do roboty, jak zakomunikowanie „radosnej nowiny", jak mówił, swojej matce. I ojcu. I ojcu Ireny. I nawet Anastazji. Musiała słuchać gadatliwych, rozwlekłych rad starszej pani, trącących poglądami wiejskich bab. Musiała cierpliwie znosić głupie dowcipy teścia, zakłopotane spojrzenia ojca, surowe uwagi Anastazji. Ciotka patrzyła teraz na Irenę inaczej — mniej nienawistnie, a raczej z obrzydzeniem. Niemiło dotknęło młodą kobietę, że było coś wspólnego w spojrzeniu ciotki i w jej własnym wstydzie, który zabraniał jej w dzień wychodzić z domu. Ciotka zresztą nie przyłączała się zupełnie do rad teściowej — nie uważała się za kompetentną w tym kierunku, miała tamtej za złe, że takie sprawy porusza w jej obecności. Troszczyła się już jednak na zapas o duszę tego nieurodzonego dziecka. Lękiem przejmowała ją myśl, że oto Bóg powierza Irenie właśnie to — duszę ludzką, którą tamta może zgubić, popchnąć na drogę potępienia, po której sama kroczyła. Anastazja ani na chwilę nie zapomniała siostrzenicy owego poranku, zakończonego chorobą Ireny. I uważała, że nawet przed Bogiem niema wybaczenia dla kobiety, która chciała opuścić męża.

Wszyscy, wszyscy troszczyli się o to nieurodzone dziecko — a było to przecież tylko jej, jej, jej dziecko, dziecko Ireny i nikogo więcej. Codziennie musiała przeżywać przykre chwile, kiedy stwierdzała, że Marcysia już wie, że wie nawet głupowata Wikta w domu, że żona dozorcy przygląda się jej z porozumiewawczym współczuciem, że sklepikarka z rogu, od której brało się mleko wita ją teraz całkiem innym ukłonem. Wiedzieli, wiedzieli wszyscy. Czyhali na chwilę, kiedy stanie się ciężka, niezgrabna, kiedy będzie się przewalać z nogi na nogę. Każde spojrzenie wydawało się spojrzeniem pogardy.

Ale te ostatnie, najgorsze momenty nie przychodziły. Rankami czuła ociężałość i niechęć do podniesienia się z łóżka, ale nie odczuwała właściwie żadnych dolegliwości. Nie stawała się potworna i brzuchata — była w dalszym ciągu tą dawną Ireną, aż do tego dnia, kiedy przewieziono ją na klinikę. Dla teściowej stało się to tematem długich kazań i wymówek — klinika! Za jej czasów kobiety rodziły w domu, przy akuszerce, nie wzywano lekarza i nie robiono kosztów żadnymi klinikami. Ale Karol się uparł — lekarz obawiał się komplikacji.

Ale nie było żadnych komplikacji. Irena jeszcze leżała na stole w sali porodowej, kiedy jej pokazano dziecko. Czerwona piąsteczka, obrośnięta ledwo widocznym puchem w białych falbankach strojnej poszeweczki. — Dziewczynka — powiedziała pielęgniarka.

— Dziewczynka. — Irena przymknęła oczy. Odetchnęła z ulgą. Więc jednak dziewczynka. Karol wrzaskliwie, ordynarnie i głupio „zamówił" sobie chłopca. Chłopca spodziewali się od niej teściowie, o wnuku marzył Tomasz. A tymczasem nie — właśnie była dziewczynka, jej własna dziewczynka, przez nikogo nieoczekiwana, upragniona tylko przez nią. To jeszcze był jeden znak, że dziecko jest jej, właśnie jej.

Z trwogą przyglądała się maleńkiemu stworzeniu, śpiącemu w małym łóżeczku koło jej łóżka — czy nie dostrzeże podobieństwa do Karola. Ale nie, niczego nie można było dopatrzeć w tej kruszynie. Długo nie wiedziała nawet, jaki ma kolor oczu — spało i spało, nie uchylając powiek.

— Co mu jest, proszę pani, dlaczego ciągle tak śpi?

Pielęgniarka zaśmiała się. Nie, nie była inna od wszystkich młodych matek, piękna, obojętna pani, która nie zwracała żadnej uwagi na odwiedzającego ją męża, a przy porodzie nie krzyknęła ani razu. Taksamo się niepokoiła i tak samo zadawała głupie pytania. Boże drogi, dziecko nie jest cielęciem, które w pięć minut po urodzeniu już bryka. Nie, nie była ona napewno zanadto szczęśliwa, ta piękna pani, ale z dziecka ucieszyła się serdecznie.

Irena nie poznawała teraz samej siebie. Jeszcze tak niedawno snuła się bezczynnie po domu, nie mając o co rąk zaczepić. Teraz od rana do wieczora była zajęta. Co trzy godziny trzeba było dziecko karmić i codziennie trzeba je było kąpać, i wozić na spacer, wbrew protestom teściowej, uważającej, że dziecko jest na to zbyt małe, i zmieniać pieluszki i wykonywać tysiące drobnych, ale ważnych jak świat czynności.

Nie czuła już teraz niczego nawet w stosunku do Karola. Kiedy w pierwsze „urodziny" córeczki, to znaczy w dniu, kiedy dziecko skończyło miesiąc, przyniósł Ire-

DALSZY CIĄG NA STR. 3-ej.

Mobilizacja całego życia przemysłowego w Japonii

Wojna potrwa całe lata

Rząd ogranicza spożycie i konsumcję wewnątrz kraju

Rząd japoński złożył w parlamencie preliminarz budżetu na rok 1938/39. Budżet przyszłoroczny był układany przede wszystkim pod kątem widzenia warunków, wynikłych wskutek wojny z Chinami. Wojna ta — jak przyznaje Rząd—**nie skończy się jeszcze w ciągu 1938 r.**

Dążeniem polityki gospodarczej Japonii jest więc zabezpieczenie dostaw surowców oraz dostarczenie niezbędnych środków na potrzeby militarne; jednocześnie polityka ta ma

OGRANICZAĆ OGÓLNE ZUŻYCIE I KONSUMCJĘ

tych artykułów, które mają znaczenie z punktu widzenia militarnego. W dalszym ciągu urzędowe wyjaśnienia do budżetu podkreślają następujące jego charakterystyczne cechy i podstawowe dążenia:

1) **powiększenie zbrojeń,**
2) **zaspokojenie wszystkich potrzeb natury socjalnej, będących wynikiem wojny,**
3) **wzmocnienie obrony powietrznej,**
4) **rozszerzenie rolniczej bazy surowcowej,**
5) **poparcie handlu wywozowego,**
6) **poparcie przemysłu upłynniania węgla,**
7) **przygotowania kadr fachowych techników,**
8) **rozwój lotnictwa cywilnego,**
9) **przygotowanie wystarczających funduszów, jako rezerwy na wypadek przedłużenia się wojny w Chinach.**

Preliminarz budżetowy przewiduje wywy w wysokości 2.867,8 miln. wobec 2.908,7 miln. yen w bieżym budżecie oraz wydatki w wokości 2.867,8 miln. yen wobec 944,7 miln. yen w budżecie obym.

Zaznaczyć należy, że liczby te są o tyle

MAŁO MIARODAJNE,

że nie uwzględniają ewentualnych dodatkowych wydatków, jakie mogą być poczynione w wyniku przedłużania się wojny z Chinami.

Komisariat Ludowy spraw morskich utworzono w Z.S.S.R.

Agencja Tass donosi: Centralny Komitet Wykonawczy i rada komisarzy ludowych ZSSR. uchwalił utworzenie wszechzwiązkowego komisariatu ludowego dla spraw morskich oraz podporządkowanie mu morskich sił zbrojnych Czerwonej Armii przy równoczesnym oddzieleniu ich od komisariatu ludowego obrony ZSSR. Centralny Komitet Wykonawczy mianował ludowym komisarzem spraw morskich ZSSR. Smirnowa, dotychczasowego zastępcę ludowego komisarza obrony ZSSR.

NA GŁODNE DZIECI HISZPAŃSKIE.
S. i J. Herszaftowie zł. 10.

Kłopoty węgierskich władz
z nożami o charakterze...narodowym

Węgierskie ministerium spraw wewnętrznych ma już od dłuższego czasu kłopot, zakazać, czy też nie zakazać noszenia przez każdego młodego człowieka narodowego scyzoryka, t. zw. „bicska". Ten scyzoryk, którego ostrze ma formę trójkąta — służy do krajania węgierskiego przysmaku, paprykarza. W Debreczynie jest nawet duża krajowa fabryka tych nożów, która produkuje ich setki tysięcy i zaopatruje w nie cały kraj. Ten nóż, jak się okazało, służy nie tylko do krajania paprykarza, ale także jest ulubionym instrumentem wiejskiej młodzieży do załatwiania porachunków osobistych. Świadczy o tym najlepiej statystyka szpitali węgierskich, które notują zwłaszcza w soboty i niedzielę niezwykle dużą liczbę wypadków przebicia przy użyciu „Bicska". Silne uderzenie tym nożem jest straszne w skutkach, gdyż powoduje głębokie i szerokie rany. Dyrektor i naczelny lekarz szpitala w Kecskemet jest zdania, że każda gmina, w której zraniono kogoś tym nożem, powinna zapłacić karę na rzecz szpitala w wysokości 500 pergö. Ministerium spraw wewnętrznych ma teraz kłopot, czy zupełnie zakazać używania tego noża, czy też wydać nakaz produkowania go w innej formacie.

Istnieje mniemanie, że można węgierski paprykarz krajać innym, mniej niebezpiecznym narzędziem.

nie bukiet wspaniałych róż, uśmiechnęła się do niego życzliwie, po raz pierwszy od chwili małżeństwa. Cóż znaczył w gruncie rzeczy Karol? Co znaczyło wszystko wobec tego cudownego faktu, że w łóżeczku leżała Irenka, że się mogło siąść i opowiadać jej tysiące rzeczy i zwierzać z tysiąca spraw a nadewszystko z tej jednej, najważniejszej i cudownej tajemnicy, z ogarniającej serce falą słodyczy, porywającej w górę lotnymi skrzydlami, nieogarnionej, najgłębszej, cudownej miłości?

Jest oto mała Irenka. Jeszcze niewiele widzi nieumiejętnymi, zamazanymi jakby oczkami o niepewnej, zmieniającej się barwie. Jeszcze nie rozumie, co się do niej mówi. Ale przecież już zaczyna życie. Wchodzi w życie — maleńka, wzruszająca w swojem niemowlęcym niedołęstwie. I to będzie inne, inne, inne, cudowne, niepojęte życie. Wszystko, czego nie dało Irenie, da temu dziecku. Wszystko, co ją zawiodło, dla tej małej istotki będzie jak opoka.— Będzie różaną doliną, rozkwitającą barwami słońca. Nie, nie da jej nikomu w obce ręce — sama wszystkiego nauczy, sama wszystko pokaże, usunie z drogi nietylko każdy kamyk, ale każde ziarnko piasku, któreby mogło urazić maleńkie stopki.

Irena lubiła o tym gwarzyć z córeczką. Siadała na podłodze przy łóżeczku i opowiadała.

— Wiesz, jest takie jedno źródełko, daleko, daleko w lesie. — Pójdziemy sobie tam razem, po zielonym mchu. Popatrzymy, jak się sączy przeczysta woda przez zielone paprocie, woda, której nie widziały żadne czy ludzkie. Tylko ja jedna wiem o tym źródełku —i ty będziesz wiedzieć. Czasem, czasem przelatuj tam przez jar czarny dzięcioł z czerwoną czapeczką na głowie. Będziesz musiała siedzieć cichutko, żeby nie spłoszyć dzięcioła. I wiewiórkę ci pokażę — zbiegnie buka, tam rośnie taki gruby, nzłożysty buk— i stanie sobie bliziutko koło nas — oczka ma takie czarne, świecące. Pokażę ci także jedno miejsce, gdzie kwitną storczyki. Biale, wiesz, i pachną najpiękniej na świecie. Napewno pokochasz ten zapach.

Małe paluszki poruszały się bezmyślnie. Irena piemal łkała się dotknąć tych rączek — były kruche, wątłutkie, wykończone misternie. prześlicznie paznokietki przeświecały różowo, jak wymaniucowane najstaranniej.

— I na koncert pójdziemy razem, tylko my, we dwie. Jest taki jeden nokkturn Szopena. Posłyszysz — tak, jak ja go słyszę — tylko my dwie. Taka melodia. wiesz..

Zanuciła cicho, w bezbrzeżnym szczęściu, w zachwycie bez granic, patrząc na swoją małą córeczkę.



Pokwitowania

Na Centralny Instytut Kultury Fizycznej im. Jerzego Michałowicza.

W dniu 1-szym stycznia 1938 r. składa Maria Ujejska zł. 25.—.

Do dyspozycji Centralnej Komisji Związków Zawodowych w myśl uchwały z dn. 14.8.1936 r.

Grupa z Miedzeszyna zł. 8.40.

Na Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Tow. Morek — kara za niedopatrzenie zł. 2.—.

W Danii

Rząd Danii opracował projekt zmiany konstytucji, polegający przede wszystkim na zniesieniu pierwszej izby (Landsthing — senat), na obniżeniu cenzusu wiekowego dla uzyskania zarówno czynnego, jak i biernego prawa wyborczego z 25 na 21 lat, na wprowadzeniu prawnej odpowiedzialności ministrów zamiast dotychczasowego Trybunału Stanu, na powołaniu do życia Rady Państwa i na wprowadzeniu zasady plebiscytu ludowego.

Najbardziej istotną zmianą jest zerwanie z parlamentarnym systemem dwuizbowym i przejście na system jednoizbowy. Nie ma naj mniejszej wątpliwości, że zmiana ta zostanie uchwalona, ponieważ konserwatyści postanowili nie sprzeciwiać się temu żądaniu, wy sunlętemu przez socjalistów i radykałów. Przeciwko systemowi jednoizbowemu wypowiada się jedynie lewica chłopska, która jednakże jest zbyt nieliczna, by mogła własnymi siłami prawo to od rzucić. Po wejściu w życie nowej konstytucji obecny Folkething (sejm) otrzyma nazwę Reichstagu (parlamentu). Liczba posłów ma być podniesiona.

Proponowana Rada Państwa nie ma bynajmniej zastąpić Landsthingu (senatu), który zostałby zniesiony. Rada Państwa w myśl projektu ma być ciałem doradczym przy Rządzie. Radę Państwa wybierać będzie Reichstag, który wybierze 21 osób z pośród posłów oraz 16 osób z poza parlamentu. Razem więc Rada Państwa ma liczyć 37 członków.

W kwestiach o znaczeniu zasadniczym decydować ma w przyszłości plebiscyt. Jest to poniekąd zbliżenie do szwajcarskiej konstytucji związkowej, bez tego wszakże, by także mniejszości przysługiwało prawo zażądania plebiscytu.

Na zmianę konstytucji Rząd musi uzyskać zgodę obu izb. Ponieważ partie rządowe mają w izbach większość, przeto zmiana konstytucji jest sprawą z góry przesądzoną. Ze strony opinii publicznej nie należy spodziewać się sprzeciwu, ponieważ Landsthing (senat) nie cieszył się, jako izba uprzywilejowanych, jako izba, w której zasiadali płacący wysokie podatki, zbytnią popularnością w masach.

Rząd z całą pewnością może liczyć na znaczną większość dla swej reformy konstytucji, która podniesie tylko popularność Rządu i jeszcze mocniej ustabilizuje demokrację w Danii.



Uchwalenie budżetu we Francji

Francuska Izba Deputowanych uchwaliła na nocnym posiedzeniu, w drugim czytaniu, całość projektu budżetu 1938 r. 528 głosami przeciwko 65. Uchwalony budżet został przesłany do senatu.



Zaoczne procesy przeciw dezerterom
w „Trzeciej" Rzeszy

Kierownicze sfery Reichswehry musiały poważnie zająć się wzrastającą dezercją młodych Niemców. Lotnicy Goeringa, którzy niedawno wylądowali w Linz (Austria) lub w Belgii, nie chcąc udać się na pole walki w Hiszpanii, nie są bynajmniej zjawiskiem odosobnionym. Dla odstraszenia tych młodych ludzi przed dezercją, sądy otrzymały dyrektywę skazywania dezerterów zaocznie.

Ostatnio sąd w Saarbrücken roz patrywał sprawę dziewięciu oskarżonych w wieku od 19 do 28 lat, którzy nie stawili się do wojska Hitlera i bądź walczą w Hiszpanii po stronie wojsk republikańskich, bądź też wstąpili do francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Ponieważ żadnego z pośród 9 oskarżonych nie mogło dosięgnąć ramię sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy, przeto proces był tylko demonstracją. Zaocznie skazani dezerterzy otrzymali przeciętnie po 3 lata więzienia.

Sens tych procesów jasno wynika z uzasadnienia wyroku sądowego, w którym czytamy:

„Te srogie wyroki niewątpliwie będą miały ten skutek, że powstrzymają awanturniczych młodzieńców od dezercji".

W rzeczywistości wcale tu nie chodzi o „awanturników", lecz o zupełnie świadomych antyfaszystów, którzy nie chcą służyć w szeregach armii Hitlera. „Dezerterzy" ci wcale nie kryją się z tym i nieraz oświadczali zagranicą, że nie będą służyli w wojsku przy systemie rządów tyranizującym własny naród, oraz którego celem jest zniszczenie wolności innych ludów Europy.

Do tej samej kategorii procesów na tle prądów antymilitarystycznych zaliczyć należy procesy t. zw. dekowników, to jest osób symulujących braki cielesne lub choroby w tym celu, by zwolnić się od służby wojskowej lub od ćwiczeń. Tych przestępców sądy skazują na conajmniej 6 miesięcy więzienia.

Ostatnio odbył się tego rodzaju proces w Beuthenburgu.

Oskarżeni odpowiadali przed sądem za opór władzy wojskowej podczas manewrów wojskowych w Maklenburgii, za ostrą krytykę zarządzeń władz oraz za sabotaż i niszczenie obiektów wojskowych.

Zasądzono ich na 14 miesięcy więzienia. Do procesu przyciągnięto kilka żon oskarżonych, które skazano na 5 lub 6 tygodni więzienia.

De Valera
o nowej konstytucji
irlandzkiej

Premier de Valera przemawiał w radio na temat nowej konstytucji państwa irlandzkiego. Przemówienie podała również część rozgłośni amerykańskich. W swej mowie premier dotknął raz jeszcze podstawowych tez konstytucji i wyraził w końcu nadzieję, że nowa konstytucja zapewni krajowi pokojowy rozwój i że Irlandia tak ze swym najbliższym sąsiadem, jak i pozostałymi państwami, żyć będzie w zgodzie i pokoju.

Armia lądowa „Trzeciej Rzeszy"

Według zestawień, ogłaszanych w końcu roku przez prasę niemiecką, armia lądowa Rzeszy dzieli się na 13 korpusów (każdemu z korpusów odpowiada 1 okręg wojskowy), które z kolei są podzielone na 36 dywizyj. Samodzielnie — przy korpusach — istnieją brygady górskie, brygady kawaleryjskie i wojska pancerne. W ten sposób wykonany został program, obwieszczony przez Kanclerza w dniu 16 marca 1935 roku. Zapowiedzianą liczbę 12 korpusów po większono jednak do 13. Zmianę tę tłumaczą względami technicznymi, zaznaczając, że liczba dywizyj nie uległa podwyższeniu.



Podziękowanie

Z podziękowaniem potwierdzam od. biór kwoty 1000 zł. (tysiąc), która w dniu dzisiejszym otrzymałam od p. Rudolfa Glukowskiego za zakupioną odemnie obligację pożyczki inwestycyjnej wylosowanej podczas ciągnień w bieżącym roku na kwotę 25.000 zł.

N. Sącz 18.XII 1937.

Rozalja Zając.
Józef Zając

Zawiadowca stacji
F. Krupski Anna Glukowska.

Perspektywy pokoju

Rok 1938 w stosunkach międzynarodowych

Rozpoczyna się rok 1938, Nowy Rok... Co przyniesie światu? Czy utrzyma się POKÓJ? Czy zmęczona, zdenerwowana Europa trochę ochłonie i uspokoi się po trudnym, ciężkim roku 1937 — czy też stanie w obliczu jeszcze trudniejszych, jeszcze bardziej niebezpiecznych problemów? A może poprostu — w obliczu wojny?... nowej wojny światowej, tym razem już naprawdę „totalnej" — nie tylko z „udoskonalonymi" gazami i lotnictwem, lecz także z metodami bakteriologicznymi, a może nawet tajemniczymi niszczycielskimi „promieniami"? Każdy rozumie, co to wszystko znaczy dla kultury ludzkości!

Nie jesteśmy ani alarmistami ani fatalistami w sprawie wojny. Podzielamy opinię t. Bluma, że nie należy być „fatalistą" w tej kwestji wojny — należy pracować nad jej zapobieżeniem. A główną szansą pokoju jest SOLIDARNA WSPÓŁPRACA PAŃSTW POKOJOWYCH I DEMOKRATYCZNYCH z Francją na czele. Nie mniej przeto wchodzimy w rok 1938 z bardzo poważnymi OBAWAMI. Ukrywać prawdy bynajmniej nie zamierzamy.

W trudnym roku 1937 (walka o Hiszpanię i Morze Śródziemne, wojna w Chinach, groźby niemieckie, osłabienie Ligi Narodów etc.) najgroźniejszym bodaj faktem było wzmocnienie „osi Berlin — Rzym" (wizyta Mussoliniego w Berlinie), a po tym utworzenie FASZYSTOWSKIEGO TRÓJPOROZUMIENIA: Niemiec, Włoch i Japonii. Ten blok wojenny już prowadzi dwie wojny — w Chinach i Hiszpanii — ale sposobi się stopniowo do działań jeszcze szerszych... Na razie prowadzi politykę *szantażu* i stara się o osłabienie poszczególnych ogniw pokojowego zespołu państw.

Zwłaszcza chodzi mu o zdezorientowanie *Anglii*, która musi jednocześnie uważać na cały szereg problemów: nie tylko na Ren (jak głównie Francja), lecz także na Chiny (problem Honkongu), na drogę przez Morze Śródziemne (problem afrykański, indyjski, australijski) i t. d. Dążenie do utrzymania związku angielsko - francuskiego, utrzymania za każdą niemal cenę, spowodowało, jak wiadomo, szereg ustępstw ze strony Francji na rzecz „ostrożniejszej" polityki angielskiej. Patrz ciekawy artykuł na ten temat t. „Austriacusa" w grudniowym „Kampfie": porusza tam politykę rządu Bluma w sprawie hiszpańskiej (nieinterwencja), spowodowaną nie tylko naciskiem radykałów francuskich, lecz także Anglii.

Starając się o osłabienie ogniwa angielskiego, blok wojenno-faszystowski gorączkowo pracuje także w Europie środkowej nad rozluźnieniem *Małej Ententy*. W Jugosławii pracuje się całe parą (interesy gospodarcze).

Warto przeczytać w Nr. 23—24 dwutygodnika „Voix Européennes" o kreciej robocie hitlerowców w Jugosławii. Mało kto wie, że w Jugosławii wychodzi do 30 dzienników i innych pism niemieckich... Zwłaszcza zwraca uwagę podstępna praca w słoweńskiej części Jugosławii — tam Niemcy dążą przez Słowenię aż ku Adriatykowi. Naturalnie, to powinno by zbudzić czujność Jugosłowian. I nawet Włoch...! Ale (na razie przynajmniej) przeważają *wspólne* interesy faszystowskiego zespołu. Jednym z celów polityki hitlerowskiej jest izolacja i osłabienie Czechosłowacji. Ostatnie skandale w hitlerowskiej partii Henleina (w Czechosłowacji) — na tle homoseksualnym i innym — trochę chwilowo osłabiły wewnętrzną rozsadzającą pracę hitlerowskiego faszyzmu w Czechosłowacji.

Tak „pracuje" w pocie czoła faszystowski blok, przygotowując sobie odpowiednie momenty do wielkich wystąpień... Tymczasem zespół pokojowy, rzecz to znana, nie jest tak jednolity, jak by tego sobie życzyć należało. Podkreśla to z goryczą np. t. Abramowicz w ostatnim zeszycie mieńszewickiego „Soc. Wiestnika" w artykule — bardzo pesymistycznym — p. t. „Dokąd zmierza świat". Blok pokoju — powiada tow. Abramowicz, cytując zresztą Bardoux z „Temps" — w postaci Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej mógłby bezsprzecznie położyć kres dalszym machinacjom faszystów, jest bowiem aż nadto silny; ale cóż? jednolitości w działaniu nie ma. Tow. Abramowicz podkreśla tę okoliczność, że wieczny terror w ZSSR, proces Tuchaczewskiego, czystka w armii ogromnie osłabiły prestiż i siły tego państwa. „Moralność wyższych komendantów uległa rozkładowi, armia została faktycznie pozbawiona głowy". Naturalnie to wpływa w kierunku osłabienia zdolności do decyzji w bloku pokojowym. Zjawiają się tam prądy, grupy czy osoby, które myślą, że może jakiś „*kompromis*" (misja lorda Halifaxa) uratuje pokój. Ale ustępstwa i kompromisy — słusznie pisze t. Abramowicz — tylko rozpalają apetyty faszystowskiego bloku.

Taki jest obecny stan rzeczy. Stan niezbyt pocieszający, oczywiście. Wystąpienie Włoch z Ligi miało na celu osłabienie Ligi, jako narzędzia pokoju i zanarchizowanie Europy przez odsuwanie mniejszych państw od bloku pokojowego. Pewne sukcesy tej polityki anarchizowania i teroryzowania są — w Belgii i nawet krajach skandynawskich.

Czy to wszystko — naszym zdanie — oznacza, że wojna jest nieuniknioną i ewentualnie wybuchnie już w r. 1938? Bynajmniej tego nie twierdzimy! Twierdzimy tylko, że NIEBEZPIECZEŃSTWO WZRASTA. Kiedy ewentualnie Hitler mógł by „wystąpić"? Jedni twierdzą, że chyba w czasie najbliższym, zanim Anglia zakończy swe potężne zbrojenia. Ale np Trocki w ostatnim „Biuletynie Opozycji (N. 5ł) dowodzi, że „Hitleria" jeszcze nie jest gotowa pod względem wojskowym; sądzi jednak, że nie zadługo skończy się sztuczna obecna „koniunktura" gospodarcza w Europie — i *nowy kryzys* spowoduje wybuch...

Wszystkie te określenia" i przepowiednie mają naturalnie bardzo względną wartość. Trzeba brać pod uwagę nawet takie czynniki hamujące wybuch wojny, jak strach przed rewolucją, trudności gospodarcze, bojaźń pęknięcia „osi" faszystowskiej (Mussolini bardzo krytycznym okiem patrzy na marsz hitlerowski nad Dunaj i na Bałkany).

Wchodzimy w rok pełny niebezpieczeństw. Winniśmy sobie dobrze zdawać z tego sprawę. Główną szansą pokoju pozostaje ścisła współpraca państw pokojowych. POLSKA może odegrać tu wielką rolę. Tymczasem ostatni PIP, znany dobrze naszym czytelnikom (w sprawie Ligi Narodów) wywarł we Francji i Angli bardzo niekorzystne wrażenie.

Rozpoczynamy rok trudny i niebezpieczny. Niebezpieczny dla pokoju, a więc także DLA POLSKI. Nie trudno zrozumieć, jakie stąd płyną dla Polski wskazania także w polityce *wewnętrznej* — jeśli ma być SILNĄ!

K. CZAPIŃSKI

Ruch robotniczy w Japonii

Wobec surowej cenzury w Japonii, trudno określić, jak zachowują się wobec rozboju na Chinach organizacje robotnicze. Wiadomo jednak, że Rząd przystąpił do masowych represji przeciw ruchowi robotniczemu.

Min. spr. wewnętrznych admirał Suetsugu zarządził ROZWIĄZANIE PARTII SOCJALISTYCZNEJ, ORAZ KLASOWYCH ZW. ZAWODOWYCH. Dokonano aresztowania 370 osób, w tym 262 w Tokio. Aresztowanymi są pisarze, nauczyciele, dwaj posłowie sejmowi.

Partia socjalistyczna ma 35 przedstawicieli w sejmie, tworząc trzecią co do liczebności frakcję. Jak zachował się Sejm wobec represji rządowych, jak Rząd usprawiedliwił wobec posłów socjalistycznych rozwiązanie partii — nie wiadomo dotąd.

Te brutalne prześladowania ruchu robotniczego świadczą, że Rząd japoński w swej akcji wojennej, nie jest pewny mas pracujących.

Dziewięć milionów w godzinę

pochłaniają zbrojenia!

Liga Narodów — jak wiadomo już z depesz — wydała „Rocznik Zbrojeniowy" za rok ubiegły. — Rocznik ten oblicza, że świat wydaje obecnie na zbrojenia **9 milionów złotych w godzinę.**

Dziewięc milionów złotych w jedną godzinę! 150 tys. zł. w minutę, 216 milionów zł. na jedną dobę!

Cyfry, zdawałoby się, nieprawdopodobne, a przecież prawdziwe! Rok temu wydatki te wynosiły 7 i pół miliona zł. w godzinę. W roku 1931 wydatki na zbrojenia wynosiły **czwartą część** tego, co obecnie. W roku 1914, roku wojny światowej, wydatki były jeszcze mniejsze, nieco wyższe od **jednej piątej** wydatków obecnych.

Widać więc stały, nieprzerwany „postęp". Jeżeli dalej tak pójdzie, to za rok zbrojenia pochłaniać będą ok. 12 milionów w godzinę i t. d. I gdzież kres tego obłędnego wyścigu zbrojeń? Chyba tylko w powszechnej wojnie. Przecież na każde nowe zaognienie stosunków międzynarodowych, na każde powiększenie zbrojeń ze strony jednego państwa, następuje, jako jedyna odpowiedź — wzrost zbrojeń u innych państw. W ten sposób Anglia „odpowiada" na zbrojenia Niemiec, Włochy „odpowiadają" na zbrojenia Angli, Stany Zjednoczone „odpowiadają" na napastliwość Japonii i t. d.

Ale te wszystkie „odpowiedzi", razem biorąc, nie tylko nie wskazują wyjścia z sytuacji, lecz przeciwnie — pogrążają świat w sytuację bez wyjścia, wpędzają świat w otchłań wojny i zniszczenia.

W roku ubiegłym świat wydał na zbrojenia cztery razy więcej— niż w roku 1931. Między obu tymi datami leży rok 1933, rok dojścia do władzy Hitlera. Od tego czasu zaczyna się ta systematyczna gonitwa zbrojeniowa. Wszystwie państwa, wielkie i małe, bliskie i dalekie, przystępują do gorączkowych zbrojeń. Dość wskazać na trzy przykłady: Rosja sowiecka, która jeszcze w roku 1932 wydała na zbrojenia 56 milionów funtów, obecnie wydaje 750 milionów funtów. Stany Zjednoczone powiększyły wydatki na zbrojenia o 55 proc. Turcja wydatkuje o 45 proc. więcej, niż w roku 1932 — przy czym zaciągnęła do służby wojskowej także kobiety.

A ileż wydają same Niemcy?— „Rocznik Zbrojeniowy" Ligi Narodów nie zawiera pod tym względem żadnych konkretnych danych, Niemcy bowiem nie ujawniają swych wydatków militarnych, a Liga Narodów posługuje się tylko jawnymi publikacjami. W Anglii jednak trzy niezależne od siebie źródła, badając wydatki wojenne Niemiec, doszły do prawie jednakowego rezultatu. Źródła te to: znany polityk konserwatywny Winston Churchill, czasopismo „Banker", oraz dziennik socjalistyczny „Daily Herald" Podjęli oni na własną rękę obliczanie wydatków niemieckich na zbrojenia i otrzymali cyfrę ok.

25 miliardów złotych rocznie!

Stanowi to prawie **trzecią część** wydatków wojennych całego świata, a przeszło **dwudziestokrotną** sumy, wydawanej na zbrojenia niemieckie przed dojściem do władzy Hitlera.

Zwycięstwo Hitlera było więc punktem zwrotnym w polityce zbrojeń całego świata, a cyfry dotyczące tych zbrojeń, wskazują, że Niemcy hitlerowskie kroczą na czele światowego orszaku zbrojnego i że nikt im, jeśli chodzi o wydatki na zbrojenia, nie sprosta.

I cóż są warte wszystkie pocieszenia o przezwyciężeniu kryzysu, o postępującej poprawie gospodarczej?! W Niemczech, w Anglii, we Włoszech, w Rosji i w innych krajach, mamy **koniunkturę wojenną**, przemysł pracuje przeważnie dla celów wojennych, lub z wojną związanych Wydaje się miliardy, setki miliardów na cele nieproduktyjne, a jednocześnie przygotowuje się wielką armię bezrobotnych na chwilę, gdy ta nieprodukcyjna produkcja się skończy, bo przecież kiedyś skończyć się musi. A jednocześnie Europa, rozdarta politycznie i gospodarczo, nie może już sama wyżywić 100-milionowego „nadmiaru" swej ludności — (obliczenie b. prezydenta Stanów Zjedn Hoovera). Emigracja zaś kurczy się coraz bardziej.

Są jeszcze tacy, co twierdzą — że zbrojenia zabezpieczają pokój. Jest to wierutny nonsens. One tylko przedłużają okres przygotowań wojennych. One powstrzymują napastników na jakiś czas. One są złym koniecznym, jako **odruch samoobrony przed napaścią.** Można było bez wielkiego wysiłku przeszkodzić zbrojeniom hitlerowskim, można było zahamować je w zarodku, ale skoro się tego nie uczyniło, to, oczywista, nie pozostało nic innego jak na zbrojenia odpowiedzieć zbrojeniami.

Ale nie mówmy, że zbrojenia są gwarancją pokoju.

Pokój — jeżeli w ogóle w obliczu strasznych wojen, w Hiszpanii i w Chinach, można jeszcze mówić o pokoju — dałby się uratować przez wspólną, solidarną akcję polityczną państw pokojowych. Olbrzymia większość ludności, bo 1,650 milionów wchodzi w skład Ligi Narodów i jest za pokojem. Poza Ligą jest wszystkiego 360 milionów, już łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, której 120-milionową ludność zaliczyć należy do grupy pokojowej.

Jakże łatwo byłoby zmobilizować światowy blok pokojowy przeciw blokowi faszystowskiemu, blokowi wojny!

Ale tak jak sprawy teraz stoją, tylko zwycięstwo prawdziwej demokracji, demokracji pracującej może dokonać zwrotu w tym wyścigu zbrojeń, który jest wyścigiem śmierci i zagłady kultury.

(JMB.).

Benedykt Hert

Nowymi tory

Ano, tak. Powiadą, że ludzkość odrodzą,
że od fundamentó przebudują świat,
że pod ich wodzą
bryłę ziemską, odtą z zapleśniałej kory,
człowiek na nowe pchnie tory,
zatrze dawnych ędów ślad.
Bo życie — owią — już nie chce rybałtów,
czcicieli przeżyty kształtów,
impotentów na kurnach,
gnoju w marmurowych urnach
i śmierdzących trpem tez.
Dość. Finis. res.
Lepsze jutro — nie sen już.
Gdzie spojrzeć, yrasta geniusz,
co wzorów żadnch nie żąda,
za siebie się nie ogląda,
lecz jak boski Aollo na rydwanie Zorzy —
wschodzi i vorzy.
Tworzy, o czym się nie śniło,
czego przed nim nie było...
Formy niewidzie,
normy niesłycha —
epokowe wynalzki.
Z jego to enialnej łaski
ładu umacniają zańce
cenzur kagańce
on, oddając kulrze wszystkie siły swe —
skazał księgi szodliwe na auto-da-fé...
A wciąż dalej ozołąc gen ialną swą głowę,
stwarza ghetta, krucjaty, sądy kapturowe,
ma surowe ukay dla dzieci Sodomy,
dla wiernych — fajerwerki i ognie ze słomy...
Niema dnia bez pochodów, uroczystych parad...
Nie dzw — powstaje gmach nowy:
czerwoy, czarny i bronzowy
CARAT.

Nasz wywiad z ministrem Pedroso

Jak uderzono na Teruel

Oświadczenie tow. Indalecio Prieto

Pragnąc poinformować naszych Czytelników co do znaczenia obecnych walk na froncie Teruelu, zwróciliśmy się do p. Manuela M. Pedroso, posła pełnomocnego Republiki Hiszpańskiej w Warszawie.

Minister Pedroso udzielił nam ciekawych szczegółów, dotyczących akcji zaczepnej wojsk rządowych

— Jak wyjaśnić—pytamy sprzeczne informacje, dotyczące wyniku bitwy o Teruel?

Jedno jest faktem — wyjaśnia p. minister Pedroso — komunikaty dowództwa wojsk rządowych są, jak zawsze, zgodne z prawdą. Nigdy dowództwo republikańskie nie ukrywało prawdy nawet, gdy była smutna, nawet gdy chodziło o upadek Bilbao czy Santanderu. Strona przeciwna nie trzyma się tej zasady. Stąd — sprzeczność informacyj. Faktem jest jednak, że Teruel został zdobyty z wyjątkiem silnie ufortyfikowanej części środkowej, która jest ostatnią redutą garnizonu powstańczego.

Inna rzecz, że powstańcy rzucili do ofensywy nowe siły.

Pytamy o przygotowanie ofensywy na Teruel.

— Naczelne dowództwo wojsk republikańskich plan tej ofensywy przygotowało z niezwykłą dokładnością i w zupełnej tajemnicy.

Zdobycie Teruelu było **koniecznością dla wzmocnienia siły obronnej na froncie wschodnim oraz przygotowania gruntu do przyszłej ofensywy na tym froncie.**

Dowództwo uznało, że siły republikańskie są już zdolne do tej operacji na wielką skalę. Z niebywałą szybkością dokonało koncentracji wielkich oddziałów wojskowych i materiału wojennego i siły te z matematyczną ścisłością — dokładnie według planu — wprowadzono do akcji.

Zaskoczenie przeciwnika umożliwiło przeprowadzenie operacyj kosztem niewielkich względnie strat.

Operacje o charakterze przygotowawczym doprowadziły do zajęcia czterech osad: Concud, San Blas, La Guea, Campillio. Zdobyto dwie nieprzyjacielskie baterie oraz licznych jeńców. Jednocześnie inna kolumna wojsk rządowych uderzyła od południa na linie nieprzyjacielskie, przerwała front wroga i zaatakowała Teruel po linii najmniejszego oporu. Zgodnie z ustalonym planem działania, siły republikańskie **rzuciły się do** ogólnego natarcia na odcinku między wsią Campillo a Cerro Gordo.

Jakie znaczenie mieć będzie opanowanie Teruelu?

— Dowództwo *republikańskie* ocenia bezpośrednie skutki w sposób następujący: **nowe miasto zdobyte dla Republiki, wzmocnienie linij oporu, węzeł komunikacyjny, skracający odległości i ułatwiający działania, podstawa do ofensywy na tym froncie i podniesienie ufności wojsk republikańskich** w ostateczne zwycięstwo.

* *
*

Minister Obrony Narodowej, Indalecio Prieto — informuje nas dalej. Min. Pedroso — **który jest** główną sprężyną reorganizacji i uzbrojenia sił republikańskich, przez cały czas towarzyszył sztabowi armii wschodniej.

W swej deklaracji minister Prieto złożył hołd bohaterstwu i wytrwałości żołnierzy republikańskich, którzy rozpoczęli bój w strasznych warunkach atmosferycznych, wśród zawieji i śniegu. Kilku żołnierzy zmarzło z mrozu.

Siła natarcia i odwaga, jaką wykazały wojska rządowe, **są najlepszą** odpowiedzią dla tych, którzy rozgłaszali po świecie, **że siły** republikańskie są niezdolne do działań zaczepnych.

Minister Prieto opisuje **bolesną** scenę, gdy — wśród nocy, w straszliwie wymownej ciszy przerywanej chwilami łkaniem dzieci i kobiet, tłumy ludności Teruelu opuszczały swe rodzinne miasto, kierując się drogą do Saguntu. (Ewakuacja, jak wiadomo, nastąpiła na wezwanie wojsk republikańskich, które chciały ochronić ludność od skutków działań zaczepnych).

„Gdybym był współodpowiedzialnym za wybuch tej wojny, nawet radość z odniesionego triumfu, nie zagłuszyłaby głosu mego sumienia i jego wyrzutów za wywołanie katastrofy, która pogrążyła Hiszpanię w otchłań bólu i ruiny. Nigdy nie wybaczy historia tym, co wywołali powstanie z lipca 1936 r.".

Premie dla naszych prenumeratorów!

Wszyscy nasi prenumeratorzy, którzy DO DNIA 5 STYCZNIA 1938 r. przekażą lub wpłacą bezpośrednio w administracji należność za prenumeratę z góry, otrzymają PREMIE:

1) przy opłacie za KWARTAŁ w kwocie zł. 7.50, książkę wartości zł. 1.—

2) za PÓŁ ROKU w kwocie zł. 15.—, książkę wartości zł. 2.—.

3) za rok w kwocie zł. 30.—, książki wartości zł. 4.

Premie otrzymają również NOWI PRENUMERATORZY, którzy zastosują się do powyższych warunków.

ADMINISTRACJA.

Bloki ideologiczne a realim polityczny

Przez długie lata głosił Mussolini tezę, że faszyzm nie jest towarem na eksport. Utrzymywał z Anglią — mimo różnice ideologiczne — doskonałe, tradycyjne stosunki. Nie straciły one na serdeczności, gdy w Anglii doszli do władzy laburzyści. Faszystowskie Włochy były — po republice wejmarskiej — pierwszym mocarstwem w Europie, które — w nadziei otrzymania korzystnego traktatu handlowego — uznało Sowiety de iure. Mussolini określał faszyzm włoski, jako swoisty ustrój swego kraju i przez długie lata nie propagował swej ideologii poza granicami Włoch.

Co takiego zaszło, że zmienił taktykę, że zerwał z tezami, które głosił, i że zaczął grozić „wiekiem faszyzmu"? Któremu Mussoliniemu należy wierzyć, czy ideologowi kilkunastoletniego okresu pierwszego, czy ideologowi świeżej daty? Czy też nie wierząc „ideologowi" Mussoliniemu, nie zrobimy lepiej, gdy się zastanowimy, do czego zmierza on w swym realizmie?

Również moskiewscy „ideologowie" przeszli dziwną metamorfozę w polityce zagranicznej. Póki z Niemcami stanowili blok Rapalla i w oparciu o nich walczyli z „drutem kolczastym" Europy, póty występowali przeciw nowemu porządkowi, stworzonemu przez traktat wersalski, oraz przeciw Lidze Narodów. Gdy sojusz z Rapallo stał się martwą literą i gdy doszedł do władzy Adolf Hitler, zwolennik ekspansji Niemiec na wschód i rozbicia Rosji, wówczas poszła w kąt poprzednia „ideologia", panująca na Kremlu, a nawrócono się na wiarę Ligi Narodów i na pokój, oparty na traktacie wersalskim. Trzeba jednak przyznać, że nie próbowano w Moskwie wykazywać, iż ta zmiana orientacji zagranicznej wypływa z doktryny komunizmu.

Dopiero hitlerowskie Niemcy — z pasją, wrodzoną narodowi „myślicieli" i wskutek przyzwyczajenia do jednolitych systemów filozoficznych — ubrały swe wielkie apetyty panowania w środkowej i wschodniej Europie we wzniosłą i bezinteresowną formę walki z „komunizmem". Wszelkie ruchy społeczne i polityczne w innych krajach, które im nie dogadzają, pomawiają o komunizm lub komunistyczne pobratymstwo i zgłaszają pretensje do walki z tymi ruchami. Przygotowują sobie w ten sposób tytuł do interwencji w innych państwach.

W Polsce nie powinna ta taktyka wywoływać wrażenia nowości. Wystarczy sobie przypomnieć, jak Fryderyk II przygotowywał swą rozbiorową robotę, występując jako obrońca „złotej wolności szlacheckiej" i jak uzasadniał rozbiór Polski rzekomo celem nie dopuszczenia do anarchii w Polsce. Nowożytni „ideologowie" w polityce zagranicznej są prawymi potomkami Fryderyka II.

Zaboru Mandżurii dokonała Japonia z pogwałceniem traktatów, dobrowolnie podpisanych i paktu Ligi Narodów. Zaboru Abisynii dokonał Mussolini — z pominięciem wszelkiej pokojowej procedury, przewidzianej przez traktat włosko - abisyński i przez pakt Ligi Narodów. Twierdził, że Włochy były stroną napadniętą przez Abisynię.

Gdy się okazało, że praktyka napadania na państwa słabe lub źle uzbrojone może być stosowana bezkarnie, a z powodzeniem, interweniowały Włochy i Niemcy zbrojnie w hiszpańskiej wojnie domowej. Jako rzekomy motyw działania wysunęły momenty ideologiczne: obronę kultury przed bolszewizmem.

Plany ekspansji w Chinach żywione są przez Japończyków od dziesiątków lat. Znalazły wyraz w notach dyplomatycznych w pierwszym roku wojny światowej. Dopiero obecna wojna przeciwko „narodowym" Chinom prowadzona jest rzekomo w imię walki przeciw chińskiemu „komunizmowi". W praktyce jednak, w obro[nie] Chin, zagrożonych rzekomo „[ko]munizmem", stanęły nie Sowiet[y], które nie chcą się angażować [prz]eciw Japonii, lecz W. Brytan[ia] i Stany Zjedn., które umożliw[ia]ją zbrojny opór Chin, dostarcz[aj]ą im — mimo blokady japońsk[iej] — broni i amunicji.

T. zw. antykomunistyczny trójkąt Ber[lin] — Rzym — Tokio — mimo [po]zorów ideologicznych — jest p[orozu]mieniem, załatwiającym i[nt]resy państwowe tych trzech [par]tnerów przeciw indywidualn[ym] interesom pozostałych wi[elk]ich mocarstw. Solidarnie wsp[ółd]ziałają Francja i W. Brytania. W opinii amerykańskiej toc[zy] się dyskusja, w jakim stopniu [Sta]ny Zjedn. powinny się zaangażo[wa]ć po stronie obu mocarstw [dem]okratycznych, wbrew tradycyjn[em]u kierunkowi trzymania si[ę z] dala od spraw pozaamerykańs[k]ich.

Jakie [st]anowisko zajmuje Polska wobec t. zw. bloków ideologicznych?

Min. B[eck] występuje z tezą, iż Polska ni[e] bierze udziału w sporach [o] [no]wy ideologicznych bloków. To [sa]mo oświadcza angielski minis[ter] Eden. Obaj mówią to samo, [my]ślą jednak co innego. Min. Eden [n]ie ze względów ideologicznych [a]le ze względów realnej polity[ki] broni interesów W. Brytanii. [W]iadomo w oparciu o jakie si[ły] przeciwstawia się blokowi Berli[n] — Rzym — Tokio.

Min. Be[ck] oświadcza, że nie angażuje [się] po stronie żadnych bloków ideo[lo]gicznych. Nie może jednak za[prz]eczyć, że — poza ideologiczn[ą] nomenklaturą — istnieją i [dz]iałają ugrupowania mocarstw. [C]zy Polska może się znaleźć poza grą tych sprzecznych sił i poza wpływami wielkich mocarstw? Czy może bez szwanku pozostać neutralna? Nie wystarczy mówić, że Polska nie bierze udziału po stronie żadnych bloków ideologicznych. Wszak pod nadbudową ideologiczną ukrywają się realne interesy państw. Jak broni dyplomacja p. Becka tych realnych interesów i jak je zabezpiecza? Na czyje siły — poza własnymi, liczy, względnie ma prawo liczyć, skoro nawet ze sprzymierzoną Francją nie jest należycie uzgodniona?

Ujemny stosunek do bloków ideologicznych jest najwyżej połową realizmu politycznego. Bez ważniejszej drugiej połowy jest teorią bez praktyki, ideą bez czynu, wekslem bez pokrycia. Czy w swym exposé w Komisji senackiej przedstawi min. Beck na podstawie swej dotychczasowej działalności to realne pokrycie?

Może są jeszcze w Polsce optymiści, którzy spodziewają się odpowiedzi i wyjaśnień na dręczące pytania. Niestety, do nich się nie zaliczamy, choć pragnęlibyśmy, żeby nasz pesymizm doznał rozczarowania i żeby exposé wraz z dyskusją przyczyniły się do lepszego zrozumienia polskiej polityki zagranicznej i jej realnych gwarancyj.

BENEDYKT ELMER

Rok 1938 rokiem nowego kryzysu?

Gospodarka światowa w nowej sytuacji

Zamykamy rok stary w szczególnej sytuacji. Gospodarka światowa, która zaledwie wyszła z ciężkich zmagań z wielkim kryzysem — znów stanęła, jak to się dziś co raz powszechniej mówi, w obliczu nowego kryzysu, „recesji", a w każdym bądź razie pod koniec r. 1937 można mówić o wyraźnych oznakach *załamania się koniunktury.*

W ciągu minionego roku mieliśmy sposobność notowania objawów pogorszenia sytuacji gospodarczej świata. Załamały się ceny surowców i kursy akcyj na giełdach, narastał niepokój, towarzyszący zresztą niepokojowi politycznemu (wojna na Dalekim Wschodzie). Tak więc splot zagadnień gospodarczych i politycznych ujawnił się zarówno na tle załamania koniunktury, jak na tle „pomyślności" gospodarczej lat ostatnich (wpływ wielkich zbrojeń na ożywienie koniunktury).

Nie ulega jednak wątpliwości, że — poza wpływami politycznymi, ciążącymi na rozwoju gospodarki lat ostatnich — działają i nadal prawa gospodarki kapitalistycznej. W myśl tych praw każda pomyślność okupiona jest kryzysem, a epoki ożywienia i załamania działalności gospodarczej występują z pewną regularnością.

Wielki kryzys, który rozpoczął się w r. 1928 zawiódł optymistyczne nadzieje trwałości dobrobytu, rozbił mit harmonijnego rozwoju społeczeństw pod przewodem „zorganizowanego", „zracjonalizowanego" kapitalizmu.

W niwecz obróciły się nadzieje tych, którzy — jak Ford — przewidywali, że dalekowzroczna polityka kapitału uchroni życie gospodarcze od zakłóceń, a życie społeczne — od walki klasowej.

Dziś, gdy znów z całą brutalnością przychodzi do głosu „rzeczywista rzeczywistość" kapitalizmu — zapada się w nicość nowa próba odbudowy kapitalizmu, kapitalizmu „kierowanego" w duchu „samowystarczalności" i współdziałającego z imperializmem faszystowskim.

To „współdziałanie" nie zawsze wychodzi kapitałowi na dobre... Ciężar wyolbrzymionej biurokracji i ogromnych zbrojeń, mających *cel zaczepny* daje się we znaki i warstwom posiadającym.

Jeśli chodzi jednak o sytuację gospodarczą świata — nie wolno zapominać o podstawowym fakcie, na który niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę. Poprawa koniunktury światowej była sumą świadomych wysiłków poszczególnych państw. Niekiedy wysiłki te (np. w Anglii) zbliżały się do „klasycznych" metod kapitalistycznych, niekiedy — jak niemiecki „plan zatrudnienia" — łamały niektóre podstawowe zasady kapitalizmu. Ponieważ jednak nie stworzono nowych sposobów dopasowania poszczególnych elementów gospodarki społecznej, nie zdołano ustrzec się przed objawami załamania się tej „pomyślności".

Dalecy będąc od przesadnych nadziei co do stabilizacji kapitalizmu, nie możemy jednakże pominąć wysiłków uporządkowania spraw gospodarczych przez wielkie demokracje Zachodu i Stanów Zjednoczonych.

Jesteśmy przekonani, że dla przebudowy gospodarczej świata w duchu gospodarki planowej, zaspokojenia potrzeb ludności i realizacji społecznej sprawiedliwości, nienajlepsze warunki stanowi świat, szarpany wojnami, skłócony w chaosie gospodarczym.

***

Jeśli mowa o „załamaniu" koniunktury światowej, przeważa, jak już mieliśmy niejednokrotnie sposobność stwierdzić, wśród ekonomistów opinia, iż nowy kryzys będzie łagodniejszy od poprzedniego (brak wielkich zapasów, nieistnienie ogromnego zadłużenia krótkoterminowego, jak w r. 1929 i t. p.).

Jakże przedstawia się stan faktyczny? Według Biuletynu Statystycznego Ligi Narodów wskaźnik działalności przemysłowej świata (1929 = 100) pod koniec III-go kwartału r. 1937 był o 3% niższy od stanu z przed 3 miesięcy, choć był wyższy od stanu z przed roku (o 6%).

Wyraźna zniżka produkcji zaznaczyła się w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Holandii, Francji i we Włoszech.

Tendencja zniżkowa zaznacza się również w stanie obrotów handlowych, które były pod koniec III-go kwartału 1937 niższe o 2% od stanu z przed trzech miesięcy, jeśli chodzi o ich wartość w złocie. Od r. 1937 zaznaczył się wzrost o 26%. Wzrost, jak widzimy, w drugiej połowie ub. roku — zahamowany.

***

W bardzo ciekawym artykule w „Kurierze Warszawskim" znany ekonomista A. Heydel wyprowadza wniosek, że *rok 1938 powinien już być r*[illegible] *depresji, która ok*[illegible] *stąpie miejsca popr*[illegible]

P. Heydel nie wie[illegible] wości oderwanie się [illegible] kryzysu światowego. P[illegible] co następuje:

„Nasze stosunki z reszt[illegible] tak ograniczone, że wydaw[illegible] iż możemy pójść inną drogą czy [illegible] nawe takie hasło: „Oderwa[illegible] koniunktury światowej". Ale [illegible] le pomogło. W latach 1929 [illegible] stopień pogorszenia był u nas [illegible] szy, jak gdziekolwiek w Eu[illegible] Co prawda za to w latach 1933— [illegible] mniej odczuliśmy poprawę. Brak [illegible] nas wyraźnego ożywienia („b[illegible] mu"), może sprawić, że i depres[illegible] będzie późniejsza i mniej głęboka. Nie wydaje mi się, byśmy jej zdo[illegible] łali w zupełności uniknąć".

Może i to prawda. Trudno, bowiem, żyjąc w świecie kapitalistycznym, nie zrywając z zasadami tego ustroju, ustrzec się jego konsekwencyj. Istnieją nici i powiązania, których nawet daleko posunięta samowystarczalność nie zdołałaby usunąć.

Jednak można i należało zrobić wysiłek w dziedzinie wielkiej przebudowy struktury gospodarczej kraju, choćby wzorem tych krajów, które w latach ostatnich rozwinęły swe życie przemysłowe.

I, jeśli prawdą jest, że r. 1938 będzie rokiem nowego kryzysu, kraj nasz wejdzie w tę epokę z wszelkimi wadami i niedociągnięciami naszego życia gospodarczego, z wielkim garbem trwałego bezrobocia w mieście i na wsi, z wadliwą strukturą rolnictwa.

Zapowiedzi ponure na r. 1938 — to dzwon ostrzegawczy! To hasło wzmożenia walki o gospodarkę planową w Polsce!

(W.).

Mgła nad polityką

Zima jest [p]orą roku mglistą, zwłaszcza w [A]nglii. Mgła angielska pozosta[je] w kontraście z przezroczystością i trwałością stosunków politycznych w tym kraju. Każdy A[n]glik instynktownie i rozumowo [z]daje sobie sprawę z tego, ku c[ze]mu zmierza polityka jego kraj[u]. Sprawy publiczne są zbiorową własnością społeczeństwa i k[a]żdego obywatela. Formułuje si[ę] cele wyraźnie, dyskutuje się o ich otwarcie i nie ma żadnego z[a]kątka, którego by nie objął prom[i]eń zainteresowania, względnie [ś]wiatło krytyki. Dzięki tej wie[k]owej szkole politycznej, dzięki [t]radycji wolności, która weszła g[łę]boko w krew, są Anglicy społeczeństwem przodującym na świeci[e] dojrzałym i pełnym poczucia g[o]dności własnej i godności swego [n]arodu.

U nas jest inaczej, i to bez względu na porę roku. Mgła nieprzenikniona ogarnęła wszystkie dziedziny zbiorowego działania. Ciężkim tumanem zawisła nad polityką zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Na pierwszy rzut oka nie widomo, co jest przyczyną tej mgły. Czy mglistość i niepewność w rejonach powołanych do decyzji — czy też jest to może sztuczna zasłona z mgły, aby tłum „prostaczków" nie mógł przejrzeć planów politycznych arcykapłanów?

Mniejsza o przyczyny. Faktem jest gęstość mgły t[a]ka, że każdy krok prowadzi nas w jakąś mroczną, wilgotną niepewność, że nie ma żadnego kierunku, planu i konsekwencji i nie wiadomo, co nas czeka za zasłoną — droga, mur, rów, czy katastrofalne zdarzenie? W mgle przedmioty zarysowują się widmowo, fantastycznie, nie wiemy, jakie rzeczywiste ciało odpowiada wielkiemu cieniowi, nie wiemy, co jest tworem naszej wyobraźni, co produktem cudzego zmyślenia, a co naprawdę odpowiada rzeczywistości.

A teraz weźmy parę ostatnich wydarzeń politycznych pod mikroskop. Nie naszą będzie winą, jeżeli rzeczy będą się nieraz przedstawiały w sposób karykaturalny, a czasem będą dźwięczały jak humorystyczny felieton. Weźmy ostatnie ewolucje „Ozonu" i fakt, że „Naprawa" ze swoimi skrytymi planami, z pewną porcją rozcieńczonego demokratyzmu znalazła się w jego obrębie. I zadajmy tu sobie pytanie na widok ludzi i grup, które zatraciły swoją realną ostrość i jakoś się dziwacznie rozczłonkowały i rozpłynęły: czy to „Naprawa" się zozonizowała, czy też „Ozon" się naprawił. Kto czym jest i kto się w co przemienił? Czym „Naprawa" jest dziś i czym „Ozon" będzie jutro?

Albo weźmy Koło rolników. Gen. Żeligowski jest prawym światłym, pełnym najlepszych chęci obywatelem. Ale czym jest Koło rolników, któremu przewodzi? Czym będzie jutro, jak się zachowa w stosunku do swego przywódcy? Czy Koło rolników, w którym znaczną rolę odgrywają przedstawiciele większej własności, jest na prawo, czy na lewo od Ozonu, który ma inklinacje totalistyczne i dla powetowania tego lubi się od czasu do czasu głośno odgrażać konserwatystom? Wiemy że poseł Hyla, mały rolnik, wystąpił z Koła rolników na znak protestu przeciw znanej mowie gen. Żeligowskiego. Czy wystąpił lewą, czy prawą nogą, i gdzie wstąpi?

Udręczony specjalista od łamigłówek i krzyżówek zadaje sobie dalej pytanie, jaka jest pozycja płk. Sławka na mapie politycznej? Czy przestał być konserwatystą, czy zmartwychwstał w nim demokrata? Czy niezadowolenie jego ma charakter manifestacyjny, obstrukcyjny, czy konstruktywny? I na zakończenie tego korowodu cieni wśród mgły, zastanawiamy się nad tym, dlaczego lewicujący poseł Hofman z ZNP. wystąpił przeciw gen. Żeligowskiemu, a tym samym poparł Ozon, którego politykę krytykuje i do którego powinien pozostawać w opozycji?

Pytania, zrodzone z ciekawości specjalisty, badacza objawów przemijających bez śladu i nieraz niedających się uchwycić gołym okiem. Jest to fantasmagoria zjawisk, które straciły swój ciężar gatunkowy, oderwawszy się od realnego gruntu politycznego i społecznego, od kontaktu z ruchami masowymi. Wszystko staje się płynne, zwiewne, kapryśne, gdy utraci związek ze społeczeństwem. Nasze arabeski polityczno - sejmowe mogą się zabawnie układać, jak kwiaty, rysowane na szybie przez mróz, ale nie mają znaczenia, nie potrwają długo.

Mgła nad polityką zagraniczną. Nie ostrzegają nas nawet żadne sygnały syren, czy lamp kolorowych. Musimy się sami wszystkiego domyślać i dzielić się domysłami, o ile nam na to pozwolą. A więc sojusz z Francją, czy odmarsz ku blokowi totalnemu — czy też dziwna kombinacja jednego i drugiego? Dlaczego po dosyć powściągliwej serdeczności w czasie wizyty ministra Delbosa w Warszawie, nastąpiły wylewy entuzjazmu gen. Wieniawy - Długoszowskiego we Włoszech, w kraju słońca, wina i czarnych koszul? Co oznaczał słynny i osławiony elaborat PIPa w sprawie możliwości wycofania się z Ligi Narodów? Czy był to „wpadunek", czy realna zapowiedź? Dlaczego PAT rozdaje uśmiechy swoich względów państwom faszystowskim i faszystowskiej prasie? Gdzie jesteśmy? Ku czemu zmierzamy? Czy jutro będziemy robili to samo, co dziś, skoro wiemy, że to, co dziś robimy, jest absolutnie sprzeczne z tym, co było wczoraj?

I co oznacza słynna teoria paktów i stosunków bilateralnych, czyli dwustronnych? Czy jest to teoria wykombinowana szczerze, samodzielnie, czy też skonstruowana na użytek zewnętrzny, dla odwrócenia uwagi? Czy można prowadzić politykę bilateralną w gronie wielu państw o zahaczających się wzajemnie interesach — co równa się pytaniu, czy można być bilateralistą w większym towarzystwie, nie narażając się na podejrzenia lub przykrości? Bilateralistą był w swoim czasie nasz praojciec Adam, ale i to mu się nie udało, gdyż wmieszał się wąż i diabli wzięli bilateralność. Czy będziemy wobec tego nawracali do adamowych czasów i ponawiali jego nieudałe doświadczenia w trudniejszych nieco warunkach?

Te i inne pytania bez odpowiedzi nasuwają się jako temat do refleksyj w mglistej porze roku, w mglistej atmosferze politycznej, w niezbyt dziś dla nas wesołym punkcie zetknięcia się dwu lat.

WŁODZIMIERZ JAMPOLSLKI.

Ekskomunika patriarchy abisyńskiego

Wiadomo już z depesz, że Kościół Koptyjski w Egipcie obłożył klątwą 70-letniego Abunę Abrahama za to, że przyjął z rąk najeźdźców włoskich godność patriarchy abisyńskiego.

Otóż dla wyjaśnienia tej ekskomuniki trzeba wiedzieć, że Abisynia od czasu przejścia na chrześcijanizm, czyli od 1500 lat, podlegała zwierzchności kościoła w Egipcie, którego władze wyznaczały arcybiskupów i biskupów w Abisynii.

Faszyści postanowili „uniezależnić" duchowieństwo abisyńskie od Egiptu i mianowali Abunę Abrahama głową kościoła abisyńskiego.

Leon Berenson

W noc sylwestrową

Kartki wspomnień: z „Sali Śmierci“

Echa zapowiadającej się wesoło Nocy Sylwestrowej zamierały na krańcach ul. Freta i Zakroczymskiej, nie przedzierały się poprzez czerwone mury do Cytadeli, gdzie było cicho i głucho, jak na zapomnianym pobojowisku.

Ulice tonęły w zwałach śniegu, gałęzie kasztanów i lip przyoblekły się w delikatną białą szatę, niby głowy potworów unosiły się spod bieli złożone na placu starodawne kule działowe, a światła nielicznych latarni gazowych drżały trwożliwie, jak bezsilne skrzydełka ginących z zimna ptaków przelotnych.

Parokonne sanki ,wiozące młodego obrońcę ,posuwały się wolniusieńko. Zniecierpliwione czymś konie przystawały, a poczciwy Szepietowski, — właściciel parokonnej dryndy na gumach i tego oto kawalerskiego pojazdu zimowego, — nie śpieszył się. Zazwyczaj rozmowny, interesujący się każdą sprawą, rozpytujący o wyrok ,skazańców i ich rodziny, — milczał dzisiaj. Znał dobrze swego pasażera, — z imienia, nazwiska i pracy. Był dumny, że woził samego Patka, że godzinami czekał na niego przed domem na ulicy Królewskiej 25, gdzie była kuźnia obrończa na cały kraj, gdzie rozpacz i szczęście panowały naprzemian, gdzie piękne serce „Markizy“ Stefanii darzyło znękanych uśmiechem i ciepłem kojącym. Czasami, wskazując eleganckim batem przechodnia na rogu ulicy, dodawał Szepietowski: „hycel, syszczyk“.., a gdy ajent ochrany zapytał go kiedyś, dokąd tak często wozi swego mecenasa, odpowiedział z szelmowskim spojrzeniem: „do generał - gubernatora...“ Uśmiechał się, żartował, gdy dojrzał radość w oczach swych panów, klął słysząc pomruk, głośną skargę lub gdy ból w ich słowach urwanych wyczuwał. Teraz o nic nie pytał, ospale popędzał swe siwki.

Adwokat znał tę drogę męczeńską, ten Szlak niekończącej się pielgrzymki bojowców. Ileż to razy, ile lat chodzili, jeździli tędy obrońcy... Czasami spokojni, zrównoważeni, — rozbawieni, roześmiani, — a innym razem uciekali w rozpaczy, pędzeni dławiącą ich myślą, że wszystko się kończy, że ziemia musi zapaść się nagle wraz z nimi.

Tam na ławkach pod drzewami siadywały rodziny sądzonych, mieszczanie warszawscy, przyjezdni starzy robociarze z żonami, chłopi w łapciach z Polesia, panowie o martwych z bólu twarzach, łkające głośno kobiety... Na schodkach kamiennych tuż przy Sali Śmierci spędzali ci ludzie długie bez kresu godziny, by później, gdy ruch się wszczynał przy drzwiach wejściowych, szukać twarzy znajomej, bliskiej — twarzy obrońcy, zwiastuna życia lub śmierci. Tam darły się w strzępy piersi ludzkie, głowy waliły o kamień uliczny, jak ścięte drzewa padały niewiasty, gdy stawał przed nimi adwokat... i milczał. Wyciągali ręce ku niemu, jęczały matki i żony, — ale już nikt nie dręczył pytaniem, boć im przecież wszystko obwieściły jego skamieniałe i blade usta.

A gdy łzy radości wypełniały mu oczy, gdy zdyszany, początkowo szeptem, a później coraz głośniej krzyczał ,że „wolny“, że „śmierci nie będzie“, gdy rzucał jak hasła zbawienne, — te cyfry wymowne, — liczby przyszłych lat w udręce, poniewierce i powolnym w katorgach konaniu, — zmieniała ulica swój wygląd żałobny... Ludziska biegli ku sobie, ściskali ręce, bezmyślnie powtarzali te liczby, te słowa promienne, a rzeczywistość, — bezterminowa nieraz katorga, — była jak gdyby poza kręgiem tej chwili szczęśliwej... Bo śmierć się zapadła, a odnalezione życie w nową urastało potęgę. Wszyscy biegli ku furtce, by odprowadzonych do X Pawilonu raz jeszcze zobaczyć, kiwnąć głową zbolałą, podnieść rękę do ust, rzucić czułe słowo, które usłużny wiatr za nimi do celi poniesie... Wpatrzeni w ich plecy i karki, stali długo, wrośliby w tę ziemię, — i tylko głos żołnierzy, krzyk żandarmów wyrywał szczęśliwych z bezruchu... Przecież miał to być pogrzeb, a odchodzili weseli, spokojni.

Sanki mijały Wrota Iwana, ostatni etap Marszruty Bojowej, ten słup na pograniczu nieobjętych myślą przestworów śmierci... Nikt nigdy z powrotem przez te Wrota nie wrócił, — zamykały się bezszumnie na zawsze za Życiem, gdy na czele orszaku nocnego wkraczał bojowiec na Pola niebytu... Stary Siedielnikow, intendent Pawilonu, wierny sługa więźnia polskiego, szeptał do ucha, że jest to „ścieżka do raju“... A po dokonanej już zbrodni oprawcy uchodzili stąd chyłkiem, inną im tylko znaną drogą.

Wy, święte Wrota Tryumfu, nie wznosicie się dumnie na najwspanialszym placu stolicy. Nie promieniujecie wokół, nie zalewacie twórczym światłem podniety tak niespokojnego i krzywdą zmaltretowanego życia, nie strzelacie wzwyż Majestatem Wielkości... A przecież każde dziecko winno móc, — po swojemu, w swym nic zrozumiałym języku, — przemawiać pod waszą osłoną do tych Misjonarzy Wolności i Bohaterstwa ,a każdy dorosły, — według swego zrozumienia, bez sztucznej pompy, jak przed kaplicą przydrożną, — mógłby czerpać dla siebie otuchę, myśląc rzewnie o tych, co wyszli „w najciemniejszą jesienną noc“ i co konali „bez ostatniej pociechy mężnego człowieka—bez sławy“... Wrota Iwana! Pozostałyście na miejscu nieruchome i nie potrzebne, jak te zapomniane, świetlane marzenia Zatraceńców...

Adwokat miał ciężkie ,bolesne przed sobą zadanie. Jechał na ostatnie widzenie ze zdrajcą, z tym co się załamał i pod ruinami własnego życia grzebał najbliższych, najlepszych. Pociągnął za sobą w toń bezdenną, — a teraz w samotni przeżywał ich męki.

Był to Mieczysław Skarżyński, szeregowy uczestnik wielu akcji bojowych, słaby charakter i tchórz. Zdradził i wydał swego instruktora Syskę, przyjaciela Ciupę i innych Walecznych. A w okresie pobezdańskim, kiedy wróg tropił nieustraszonych z tej wielkiej ofensywy rewolucyjnej, siedział on w Ochranie i z Charewiczem i Wolgemutem studiował zbiory fotografii bojowców, by rozpoznać bezdańczyków, których z widzenia mógł znać. Godzinami i dniami wpatrywał się badawczo, chciwie, złowrogo w te mocne twarze, ciemne zarosty, surowe dla nieprzyjaciela oczy, grzesznymi palcami wytykał Ziuka, Sławka, Prystora, zdradzieckim okiem przyglądał podobiznom Arciszewskiego, Świrskiego —napomykał coś niecoś o Helmanie, Gibalskim, Zakrzewskim, — udawał, że wie o starszej pani, gospodyni lokalu, o jakiejś młodej wysokiej Oli, co wywoziła z kryjówek skonfiskowane dla Polski pieniądze... Ze słów ufających mu towarzyszy, z ułomków podsłuchanych zwierzeń tworzył kłamstwa przepodłe, bo wszystko i wszystkich chciał sprzedać za nieustanną hańbę ,za każdą niepewną życia godzinę, za wieczną katorgę. Błagał żandarmów, by szli z nim na miasto, do partyjnych kryjówek, do izb robotniczych, przyrzekał, że tam ujawni się prawda... Nie wierzyli mu, czy też już było to wszystko zbyteczne, bo ranny w Ostrowcu Albin bezlitośnie zdradził ludzi i całą robotę. Skorzystali z innych wynurzeń Skarżyńskiego, — wczorajszy sługa ochrany stał się zwykłym podsądnym, — dla którego względów i łaski nie było.

Z nim miał obrońca odbyć przedśmiertną rozmowę. Zdziwił się wachmistrz Osiecki, gdy adwokat zażądał widzenia. — Z ,szpionom“? — Tak, z nim. — W pojęciu starego żandarma Skarżyński nie był tym więźniem ,którego obrońcy do siebie wołali. To był jakiś inny, zły, który swoich wydawał, to był w gwarze więziennej „szpion“... Tak myślał poczciwy Osiecki. Tych prawdziwych, politycznych nie mógł wprawdzie nigdy zrozumieć!... Olśniewali go, niepokoili dobrocią, skromnością. Czuł siłę, odwagę, — nigdy nie widział ich łez. A słyszał młodego Barona, gdy mówił o nienawiści i gniewie, żywionym dla najemnych carskich sług. Był na jego sprawie i długo żyły w nim groźne słowa tego chłopca, że „sędziowie zasiądą na ławie sądzonych, że nic ich przed gniewem nie obroni, że porazi on nawet cara...“

Poszedł po tego szpiona.

Skarżyński wszedł cicho, nie przywitał się, nie przemówił, — tylko czekał. Pozostał przy drzwiach, by móc uciec, nie widzieć tej twarzy ponurej, nie słyszeć ostatnich za życia wyrzutu słów. Spoglądali na siebie. Milczało wszystko, tylko płatki śniegu kładły się lekko na szyby więzienne.

Skarżyński już wiedział o losie starań nieudałych. Od południa wsłuchiwał się czujnie w szmery dalekie, na korytarzu śmiertelnym, — każdy krok to zbliżający się koniec ,to hojna za zdradę zapłata... Ale tak późna wizyta mogła być zapowiedzią zbawienną...

Zgoła inaczej zrozumiał skazaniec ten obcy mu odruch serca i obowiązku ludzkiego.

Lecz szybko spostrzegł i począł żalić się na ruch, na łotrów, którzy do zbrodni wydania zmuszali, a teraz rzucili, kopnęli.

Słowa i myśli biegły bezładnie. wszystko plątało się w nim, a z resztek tej duszy sączył się tylko strach. Mówił dużo o biciu, o lochach, łańcuchach... o lęku przed śmiercią, — i o grzechu swych czynów zdradzieckich. Wołał świadka, — Albina, — który czynił to samo, co on.

— A przecież jemu nasi chcą darować, chociaż straszniejszy jest teraz on dla nich. I ochrana o niego dba. Ja tyle zrobiłem co on... Boję się śmierci, — i życia tak samo... —

Urwał i dostrzegł ten słaby, jedyny możliwy gest przebaczenia — wyciągniętą rękę młodzieńczą... Oburącz ją chwycił, — zatrzepotała w tych dłoniach jak zanikające już serce...

Gdy w nocy na telegrafie rozbawiona publiczność słała noworoczne życzenia, a Sylwester panował wszechwładnie, samotny obrońca pisał błagalne depesze do Watykanu, do kardynała Merry del Val, do Cara, — i mówił o winach młodego zdrajcy, o należnej mu od ludzi litości, o Powrozie, który Nowy zapoczątkować ma Rok..

Żandarmi opowiadali, że Skarżyński ciągle płakał, że spowiedź trwała długo, że drogę do szubienicy przebył spokojnie, — lecz na widok Syski i Ciupy począł wyć i stracił przytomność.

A już później mówiono, że ostatni gorący apel do Wiecznego Miasta udaremniła cenzura...

Nieporozumienie,

czy też świadome głoszenie nieprawdy?

W Nr. 8 z dnia 5 grudnia 1937 r. „Robotnik Polski“ organ t. zw. sektoru robotniczego „Ozonu“ zamieścił na całej kolumnie artykuł p. t. **„O odwagę zerwania z Międzynarodówką“.** W owym artykule jakiś autor, piszący pod pseudonimem „Salwator“, wdał się w szczegółową analizę działalności PPS. przed wojną, w czasie wojny i już po odzyskaniu Niepodległości Polski. W tym przydługim artykule czerwoną nicią autor przeprowadza w dość niewybredny sposób swoje zamiary, idące w kierunku szukania w naszej Partii różnicy zapatrywań na poszczególne tematy bieżącej polityki; robi to niezgrabnie, jeżeli nie powiedzieć — nieprzyzwoicie. Stara się wmówić w czytelnika, nie orientującego się w stosunkach politycznych kraju, a przede wszystkim w stosunkach jakie panują w PPS, różne rzeczy i to w dobie załamania się pierwiastków moralnych w życiu publicznym i w dobie wzmożonej dezorientacji różnych warstw społecznych pod wpływem niebywałego zamętu, jaki pozostawił po sobie BBWR wraz z politykami „sanacyjnymi“. Odgłosy tamtej działalności symbolizują dziś procesy wytaczane różnym dygnitarzom „sanacyjnym“ na tle ich urzędowania. Autora boli i denerwuje okoliczność, że w warunkach bardzo anormalnych, PPS. — pomimo wielkich trudności — obroniła własną godność i obroniła swój program polityczny i społeczny.

Na gruzach niesławnej działalności „sanacji moralnej“ potęga Polskiej Partii Socjalistycznej wyrasta do granic pełnego poczucia odpowiedzialności za ruch socjalistyczny w Polsce i za losy Państwa naszego.

Autorowi owego artykułu wydaje się, że wystarczy ogłosić deklarację oraz złożyć hołdowniczą depeszę, a wszystko pójdzie jak z płatka. W ostatnich czasach mentalność polityczna tego rodzaju wybiła się w formach karykaturalnych na czoło życia publicznego.

Polska Partia Socjalistyczna, działając w różnych warunkach politycznych, ustalała swój stosunek do problemów bieżącej polityki nie na rozkaz z góry, a ustalała swoją myśl polityczną na zgromadzeniach i konferencjach, a wreszcie wykuwała ostatecznie swój program polityczno-społeczny na kongresach partyjnych. Nie ukrywaliśmy i **nie ukrywamy** przed opinią publiczną, a w szczególności przed zorganizowaną klasą pracującą, **dokąd idziemy i jaką drogę taktyczną wybieramy.** Głupstwem jest twierdzenie autora omawianego artykułu, że jakaś „potulna“ mniejszość starych pepesowców ulega wpływom młodego pokolenia. W Partii naszej obowiązują **wszystkich** statut organizacyjny i program partyjny. Mamy słuszne przekonanie, że wszystkich członków Partii wychowujemy w głębokim przywiązaniu do Państwa, o które walczyła klasa robotnicza w czasach niewoli, jak również wychowujemy masy, by były wierne posłannictwu dziejowemu polskiego Socjalizmu, — w kraju, który jest wciśnięty w dwa potężne bloki sąsiadów, opierających swoje rządy na gwałcie, na niszczeniu indywidualności ludzkiej, na gnębieniu najszlachetniejszych pierwiastków duszy ludzkiej. W tej swojej działalności spotykamy się z wielkim zrozumieniem w masach pracujących. Mamy znaczne zastępy naszych zwolenników wśród inteligencji pracującej oraz duży wpływ wśród bezrolnego proletariatu i małorolnego włościaństwa.

W tych warunkach opowiadanie o tym, że Międzynarodówka do której Partia nasza należy od 40-tu lat ma być przeszkodą dla naszej działalności jest niczym innym, jak uleganiem niezdrowej sugestii nacjonalistyczno - faszystowskiej. Należeliśmy do Międzynarodówki w czasach niewoli i należymy do Międzynarodówki po odzyskaniu Niepodległości Polski i należeć będziemy nadal do wspólnej rodziny proletariackiej w tym głębokim przekonaniu, że ludzkość musi zdążać poprzez uszanowanie odrębności narodowych, do stworzenia takich warunków dla wszystkich narodów, przy których nie będzie do pomyślenia to, co się odbywa na terenie Hiszpanii i to, co się odbywa na terenie rozległego państwa chińskiego, osaczonego przez najazd japoński, starający się pokonać orężnie republikę chińską i zmusić ją do uległości.

Dziwnym wydaje się to gwałtowne wmawianie ludziom głupim, że polska klasa robotnicza znajduje się w przededniu jakiegoś niebezpieczeństwa w związku z rozmowami Prezydium Międzynarodówki Zawodowej z rosyjskimi Związkami Zawodowymi. Gdyby stanąć w całej rozciągłości na stanowisku autora, należałoby odwołać ambasadora polskiego z Moskwy i zerwać wszelkie stosunki dyplomatyczne z państwem sowieckim. Ile rządów było w Polsce, — żadnemu nie przyszłaby do głowy taka bezsensowna i kompromitująca myśl. Dlaczego więc wmawiają w ruch zawodowy polski, że z chwilą zlikwidowania Komunistycznej Międzynarodówki Zawodowej i wstąpienia rosyjskich związków do Międzynarodówki naszej, nastąpić ma jakieś straszliwe spustoszenie dla polskiej klasy robotniczej? Przecież międzynarodowy ruch zawodowy nie odstępuje od swych zasad ani na jotę.

Jeżeli istotnie dojdzie do tego, że poszczególne organizacje zawodowe w Z. S. S. R. przystąpią do poszczególnych międzynarodowych związków zawodowych, to największą klęskę oczywiście poniosą politycy moskiewscy, bowiem okaże się dowodnie, że nie udało im się na przestrzeni 17 lat stworzyć międzynarodowego ruchu zawodowego w oparciu o ideologię komunistyczną, a przecież wiadomo, że próby były robione prawie we wszystkich państwach. Skądże nagle teraz ten wrzask około owej rozmowy delegacji Międzynarodówki Zawodowej z przedstawicielami rosyjskich związków zawodowych?

Czy mamy przytaczać nazwiska komunistów-emigrantów z Polski, których dziś potworny w swojej grozie sąd działający pod dyktando Stalina wymordował prawie wszystkich? Czy sądzicie, że gdy delegaci rosyjscy przyjdą na poszczególne międzynarodowe kongresy i przypatrzą się potężnej działalności związków zawodowych w państwach demokratycznych, — nie wyniosą z krajów demokratycznych tęsknoty do swobody krytyki, do prawdziwej obrony interesów robotniczych wobec tyranii sowieckiej biurokracji? Jeżeli mówi się o niebezpieczeństwie—to niebezpieczeństwo istnieje dla polityków sowieckich; płynie ono z ewentualnej likwidacji odrębnej Międzynarodówki zawodowej rosyjskiej.

Trochę musicie panowie mieć cierpliwości i rozumu, a przekonacie się wkrótce, że wasze obawy były płonne, będziecie zmuszeni uchylić czoła przed rozumem politycznym międzynarodowego ruchu socjalistycznego, który ani na chwilę nie zapomina o tym że jak długo na ziemiach Rosji totalizm stalinowski będzie sprawował swoją władzę, nie ma tam mowy o prawdziwych związkach zawodowych i o walce obronnej proletariatu rosyjskiego.

Przyjrzyjcie się prawie półwiekowej pracy PPS. wśród najuboższego społeczeństwa. Czy wam nie mówi nic ten olbrzymi dorobek wychowawczy, jaki PPS. wyżłobiła w duszach uciśnionych i poniewieranych proletariuszy, którzy pomimo głodu umieją być dobrymi patriotami, umieją szanować tradycje swojej Partii i jej wspaniałe walki z najazdem.

Niechże autor owego artykułu z „Robotnika Polskiego“ spojrzy na swoich młodych przyjaciół z „Ozonu“, a wnet się przekona, że tam właśnie jest wylęgarnia najdzikszych, najpotworniejszych pomysłów, że dla młodzieży burżuazyjnej nic na nic świętego; drwi sobie ona ze wszystkich epopei bojowców z pod sztandaru PPS., jak również lekceważąco traktuje ofiarną walkę młodzieży demokratycznej, chłopskiej i robotniczej w Legionach w czasie wojny światowej. Dla niej istnieje tylko jedno: hodować nieuctwu, pogardzać człowieczeństwem i triumfować wśród dzikiego rozbestwionego motłochu, który wyradza się z oparów hitleryzmu i faszyzmu włoskiego.

Czytelnicy wybaczą nasz przydługi artykuł, ale chcieliśmy z całą szczerością i z oburzeniem odeprzeć wszelkie insynuacje podrzucane nam przez t. zw. „życzliwców“. PPS. nie potrzebuje szukać natchnienia ani na wschodzie, ani też na zachodzie, wychodząc z założenia, że gwałt dokonany na ludziach przez zbirów ze „sztafet szturmowych“ jest takim samym gwałtem, jak i gwałt dokonywany przez przyboczną straż Stalina. Umiłowanie wolności i tęsknota, by Rzeczpospolita Polska rozwijała się, jak mówił nieżyjący Feliks Perl w **„majestacie prawa“** jest dla nas drogowskazem programu i treścią życia politycznego.

J. KWAPIŃSKI.

O Strugu sprzed laty trzydziestu

Zastanawiając się nad tym, kim był Tadeusz Gałecki (Andrzej Strug) dla mnie, dla przyjaciół, dla Partii, lat trzydzieści temu, kiedyśmy zwyciężeni opuszczali jeden po drugim Warszawę, spostrzegam ze zdziwieniem, że, choć to były najżywsze, bo najwcześniejsze przeżycia działania osobistego, fakty owych czasów rozpłynęły się w zapomnieniu, a obrazy zdarzeń, działań, ludzi zatarły się we wspomnieniu. Pozostało jedno: ogólne wrażenie czegoś bardzo jasnego, co wiąże się z postacią ówczesną „Gały".

Poznałem go zimą roku 1906, wyznaczony do wydziału wiejskiego Partii. Zasiadali w nim Posner — Libelt, rozrywany mnóstwem innych zajęć partyjnych na wyższym stanowisku, Giliczyński— Jerzy, zawsze w rozjazdach roboty. Zostawaliśmy na miejscu przy pracy we trzech: z serdecznym, a niestety dziś nam tak dalekim Ciszewskim — Felkiem i Gałą, naszym naturalnym przywódcą. Wbrew zwyczajom konspiracyjnym urzędowaliśmy niezadługo co dnia u niego w domu, na Kruczej.

W ubogim mieszkaniu proletariackim schodziliśmy się dla załatwiania spraw praktycznych i teoretycznych „roboty wiejskiej": dla redagowania z wysiłkiem przez nas wydawanej „Gazety Ludowej" (wydaliśmy n-ry 10—15), dla stworzenia nowego pisma „Robotnik Wiejski" (wydaliśmy n-ry 1 — 3), dla obmyślania broszur, przygotowywania ankiet (np. o warunkach pracy w cukrowniach), dla prowadzenia akcji oświatowej wśród agitatorów wiejskich.

Niezadługo zrozumiałem, że zbieraliśmy się u niego nie tylko dlatego, iż tak wymagała robota. Zbieraliśmy się, bo dla nas obu było prawdziwą potrzebą duszy stykać się z tym człowiekiem.

Był jeszcze piękniejszy wówczas, niż po latach. Wysmukły, postawny, *zupełnie młodzieńczy*, o *profilu klasycznie polskim*, o subtelnym, lecz mocnym zarysie twarzy, uśmiechu ujmującym, a pełnym uroku i jakimś dziwnym wyrazie oczu pełnych zamyślenia, głębi i dobroci, pociągał ku sobie samym wrażeniem fizycznym. Pociągał, a jednak nie dopuszczał do poufałości: była bowiem w jego postaci siła, która nakazywała szacunek i zatrzymywała w pół drogi biegnącego ku niemu.

Takiemu obrazowi fizycznemu odpowiadała najzupełniej natura psychiczna, tak jak się ujawniała w obcowaniu z ludźmi. Bardzo powściągliwy w opowiadaniu o sobie, był jakby bez przeszłości, przynajmniej wydawał się nie posiadającym przeszłości, przez siebie tworzonej. Wiadomo było o nim cośkolwiek, ale bardzo niedokładnie. Syn szlachecki wyłamał się z przesądów swej warstwy. Pracował dla ludu. Za oświatę, jako student, wysłany był do Archangielska. Po powrocie studiował w Krakowie. Drukował jakieś studia literackie (o przyszłym Strugu, a miał już wówczas napisane znaczne części „Ludzi Podziemnych", nikt z nas nie wiedział jeszcze). Był entuzjastą Żeromskiego. Jedno i drugie dodawało mu autorytetu u młodszych. Jako że wyszedł z wsi, poszedł do roboty wiejskiej.

Uderzała w nim przede wszystkim niesłychana prostota w obejściu i szlachetność z niego promieniująca. Szła nie ze słów, bo w słowach był zawsze oszczędny, ale z całej jego postawy moralnej w każdej wielkiej rzeczy, ale i w każdej sprawie drobnej owego krytycznego roku. Trudno określić, na czym to polegało: nie można powiedzieć, żby był wolny od wahań i wątpliwości, od sprzecznych sądów i zmiennych nastrojów, ale zawsze zwyciężała w nim sprawiedliwość, stosunek wyższy, ludzki do rzeczy, bez frazesu i bez uzasadniania, zawsze właściwy.

Obok tej przyrodzonej szlachetności odruchów, szlachetności decyzyj i zasadniczej postawy wobec świata, wyróżniała go wysoka harmonia, dziwnie jednolicie, jakgdyby organicznie splecione w całość wartości uczucia i walory intelektu: rozum, rozwaga, odruch, wola z dominującym ponad wszystko nakazem sumienia. Z natury swej raczej myśliciel, myśliciel artystycznie twórczy, na rozkaz woli, a na żądanie sumienia szedł w pole: naprzód jako młody chłopiec, wówczas jako działacz rewolucyjny, a potym jako żołnierz-legionista czy senator Rzeczypospolitej. Mimo rozległości odchyleń, nie było w nim jednak rozterki, albo raczej jeżeli powstawała, przekształcała się w wartość wyższą o tonie harmonijnym.

Polak w każdym calu: z wyglądu, z psychiki, z umiłowań i temperamentu, był gorącym patriotą nie słowa, lecz czynu i sprawa Polski była dlań czymś, co nie wymagało nigdy dowodzenia. A przytym, może właśnie jako prawy następca Polaków pokolenia poprzedniego, miał jak rzadko kto głębokie a wyrozumowane poczucie solidarności międzynarodowej. Nie frazes międzynarodowy i nie mędrkowanie, lecz szczera łączność ze światem pracy w Polsce i poza Polską stanowiła część istotną jego psychiki.

Spokojna a rozważna zgodność czynów i sądów sądów i głosu wewnętrznego stwarzały wokół osoby Gałeckiego jakąś specjalną atmosferę spokoju i *pewności moralnej*. Daleki od swarów osobistych czy partyjnych, od sporów i dyskusyj orientacyjnych, frakcyjnych, intrygowych, w chwili klęski zewnętrznej, w dobie szykowania się rozłamu wydawał się przystanią, umieszczoną ponad czy poza światem małości.

Kiedy przekraczało się próg jego mieszkania, odpadały myśli o nędzy doczesnej. I bez rozmów o rzeczach innych żyło się w świecie wyższym, tętniącym oczywistością ideału.

Takim był w roku 1906 i takim pozostał na dalsze lat trzydzieści twórczego swego życia.

Tylko, że czas głowę jego, do końca młodą, przyprószył siwizną, a historia umocniła jeszcze zaufanie do jego osoby i zaufanie to rozlała na niezliczone rzesze w narodzie.

MARCELI HANDELSMAN.

Do Legionistów i Peowiaków,

wiernych sztandarowi 6 sierpnia r. 1914

Z kół legionowych otrzymujemy następujące wezwanie:

Robotnicy podjęli inicjatywę wzniesienia pomnika Andrzejowi Strugowi. W rubryce: „Pokwitowania" ukazały się zbiórki na ten słuszny i piękny cel.

Może żaden z wielkich pisarzy polskich tak nie rozumiał, nie wczuł się i w język polski nie zaklął duszy i psychologii walczącego o Wolność Ojczyzny proletariatu, jak Andrzej Strug. Jeżeli samorzutna inicjatywa uświadomionej klasy robotniczej pragnie w realne kształty ubrać swój podziw i swą wdzięczność dla zmarłego pisarza i działacza — to my, legioniści - demokraci powinniśmy spełnić ciążący na nas obowiązek spełnienia testamentu ideowego, który pozostawił Andrzej Strug — legionista.

„Robotnik" przypomniał zebranie delegatów kilkudziesięciu środowisk legionowych i peowiackich, którzy 10 sierpnia 1930 r. (w dniu Kongresu radomskiego) przystąpili do zorganizowania ZWIĄZKU LEGIONISTÓW — DEMOKRATÓW. Ówczesna mowa Andrzeja Struga była platformą ideologiczną obozu legionowego i mimo upływu lat nie straciła nic ze swej wagi i aktualności. Co więcej! W obecnej chwili załamania się i zakłamania, prób wypaczania i fałszowania PRAWDZIWEJ ideologii Legionów Polskich i P. O. W. nabrała jeszcze większego znaczenia.

Ten głos z za grobu powołuje nas: legionistów i peowiaków — demokratów do mobilizacji organizacyjnej, do skupienia się pod starym sztandarem, którego Andrzej Strug był nieugiętym i nieustraszonym chorążym.

Wzywamy do skupienia wysiłków, celem stworzenia Koła Legionistów i Peowiaków im. Andrzeja Struga.

GRONO LEGIONISTÓW — DEMOKRATÓW.

Kultura polska

Atmosfera naszego społecznego życia staje się z dniem każdym co raz bardziej podniecona wskutek coraz wyraźniejszych przejawów dążenia do totalizmu, a jednocześnie przesiąknięta jadem wojującego nacjonalizmu.

W prasie endeckiej i „ozonowej" roi się od wieloznaczących niedomówień. Jeden z oficjalnych „ozonowych" organów odżegnuje się od totalizmu, jako sprzecznego z duchem narodowym i ustawą konstytucyjną, inny zaś nawołuje wszystkich „rzetelnych Polaków" do zjednoczenia się w pracy dla bliżej nieokreślonych „nowych, dalszych, przyszłych celów".

Prasa endecka wysuwa wizję „lepszej Polski", jako państwa „narodowego", propaguje totalizm „ideowy", różniący się rzekomo od totalizmu „integralnego", zastrzega się jednak przed nawrotem do „ustroju demoliberalnego", chce się oprzeć na silnej władzy wykonawczej i usunąć od wpływów na przebieg życia państwowego „żywioły sprzeczne z rozwojem sił i potęgi państwa polskiego", co bez bliższego określenia kogo do takich żywiołów się zalicza, równa się propagowaniu przymusu i przekreśleniu zasad demokracji.

Wszystko to, mimo oficjalnie głoszonych haseł chrześcijańskiej miłości bliźniego, jest mniej lub więcej jaskrawym przejawem szczerzenia rasowej, czy narodowościowej nienawiści, a jednocześnie stwierdzeniem, że wbrew konstytucyjnej zasadzie równości obywateli państwa polskiego i zniesieniu przywilejów stanowych, dzieli się obywateli polskich na kategorie

Objawy te nie są na szczęście wynikiem psychiki polskiej, której obcą jest, jak widzimy z historii, zarówno korna postawa wobec przemocy, jak nietolerancja narodowa, czy religijna.

Są to raczej wszystko naleciałości chwilowe, przejawy wpływu hitleryzmu, dążącego do zatrucia chamstwem i brutalnością całego życia współczesnego.

Przejawy tego wpływu nie ograniczają się jedynie do enuncjacji prasowych do takich czy innych rezolucji zjazdowych. Na ulicy i na wyższych uczelniach noszą one mniej kulturalny, za to bardziej zdecydowany i agresywny charakter i dążą do steroryzowania spokojnych obywateli, co się niestety w dużym stopniu udaje.

Bandy pikieciarzy obrzucają gradem ordynarnych przezwisk Bogu ducha winnych przechodniów i zmuszają do zamykania żydowskich sklepów.

I czy można się dziwić jakiejś spokojnej babinie, że steroryzowana wrzaskami ominie sklep żydowski, w którym od lat kupowała, jeśli rektorzy uniwersytetów ulegają wpływom bandy młodych „chuliganów", ogłaszając „rozporządzenia porządkowe", równające się wprowadzeniu ghetta wbrew własnym zapewnieniom, że „pod przymusem żadnej decyzji nie powezmą", jak to ostatnio wydarzyło się na politechnice lwowskiej.

Wskutek niezdecydowanej postawy miarodajnych czynników, nie umiejących czy nie mających siły moralnej narzucenia i utrzymania swego autorytetu, zmienił się zasadniczo stosunek młodzieży do profesorów, którym nie tylko nie okazuje się szacunku, lecz których się bezkarnie znieważa, jak to było ostatnio na wykładzie prof. Dicksteina, czcigodnego koryfeusza nauki polskiej. — Wskutek tej niezdecydowanej postawy cała młodzież straciła pół roku czasu, a grupki pałkarzy zabijały łomem i pałką honor nauki polskiej i godność narodową.

Przejawy zdziczenia rozszerzają się z niepokojącą szybkością na szkoły średnie, skąd krok już tylko do szkół powszechnych. Doszło do tego, że konferencja przedstawicieli kół rodzicielskich w Warszawie zwraca się o pomoc do władz administracyjnych w sprawie zwalczania rozwydrzenia wśród młodzieży. Czyż nie jest to przyznanie się do zupełnego bankructwa w zakresie wpływu na młodzież? Gdzież jest ów autorytet moralny, wynikający ze współpracy domu i szkoły, na temat której tyle się mówi? Czy to są tak oczekiwane rezultaty reformy szkolnictwa i licznych zarządzeń pp. ministrów i kuratorów?

Ale nie na tym koniec. Psychoza hitleryzmu dąży do przeniesienia się z antysemickiego na inne tereny. Ju. w tej chwili niektóre korporacje akademickie zapowiadają, że nie dopuszczą do swych szeregów synów chłopów i robotników. Już coraz częściej daje się słyszeć głosy: „Jak skończymy z Żydami, weźmiemy się do kobiet, zażądamy usunięcia kobiet z wyższych uczelni, od wpływu na życie publiczne". W tych pogróżkach występuje z całą jaskrawością ideologia hitleryzmu, dążącego do zamknięcia kobiet w ramach domowego ogniska (słynne 3 K. — Kinder, Küche, Kirche — dzieci, kuchnia, kościół), gdzie „ufne i wierne" mają oczekiwać na powrót „panów stworzenia".

W tym wypadku, jak we wszystkich innych ci butni panowie nie liczą się z rzeczywistością i nie widzą, że wskutek bezrobociu i niskich zarobków mężczyzn, coraz częściej kobieta zmuszona jest pracować na utrzymanie rodziny i że obowiązki jej w życiu rodzinnym i obywatelskim, wcale się nie zmniejszają, lecz przeciwnie, wzrastają, czego dowodem jest choćby omawiany ostatnio projekt pociągnięcia kobiet do służby wojskowej.

Nie chodzi tu w tej chwili specjalnie o sprawę zresztą niewątpliwie pierwszorzędnej wagi — równouprawnienia kobiet. Chodzi o podkreślenie, że w tym, jak i we wszystkich innych wypadkach, przejawia się dążenie do cofnięcia całego życia społecznego wstecz, do odsunięcia pod tym czy innym pozorem od wpływu na życie polityczne szerokich mas społecznych, czyli o unicestwienie demokracji.

Wszystkie przytaczane tu fakty stwierdzają nietylko aż nazbyt dobrze znaną ponurą rzeczywistość naszego współczesnego życia, lecz budzą u każdego myślącego człowieka troskę o przyszłość postępu i kultury polskiej.

Słuszną jest walka młodzieży demokratycznej z zarządzeniami rektorów. Słuszną jest postawa klasy pracującej, która w swych wystąpieniach domaga się radykalnej zmiany panujących stosunków.

Wszystkie te uchwały winny być poparte wyraźnym stanowiskiem całej tej części społeczeństwa, które zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego kulturalnemu życiu Polski.

Musi przyjść do głosu opinia publiczna, celem powszechnego uświadomienia, że na całym społeczeństwie razem i na każdym obywatelu z osobna, leży obowiązek przeciwstawienia się atmosferze brutalności i jadowi nienawiści, zalewającemu życiet Polski. Musi nastąpić otrzeźwienie społeczeństwa z ogarniającej je psychozy lęku przed chamstwem i brutalnością, musi przyjść reakcja przeciw znęcaniu się nad człowiekiem z racji jego pochodzenia czy przekonań, musi zabrzmieć protest przeciw cofaniu życia Polski wstecz, w mroki średniowiecza.

Przed kobietą leży ogromne zadanie nietylko obrony swego równouprawnienia, lecz przede wszystkim wypowiedzenia wojny zalewowi barbarzyństwa i ciemnoty.

Kobiety matki muszą stanąć w obronie swych dzieci zarówno tych, którym z powodu ich pochodzenia grozi kastet i pałka, czy poniżenie moralne przez zepchnięcie do ghetta, zarówno jak i tych,— których łatwowierność i brak krytycyzmu, wyzyskują ciemne siły reakcji, werbując ich do swoich szeregów, pod pozorem obrony ideałów narodowych, obrony sprowadzającej się do metod i środków, obniżających w oczach cywilizowanych narodów honor i kulturę polską.

Kobiety matki nie mogą się godzić na marnowanie sił młodzieży i tego drogiego bezpowrotnego czasu, który poza przysposobieniem do wykonywania zawodu, winien być użyty przez młodzież na pracę nad sobą, na przygotowanie się do twórczej pracy dla dobra ludzkości.

Kobiety nie mogą się zgodzić na obniżenie i tak już obniżającego się stale, wskutek ciężkich warunków ekonomicznych poziomu kulturalnego życia domowego, na to, by brutalne metody, uprawiane przez młodzież na uczelniach i ulicy zostały wprowadzone do domów rodzinnych, co jest przecież w dzisiejszym stanie rzeczy nieuniknione, gdyż raz rozluźnione hamulce etyczne nie dadzą się tak łatwo okiełznać, i młodzi „bohaterzy", rozzuchwaleni bezkarnością nie wyrzekną się „akademickich" metod i będą je dalej stosowali przede wszystkim w stosunku do swych sióstr i matek, a następnie żon i dzieci, co nie wpłynie na spokój i pogodę rodzinnego życia.

Kobiety nie mogą się zgodzić, by zatruwano jadem nienawiści rasowej czy narodowej dusze młodzieży, bo nienawiść taka spaczy i obniży poziom moralny i całe życie domu rodzinnego.

Młodzież polska niejednokrotnie znajdowała w walce o swoje ideały zrozumienie i pomoc u matek swoich.

Tak było podczas powstań narodowych. Tak było podczas walk o szkołę polską w 1905-6 roku. Lecz wtedy chodziło o inne zupełnie, inne wartości, wtedy przyświecały młodzieży ideały humanitaryzmu i postępu.

W pamiętnej pełnej samozaparcia się walce o szkołę polską młodzież polska i żydowska szła w jednym szeregu, czy to wtedy, kiedy chodziło o ogłoszenie bojkotu „carskiego" uniwersytetu czy o list do ks. Chościaka Popiela, arcybiskupa warszawskiego, znanego rusyfikatora, z dn. 7 listopada 1906 r., opatrzony 747 podpisami młodzieży szkół średnich klas wyższych, w którym młodzież prosi o zaniechanie zamiaru wizytacji szkół średnich o które walkę ks. arcybiskup nazywał „zepsuciem", „próżniactwem", „bluźnierczym pomiotem wielkiej i pięknej spuścizny". W liście tym młodzież pisze: „Młodzież nie może zapomnieć rusyfikacyjnych nakazów Waszej Ekscelencji w sprawie przysięgi. Młodzież nie może zapomnieć, że Wasza Ekscelencja wyjednała i rozszerzała po kraju papieską encyklikę, która wobec całego ucywilizowanego świata oszczerczo oskarżyła naród polski o rzezie żydowskie". Rodzice a szczególnie matki były wtedy całą duszą po stronie młodzieży, mimo że zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej walki.

I teraz kobiety stoją po stronie walczących o wyzwolenie. Nie jeden zwycięski strajk by się załamał, gdyby kobiety nie pomogły do przetrwania czasów głodu, zawsze ze strajkiem związanych.

Nie brakło nigdy kobiet Polek, w szeregach walczących o wolność i sprawiedliwość, o wyzwolenie, o podniesienie godności człowieka.

I dziś w czasach ciężkich zmagań o duszę młodzieży, o kulturę i dobre imię Polski, przed kobietą leży wielkie zadanie, któremu ona sprosta, stojąc w szeregach walczących o demokrację i socjalizm, a przede wszystkim do pomagając do obudzenia się sumienia społecznego, do otrzeźwienia z hypnozy wojującego nacjonalizmu, do odrzucenia wpływu hitleryzmu i idącej za nim fali ciemnoty i barbarzyństwa.

Jadwiga Markowska

MAŁY FELIETON

Nowy Rok

I znów rok przebiczowaliśmy.

Jak to się robi? Bardzo prosto. Odlicza się 365 dni i nocy, powszednich lub świątecznych, pogodnych lub słotnych, długich lub krótkich, w więzieniu lub na wolności — słowem, jak leci — i już jest rok. To żadna, oczywiście, sztuka. To poniekąd robi się automatycznie lub z przyzwyczajenia.

Po odliczeniu takich różnego kalibru i formatu dni i nocy urządza się święto — Nowy Rok. Święto dość nieprzyjemne. Bo czy to miło przypominać komu, że od wczoraj do dzisiaj jest starszy o rok? A choćby tylko sobie uprzytomnić, że o rok jest się dalej od startu, a bliżej do mety? Także nie miło. Uczyniono z Nowego Roku punkt zwrotny, etap, tak, że nawet pasażer, który dopiero wczoraj pojawił się na tym świecie i nie zdążył jeszcze dobrze rozejrzeć się w sytuacji, już dzisiaj zalicza się do poprzedniego rocznika i jest o rok starszy od pasażera, który dzisiaj się urodził.

Moment przełomowy, kiedy z 31 grudnia przechodzimy na 1 stycznia i stajemy się o rok starsi, jest dość nieprzyjemną operacją i trzeba być wyrozumiałym dla tych, którzy wolą odbyć tę operację pod narkozą, czyli że ubiegłą noc św. Sylwestra woleli spędzić pod chloroformem lub pod innym gazem... Stąd też bierze się, że noc sylwestrową nazywają także nocą zapomnienia, nocą nieprzytomną i t. p. Nieprzytomnieją przed północą, a wracają do przytomności, kiedy są o rok starsi. Oczywiście z nieodłącznym w takich wypadkach katzenjammerem, którego z pewnością nie ma nikt poddający się operacji u prof. Woronowa lub Steinacha, po której człowiek budzi się odmłodzony o wiele lat.

W dzień Nowego Roku ludzie ściskają się za ręce i składają sobie życzenia. Taki już utarł się zwyczaj. Ściskają się, potrząsają za ręce i życzą, życzą, długo, wielokrotnie, przy czym stwierdzono, że ci życzący, życzliwi wolą wielokrotnie życzyć, niż raz jeden pożyczyć, ale dobrze...

W ogóle zaś nieprzyjemne to święto, przypominające nam o tym, że się stale a systematycznie starzejemy, w ostatnich latach bardzo spowszedniało. Nie ma dnia, by ludzie nie powtarzali: „No... no... wy rok" i nie kiwali przy tym smętnie głowami.

ULTIMUS.

Sztuka ugłaskana

(z okazji Salonu Dorocznego w „Zachęcie" warszawskiej)

Doroczne Salony Zachęty reprezentują sztukę pewnego odłamu artystów, do których łatwo sobie toruje drogę zwyczajny ludzki oportunizm, oraz specyficzna polska niefrasobliwość i opieszałość duchowa wobec większych wysiłków intelektualnych. Tyle spraw z przeróżnych dziedzin kultury leży u nas odłogiem, tyle nietkniętych dotąd problematów i niezałatwionych kwestyj z kompleksu zagadnień życia zbiorowego i życia jednostki w związku z wyłaniającym się obecnie nowym obliczem świata. W naszej literaturze plastycznej nie mamy nawet znośnej monografii o sztuce polskiej z ostatnich lat kilkudziesięciu — ba, nie mamy żadnych tłumaczeń dzieł obcych z zakresu estetyki, ale za to posiadamy w światku naszej bohemy znakomicie zorganizowane koterie i koteryjki, mogące się poszczycić niebylejakim kunsztem w nieomylnej spekulacji na przeróżnych ambicyjkach i sentymentach swych egzaltowanych współobywateli.

Tym fatalnym brakom w naszym piśmiennictwie artystycznym odpowiada pod wieloma względami brak jakiejkolwiek orientacji plastycznej wśród starszego zwłaszcza pokolenia artystów, dla którego twórczość malarska zaczyna się i kończy na wycieczce za miasto ze sztalugą i pudłem z farbami. To fatalne przyzwyczajenie, dzięki któremu na każdym Salonie Zachęty rażą oko kulturalniejszego widza bezmyślne „kicze" naturalistyczne — ma przy tym i tę nieprzyjemną stronę, że wytwarza wśród laików opinię o „łatwości" malowania „z natury", co w następstwie deprecjonuje produkcję artystyczną pod względem moralnym i materialnym, zaś z wielkiego niby powołania artysty stwarza „zawód" półinteligenckiego darmozjada, czyli zgoła nieproduktywnego łazika.

Dzięki tej zaprzałej niefrasobliwości i parafiańskiemu zacofaństwu wytwarza się w niektórych domenach plastycznych atmosfera trudna wprost do zniesienia. Na produkcję artystów z Zachęty rzuca się jowiszowe gromy (zresztą nie bez powodu), ale równocześnie toleruje się destrukcyjną robotę przeróżnych „apostołów" i „odradzaczy", którzy pod płaszczykiem górnolotnych a niby aktualnych haseł „uspołecznienia" sztuki, usiłują przemycić własną tandetę twórczą — no i tandetę swych uczniów i komilitonów. Tymczasem w naszej rzeczywistości ustrojowej hasła te nie mogą mieć żadnego zastosowania. Bo jakże „uspołecznić" sztukę i zwrócić na nią uwagę mas, skoro masy te, wobec znacznie pilniejszych a niezaspokojonych potrzeb życiowych, poprostu patrzyć na nią nie chcą i wcale się nią bynajmniej nie interesują.

Drogę do kultury i sztuki toruje głównie powszechny dobrobyt mas. Nasz najniższy z państw europejskich standart życiowy nie nastraja tutaj optymistycznie. Ów czysto ekonomiczny punkt widzenia na sprawy sztuki, wiąże się z niebywałą wprost stagnacją na rynku artystycznym, co również wpływa na obniżenie poziomu prac artystów, nie posiadających jasno określonej orientacji plastycznej. Jaques Emile Blanche w angielskim czasopiśmie „The Studio" porusza tę kwestię, tak dzisiaj niezmiernie aktualną w większych ośrodkach artystycznych. „Tysiące malarzy i rzeźbiarzy — pisze Blanche — pracuje ciężko, opłacają pracownie i sale dla swych wystaw, a nigdy nie sprzedają swych prac. A cóż może dać z siebie artysta, jeśli nie ma poczucia, że jego praca jest komuś potrzebna, jeśli nie może zasiąść do niej z poczuciem zaufania i bezpieczeństwa?"

To osamotnienie i opuszczenie artysty w naszych czasach spowodowało interwencję czynników rządowych w państwach zachodnio - europejskich, gdzie rola prywatnego odbiorcy na rynkach sztuki również znacznie się uszczupliła i gdzie na zbyt swej produkcji mogą jedynie liczyć czołowi artyści. Interwencja ta polega nie tylko na zamówieniach państwowych, ale także na stałej pomocy materialnej dla zawodowych plastyków w formie stypendiów i subwencyj oraz pomocy dla kooperatyw artystycznych. U nas sprawy te odsunięte są na plan dalszy, mimo, iż wystawy propagandowe, urządzane za granicą przez instytucje rządowe, korzystają z materiału, nadsyłanego przez polskie związki i stowarzyszenia artystyczne. Nie ma nic na świecie gorszego, jak miłość bez wzajemności...

Wszystko to jednak nie usprawiedliwia marnego poziomu prac artystów, wystawiających na Salonie Tow. Zachęty Szt. P. Z tych kilku setek obrazów i rzeźb, conajmniej 90% może służyć jako oczywisty dowód zgubnych wpływów piękna przyrody na wybór zawodu wśród naszej inteligencji. Nawet znani malarze, jak prof. Weiss, S. Filipkiewicz, W. Hofman, A. Karpiński, W. Kossak, J. Mehoffer, I. Pieńkowski, W. Roguski, dali malowidła znacznie słabsze, wykazując uderzające obniżenie lotu. Utrzymali jedynie swe dawne pozycje, A. Kędzierski („Dolina Narwi"), znany portrecista K. Pochwalski, z młodszych zaś, S. Dybowski („Stara Warszawa"), A. Jakimczuk i W. Jasińska („Makrele"). Rzeźba, o wiele mniej interesująca, niż w ubiegłych latach — przykrą tę sytuację ostatecznie pieczętuje. Nie ciekawe są również prace z zakresu grafiki i sztuki zdobniczej. Słowem „mizerka", nawet jak na Salon Zachęty, niebywała — co powinno skłonić tę instytucję do wyrzeczenia się Salonu „dorocznego" i urządzania tego pokazu co najwyżej raz na dwa lata, by zapewnić sobie odpowiednią ilość lepszego nieco materiału wystawowego, zmuszając tym samym wystawców do większego wysiłku w przemyśleniu i opracowaniu swych dzieł.

Zasada sumienności i moralności artystycznej, obowiązuje bowiem wszystkich plastyków, niezależnie od ich przekonań i poglądów na sztukę. Tę prostą prawdę winna krytyka ustawicznie powtarzać, biorąc na siebie znaczną część odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy, nawet... w Zachęcie.

K. WINKLER

„Antysemitą nie może być wierzący katolik"

mówi znakomity pisarz Francis Mauriac

Podawaliśmy niedawno bardzo znamienną i zdecydowaną wypowiedź pisarza hiszpańskiego José Bergamina w sprawie antysemityzmu i rasizmu, prześladowań religijnych i narodowościowych. Bergamin nie jest bynajmniej wśród katolickich pisarzy Zachodu—wyjątkiem: przytaczamy dzisiaj nie mniej szczery i uczciwy głos francuskiego pisarza katolickiego — Mauriac'a, który również nie chowa prawdy pod korcem i rzeczy nazywa po imieniu. W ankiecie „Głosu Porannego" Mauriac wypowiedział na temat antysemityzmu następujące poglądy:

„Jako wierzący katolik, nie mogę być ani rasistą, ani tymbardziej antysemitą. Rasizm, który wszedł dziś w modę, ma pewną rację bytu w metodologii nauk przyrodniczych, natomiast stosowany na platformie polityczno - społecznej, staje się nonsensem, absurdem i środkiem nieuczciwym. Co mnie, jako katolika, najbardziej uderza— to fakt, że pewni ludzie, którzy z tytułu swych stanowisk winni hołdować zasadom odpowiedzialności i powagi, usiłują połączyć hasła antysemityzmu z koniecznością obrony chrześcijańskich dogmatów religijnych. Podobne postępowanie nacechowane jest złą wolą i kłamliwością".

„Wierzący katolik zdaje sobie sprawę, że bronić chrześcijaństwa nie można za pomocą szerzenia nienawiści do Żydów, lecz odwrotnie — przy pomocy uświadamiania sensu przykazania Ewangelii: „Miłuj bliźniego twego...", które, nim zostało przykazaniem Chrystusa, było przykazaniem Starego Zakonu. Chrystianizm jest uzupełnieniem judaizmu, zaś antysemityzm zaprzeczeniem ewangelicznego ducha. Obłęd rasistów politycznych i społecznych jest wielkim niebezpieczeństwem dla nauki Chrystusa, zaś prześladowanie Żydów przynosi wstyd i hańbę Krzyżowi".

„Jeśli propagatorzy nienawiści rasowej tu i ówdzie zdobywają pewien posłuch, to składają się na to dwie główne przyczyny: wyzyskują nieświadomość mas i szermują antysemityzmem jako rzekomym środkiem obrony chrześcijaństwa. Obowiązkiem wierzącego katolika jest wyparcie się wszelkiej więzi duchowej i uczuciowej z tymi przywódcami i tymi ugrupowaniami, których jawną czy ukrytą intencją jest profanacja katolicyzmu i zburzenie wzniosłych ludzkich ideałów, zdążających do wzajemnej miłości i braterstwa wszystkich ludzi".

A teraz posłuchajmy jeszcze co mówi wierzący katolik i konserwatysta francuski na temat — hitleryzmu: „Hitleryzm zatruwa dusze i umysły młodzieży, poniża duszę ludzką do poziomu zwierzęcego. Szerząc hasła antysemityzmu, jako rzekomo zbawienny środek w walce o czystość rasy i moralności, burzy zasady ewangeliczne i podcina podstawy chrystianizmu. W Niemczech antysemityzm zniknie wraz z całym sztucznie wzniesionym gmachem. A nastąpi to w chwili, gdy ockną się szerokie masy niemieckie, gdy pojmą nicość tej filozofii, która głosi wszystko, co nierealne, wszystko co nieprawdziwe. Fakty oczywiste nigdy na dłuższy dystans nie dadzą się zaprzeczyć. Żydzi bardzo dużo wnieśli pozytywnego i twórczego do cywilizacji Niemiec. Byli patriotami, podnosili kulturę kraju. To odżyje w pamięci, gdy Niemcy uświadomią sobie, do jakiej ruiny zepchnął ich rasizm, ile strat i szkód spowodował fakt wyeliminowania Żydów z życia narodowego. Polityka hitlerowców rzuciła ten wielki kraj w otchłań nędzy materialnej i moralnej, ale wierzą, że przeciwnicy ich zrekompensują te straty i po dokonaniu przemianu w kraju, dowiodą wielkości swego narodu".

Nie łatwo, doprawdy, znaleźć w Polsce katolickiego publicystę czy pisarza, któryby w kwestiach rasizmu i hitleryzmu dorównał Mauriakom i Bergaminom — niezależnością ducha, światłością myśli, szerokością poglądów i odwagą w ich głoszeniu. Tam jasny i otwarty świat — tu zapadła, głucha i ciemna parafia.

Bd.

Znaczenie elektryfikacji

W roku 1937 Elektrownia Okręgu Warszawskiego S. A. rozwinęła intensywną działalność propagandową elektryfikacji gospodarstw domowych. Osiągnięte wyniki należy uważać za bardzo pomyślne, gdyż w ciągu 11 miesięcy 1937 r. na ok. 22.000 odbiorców E. O. W., zamieszkujących osiedla podwarszawskie na lewym brzegu Wisły, zainstalowano za pośrednictwem Elektrowni przeszło 5000 drobnych aparatów elektrycznych domowego użytku, jak: żelazka, imbryki, garnuszki, kuchenki, piecyki i t. p. oraz ok. 200 sztuk większych urządzeń, jak: kuchenki dwupłytkowe, kuchnie kompletne i warniki.

Nawet częściowa elektryfikacja kilku tysięcy gospodarstw domowych stanowi poważny sukces osiągnięty przez Elektrownię, gdyż zaoszczędza ludziom pracy sporo czasu przy zajęciach kuchennych i pozwala czas ten poświęcić innym ważniejszym zajęciom, na które dawniej z braku czasu nie mogli sobie pozwolić.

Aparaty elektryczne uprzyjemniły i udostępniły pracę w gospodarstwie domowym, gdyż nie wymagają uciążliwych przy gotowań, jak rozpalanie ogniska, nie brudzą naczyń a przy tym pracują czysto bez swędu i dymu. Dzięki tym zaletom aparaty elektryczne winny znaleźć się w pierwszym rzędzie w każdej izbie robotniczej, gdyż podniesienie zdrowotności w trudnych warunkach mieszkaniowych wszystkim powinno leżeć na sercu.

Elektrownia Okręgu Warszawskiego, prowadząc propagandę elektryfikacji gospodarstw domowych od sześciu lat, akcję tę prowadzić będzie nadal i w roku 1938, zwracając specjalną uwagę na rozpowszechnienie i udostępnienie gotowanie elektrycznością. W tym celu Elektrownia współpracuje z fabrykami kuchni elektrycznych, aby zapewnić swym odbiorcom sprzęt najwyższej jakości, niezawodny w użyciu i oszczędny w eksploatacji.

W ciągu wiosny i lata 1938 r. projektuje się również urządzanie specjalnych pokazów i kursów gotowania elektrycznością w osiedlach podmiejskich, które pozwolą najszerszym warstwom ludzi pracy naocznie zapoznać się z kuchniami elektrycznymi i kosztami ich eksploatacji. Doświadczenie szeregu lat wykazało, że kuchnia elektryczna znajduje największe zastosowanie nie u ludzi bogatych, posiadających liczną służbę, lecz u ludzi pracujących, których żony lub córki zajmują się same pracą w gospodarstwie domowym.

Doceniając znaczenie elektryfikacji rzemiosła i drobnego przemysłu, Elektrownia Okręgu Warszawskiego projektuje w roku 1938 rozpoczęcie pracy i w tym kierunku. Obecnie studiuje się warunki pracy w warsztatach krawieckich i szewckich, u rzeźników i wędliniarzy, w kuźniach i drobnych warsztatach mechanicznych i stolarskich. Odrodzenie i nowy rozwój rzemiosła pozwolą na odciągnięcie ludności od imigracji do wielkich miast, dadzą możność zatrudnienia pracowników w ich rodzinnych siedzibach i przeciwdziałania bezrobociu.

Ark. Awerczenko

SENSACJA

Z rosyjskiego przełożyła Halina Pilichowska

Była to najbardziej nudna i smętna sesja Dumy.

Z początku trafiali się jeszcze nieliczni zawzięci czytelnicy gazet, którzy po przeciągłym słodkim ziewnięciu zwracali się niekiedy do sąsiada w tramwaju i zagadywali:

— No, i co słychać w Dumie?

A później i ci zapamiętali politycy poznikali jakoś z powierzchni życia...

Wygłodniali, obdarci gazeciarze musieli długo i natarczywie biegać za przechodniem, wyprzedzając go, rozkładając ręce i błagalnie wykrzykując:

— Ciekawe wiadomości! Burzliwe posiedzenie Dumy państwowej!

— Łżesz, smyku, — otrząsał się przechodzień. — Diabła tam burzliwe?...

— Niech hrabia kupi!

— Znamy się na tych kawałach!...

Przechodzień, odsunąwszy ręką wycieńczonego wskutek głodu i nędzy gazeciarza, szedł dalej, a gazeciarz nieprzytomnie, jak gdyby w męce przedśmiertnej, miotał się po ulicy, przemykał się pomiędzy przechodniami i chrapliwie pojękując wołał:

— Ciekawe wiadomości! Na Małej Ochcie Czuchonka siekierą kochanka zarąbała! Może dobrodziej kupi!

I żal człowiekowi było, i nieprzyjemnie.

Pośród ogólnej drzemki i nudy niespodzianie, jak grom z jasnego nieba, wybuchł niebywały skandal w Dumie.

Skandal okropny, niedorzeczny, zgoła nieuzasadniony, ale wszystko ożyło, rozruszało się, rozedrgało, jak gdyby zroszone ożywczym letnim deszczykiem.

Oburzenie gazet nie znało granic.

Duma po długiej śpiączce i przeżuwaniu niepotrzebnej nikomu miazgi — ocknęła się nagle nader swoiście i oryginalnie: prawicowy poseł Karnauchy urządził taki skandal, jakiego jeszcze nie było... Powitany podczas wygłaszania swego oburzającego przemówienia ogólnym sykaniem i protestami, zaklął zgoła nieparlamentarnie, zzuł z nogi but i cisnął go w przewodniczącego... Posłów, którzy podbiegli do trybuny zwymyślał od chamów i zdechłych wielbłądów, po czym złapał krzesło i rozwalił nim głowę posłowi Rybieszkinowi. Kiedyż wreszcie położony zostanie kres tym oburzającym skandalom czarnosecinnej zgrai? Wykluczenie bezczelnego chuligana zaledwie z pięciu posiedzeń doda niechybnie tylko oliwy do ognia, albowiem zachęci innych i skłoni ich do urządzania takich samych karczemnych burd! Najwłaściwszą reakcją wobec takich panów jest oddanie ich pod sąd i pozbawienie godności poselskiej!

Gazeciarze już nie skamleli napastując przechodniów. W błyszczących oczach zamiast głodu widniała sytość, beztroska.

Wydawcy jednej z większych codziennych gazet Chwatkinowi zameldowano, iż przyszedł poseł Karnauchy i domaga się widzenia z wydawcą.

— Co za Karnauchy? Czego chce? — skrzywił się wydawca.— No, niech go kaci, poproś.

Goniec wyszedł. Drzwi skrzypnęły i bacznie się dokoła rozglądając wszedł do gabinetu poseł Karnauchy.

Podszedł do stołu, przysunął sobie krzesło, usiadł na przeciw wydawcy i zmrużywszy oczy zaczął w milczeniu patrzeć mu w twarz.

Wydawca podparł głowę rękoma, rozparł się na stole i też długo, jak gdyby się rozkoszując, patrzył na czerwoną, szeroką twarz swego gościa.

— Ha - ha - ha! — parsknął niespodziewanie wydawca.

— Ho - ho - ho! — trząsł się Karnauchy całym obfitym cielskiem.

— Hi - hi - hi!

— Go - go - go!

— He!

— Hy!

— Ale też spryciarz z ciebie, Karnauchy!

Karnauchy krztusząc się śmiechem oświadczył skromnie:

— Jakiż znów spryciarz.... Wszystko było wedle umowy. Do ne mua tego kelk - szozu, który leży w tamtej żelaznej szkatułce!

Wydawca się uśmiechnął.

— Wedle umowy?

— A no tak!

Wydawca wstał, otworzył szafkę, wyjął kilka banknotów i przezornie się rozejrzawszy wetknął je do ręki przybyłego.

— Ehe! Toć brak tu dwudziestu pięciu!

— A czyś ministrom wygrażał pięścią, tak jak cię prosiłem? Nie? Ano, widzisz, braciszku. Gdybyś groził, no, to oczywiście... Jestem człowiekiem uczciwym — grosza bym ci nie ujął! Ale skoroś nie groził, to sam chyba, bracie, przyznasz...

— Toć nikogo z nich nie było w loży.

— No, trudna rada — takie już widać mam szczęście!

Karnauchy chrząknął, pokiwał z wyrzutem głową, wpakował pieniądze do kieszeni i wziął czapkę.

— Czekaj, bracie, — zatrzymał go wydawca, trąc czoło. — Ciebie przecież tego... Wykluczono cię z pięciu posiedzeń? To dobrze, bracie... Tak właśnie trzeba. Zapomną tymczasem o tobie. A później dam ci jeszcze jedną robótkę. Powiedz mi... Czy nie mógłbyś którego z październikowców wyzwać na pojedynek?

— A możebym go lepiej od razu ukatrupił, — odparł dobrotliwie Karnauchy.

— Patrzajcie go... A to wymyślił! Pojedynek to — sprawa honorowa, a tamto licho wie co, bijatyka.

Karnauchy trzepnął palcami, podrapał się w głowę i przystał.

— Cóż, może być pojedynek. Za pojedynek będzie osobna taksa. Sam pan rozumie...

— Nie skrzywdzę cię. Wymyśl tylko jakiś godziwy pretekst... Podejdziesz do niego na przykład i ubliżysz mu: „Czegoś mi na marynarkę splunął? Śmieć październikowy!" Możesz go nawet szturchnąć.

— A jeśli się nie obrazi?

— E, jak to się nie obrazi... Obrazi się. A później, uważasz, postąp tak...

Długo w gabinecie słychać było szept wydawcy i donośny bas Karnauchego.

Wydawca żegnając gościa zrobił straszliwy grymas i powiedział:

— Byle tylko na miłość boską— ani redaktor, ani współpracownicy o niczym się nie dowiedzieli... Nie darowaliby mi...

— Ehe!

Gdy Karnauchy wyszedł na ulicę, podskoczył do niego wesoły syty gazeciarz i wrzasnął:

— Niesłychany skandal! Wykluczenie posła Karnauchego z pięciu posiedzeń!

Karnauchy się uśmiechnął i dobrodusznie burknął:

— To i wy się, skurczybyki, obłowicie?!...

Podwójne życie genialnego szefa wywiadu

Tajemnice generała Doihary

człowieka, który wywołał krwawą zawieruchę na Dalekim Wschodzie



GEN. DOIHARA.

Z fotografii spogląda na nas twarz filmowego czarnego charakteru. W istocie generał Doihara, o którego śmierci na polu walk pod Szanghajem doniosły niedawno źródła chińskie, miał głowę okrągłą, na krótkim ciele, wzrok chwilami bystry, a chwilami marzycielski, wąsy czarne „a la Hitler", głos szorstki, zachowanie natomiast pełne przysłowiowej uprzejmości japońskich samurajów. Tak wyglądał generał Doihara, znany na Dalekim Wschodzie pod nazwą

„JAPOŃSKIEGO LAWRENCE'A".

Doihara był szefem sekcji kontynentalnej wywiadu japońskiego i w ostatnich latach w sposób despotyczny kierował tajną dyplomacją japońską. W sprawach Mandżurii, Mongolii i Turkiestanu ukazuje się ustawicznie w oddali tajemnicza postać generała Doihary,

SPRAWCY TAJEMNICZYCH WYDARZEŃ, MORDÓW I ZATARGÓW,

które doprowadziły do obecnych krwawych walk na Dalekim Wschodzie.

W r. 1932 po tajemniczym zgonie japońskiego kapitana Nakamury, ówczesny pułkownik Doihara prowadzi śledztwo w tej sprawie, stwierdza winę władz chińskich i w ten sposób doprowadził do ekspedycji karnej. On to również organizuje

ROKOSZ WOJSK MANDŻURSKICH,

który stał się wstępem do stworzenia państwa mandżurskiego pod wpływami Japonii. On to skłania księcia Tewang do tego, aby na zebraniu szefów szczepów mongolskich i wysokich dygnitarzy duchownych ogłosił

AUTONOMIĘ MONGOLII.

On wreszcie dąży do odłączenia Turkiestanu od Chin, korzystając z ustawicznych walk w tym kraju, a oficerowie, działający w charakterze agentów z jego polecenia, próbują oddać władzę w ręce Abd-el-Krima, wnuka srogiego sułtana tureckiego Abdul Hamida. Doihara również jest

AUTOREM KONSTYTUCJI MANDŻUKUO

i jest doradcą i protektorem nominalnego władcy tego państwa, księcia Tewang, a potem jest szarą eminencją na dworze cesarza Kange, znanego w Europie pod dawnym swoim imieniem Puji.

Ludzie, znający generała Doihara, zadawali sobie nieraz pytanie, w jaki sposób ten człowiek tak spokojny, łagodny, nie odróżniający się niczym od otoczenia, doszedł do stanowiska kierownika straszliwego aparatu, którym jest

WYWIAD JAPOŃSKI

Sprawa jest jasna: Doihara był człowiekiem niezwykłej przenikliwości i inteligencji, ale nie miał za grosz talentów wojskowych. Wobec tego przerzucił się na teren służby szpiegowskiej.

Nauczył się wszystkich języków i dialektów, używanych na olbrzymich obszarach między Kantonem i Władywostokiem i w przebraniu kulisa, wędrownego przekupnia lub muzykanta

ZWIEDZIŁ WSZYSTKIE KRAJE DALEKIEGO WSCHODU.

Po powrocie do Tokio wstąpił do wywiadu, a jego kierownicy wkrótce nabrali zaufania do talentu młodego oficera.

Po zamordowaniu kapitana Nakamury, które partia wojskowa japońska postanowiła wyzyskać dla swoich celów, generał Araki posłał Doiharę do Chin dla przeprowadzenia śledztwa. Udanie się tej misji pozyskało Doiharze zaufanie generała Honyo, który powierzył mu kierownictwo biura politycznego. Po ukończeniu kroków wojennych w r. 1932 on to miał misję przeprowadzenia układów z Chińczykami i ustalenia warunków i szczegółów odnoszących się do ilości i przywilejów oddziałów japońskich, mających odtąd objąć służbę w północnych Chinach.

Jest rzeczą znamienną, że tekst trzech traktatów, narzuconych Chińczykom przez Doiharę,

JEST DOTĄD NIEZNANY,

mimo, że opinia chińska, jak i zagraniczna nieraz domagała się ujawnienia ich. Rządy w Tokio i Nankinie jednakowoż nie chciały podać tych traktatów do publicznej wiadomości. One to obecnie i ich sprzeczna interpretacja przez Japonię i Chiny stały się powodem formalnym

OBECNEJ KRWAWEJ WOJNY

na terenie Chin. Wiadomo, że starcie między oddziałami japońskimi w okolicy Pekinu a Chińczykami stało się wstępem do rozgrywających się obecnie wypadków. Obie strony powołują się na tajemnicze traktaty i zarzucają przeciwnikowi, że nie dotrzymał zawartych w nich postanowień.

Doihara przypominał Lawrence'a nie tylko swoim talentem genialnego wywiadowcy i intryganta politycznego w najwyższej skali, ale i

ROZBIEŻNOŚCIĄ MIĘDZY ŻYCIEM ZAWODOWYM, A ŻYCIEM PRYWATNYM.

Doihara był znakomitym matematykiem i w wolnych chwilach chętnie rozwiązywał najtrudniejsze problemy. Był zbieraczem dzieł sztuki, zagłębiał się w stare rękopisy japońskie. Koniec genialnego szpiega był — można to powiedzieć — stylowym zakończeniem tej tak niezwykłej i tajemniczej kariery.



SYMBOL OBECNEJ JAPONII ŻOŁNIERZ Z KARABINEM NA LUFIE ARMATNIEJ.

Poza frontem Hiszpanii



W Hiszpanii Ludowej, poza frontem, wre gorączkowa praca we wszystkich dziedzinach życia, aby zapewnić armii republikańskiej zwycięstwo.

Niezwykłe zjawy na morzach

OKRĘTY-WIDMA

tułają się na dalekich oceanach

Dnia 16 września 1752 r. wypłynął z portu le Havre krążownik francuski „La Princesse du Sud" pod dowództwem kontr. admirała Jego Królewskiej Mości kawalera de Bruere. Krążownik udawał się do Kanady z misją, która w zapieczętowanej kopercie wręczona została dowódcy okrętu tuż przed wyruszeniem na morze przez specjalnego kuriera Jego Królewskiej Mości. Żaglowce, krążące między Europą i Ameryką Północną dwukrotnie widziały krążownik „La Princesse du Sud", ale od tej pory wszelki słuch o nim zaginął. Po tu osiemdziesięciu latach, w sierpniu 1932 r. szkuner żaglowy „Anna Maria" używany do przewozu węgla między półwyspem Indyjskim i Cejlonem zderzył się we mgle z nieznanym okrętem, płynącym bez świateł. Szkuner „Anna Maria" został uratowany, przy czym marynarze pełniący na nim służbę opowiedzieli w urzędzie portowym nieprawdopodobną historię:

Okręt, który uderzył o burtę szkunera, widziany był pomimo mgły, już dość dawno z odległości kilkudziesięciu metrów. Na okrzyki i sygnały dawane przez szkuner „Anna Maria" nikt na owym okręcie nie odpowiadał. Nie było widać na pokładzie okrętu żadnej załogi, a żagle zwisały w łachmanach z rej wszystkich czterech masztów. Sylwetka tajemniczego statku przypominała dawne okręty, obecnie już nie kursujące na morzach.

Zaciekawiony tym opowiadaniem urząd marynarki cesarsko-indyjskiej wysłał kontrtorpedowiec „Panterę" z zadaniem odszukania tajemniczego okrętu. Kontrtorpedowiec po miesięcznym poszukiwaniu natrafił w odległości stu mil angielskich od południowych wybrzeży Cejlonu na statek płynący bez załogi i żagli, na którego burcie widniał zczerniały napis „La Princesse du Sud". Na pokładzie nie było nikogo. Ze względu na burzliwe morze torpedowiec nie mógł zbliżyć się do starożytnego okrętu, stwierdzono jednak niezbicie, że jest to krążownik francuski wysłany w r. 1752 pod wodzą kawalera de Bruyere z sekretną misją do Kanady. Z polecenia rządu brytyjskiego, okręty wojennej marynarki angielskiej Oceanu Indyjskiego otrzymały rozkaz ponownego wytropienia opuszczonego statku francuskiego i przyholowania do najbliższego portu.

A oto drugie zdarzenie. Tym razem przeniesiemy się na daleką północ. Za panowania Piotra I, cara Rosji, zaginął bez wieści okręt „św. Sawwa", używany do utrzymywania komunikacji pomiędzy Archangielskiem i wyspą Nowa Ziemia. Ponieważ powszechnie mniemano, że okręt ten natrafił na górę lodową i zatonął, nie przywiązywano wówczas wagi do tego drobnego zdarzenia. Ale poławiacze fok, kursujące po Białym Morzu, poczęły w latach 1901 i 1902 spotykać na swej drodze statek, płynący bez załogi. Statek ten żeglował w sposób zupełnie zdecydowany, z wiatrem, mijał przechodzące obok poławiacze fok i znikał w dali. Wieść o tajemniczym statku trafiła aż do admiralicji rosyjskiej, która wydała rozkaz łamaczom lodów, by w razie napotkania statku zaaresztowały go i przyprowadziły do najbliższego rosyjskiego portu. Rozkaz ten również nie został spełniony, ponieważ od r. 1902 statek tajemniczy zniknął bez śladu.

Zbliża się już jednak koniec wszystkich okrętów tułaczów, jakie jeszcze błądzą po morzach. Rząd Stanów Zjednoczonych odkomenderował flotę złożoną z 4-ch torpedowców specjalnie w celu tropienia i niszczenia tych martwych kadłubów, mogącycn grozić niebezpieczeństwem dla żeglugi. Już, jak czytamy w raportach tej floty, kilka takich okrętów zginęło od torped amerykańskich, m. in. brygantyna mauretańska, pamiętająca podobno czasy Ferdynanda Corteza, zdobywcy Meksyku. Niebawem znikną z powierzchni wód błędne żaglowce, których istnienie dało marynarzom temat do prześlicznej legendy o okręcie-widmie, pojawiającym się zawsze wtedy, gdy ma zatonąć statek, którego załoga owo widmo widziała.

Piękno zimy

Obrazek z naszych gór



Era bezludnych wysepek

skończyła się bezpowrotnie

Przyszedł wreszcie sezon na wszystkie zapomniane dotychczas, odludne, skaliste wyspy i wysepki. Sztaby marynarki wszystkich krajów zabrały się gorączkowo do studiowania map, do wyszukiwania niezajętych jeszcze, lub niewykorzystanych skalistych wysp i archipelagów. Zabrała się do poszukiwań tych także admiralicja angielska, która odkryła nagle, że maleńka skalista wysepka Nankuri, położona w archipelagu Mikołaja, u wejścia do cieśniny malakkskiej, może stać się ważnym punktem strategicznym, broniącym skutecznie drogi do zwrotnego punktu Imperium Brytyjskiego na Dalekim Wschodzie, do Singapooru. Na wysepce tej żyje około 40 tubylców, Malajczyków, utrzymujących się wyłącznie z plantacji kokosowych. W tych dniach wyjechała na wyspę grupa rzeczoznawców morskich. Niezadługo powstaną tam fortyfikacje i arsenały. Zainteresowania Anglii w tej strefie wywołały żywy niepokój w kołach japońskich. Szef sztabu admiralicji japońskiej wziął lupę do ręki i bada pilnie każdy zakątek morza malajskiego.

Michał Sędziwój

pierwszy polski alchemik

Jedną z nauk przyrodniczych, które się najbardziej rozwinęły w średniowieczu była chemia. Nie była to jednak chemia właściwa, dzisiejsza, lecz raczej jej odgałęzienie, nauka przepojona mistycyzmem, zdążająca do przeniknięcia tajemnicy życia, zachowania zdrowia, znalezienia eliksiru życia. Była to właściwie alchemia.

Do Polski alchemia została przyniesiona przez zakony: w połowie XV stulecia dominikanin Wincenty Koffski wydał dzieło alchemiczne, z którego wynika, że arkana tej wiedzy nie były mu obce.

Jednym z najbardziej znanych alchemików polskich był żyjący w pierwszej połowie XVII wieku szlachcic, rodem z Krakowa Michał Sędziwój. Będąc przyjacielem znanego w Europie alchemika Setoniusa, któremu dopomógł do wydostania się z więzienia, odziedziczył po nim spory zapas „kamienia filozoficznego", z którym zaczął eksperymentować na własną rękę. Wkrótce też zasłynął jako alchemik. Zapraszany na dwory królewskie i książęce zagranicą dorobił się fortuny.

Napisał dzieło o sztuce robienia kamienia filozoficznego. Umarł w r. 1646.

O autorytet moralny pisarza

Śmierć Andrzeja Struga wysuwa na światło dzienne dyskretnie przemilczaną w ostatnich czasach sprawę **autorytetu moralnego pisarza.**

Zmarły wielki pisarz, jeden z nader niewielu literatów zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia, mógł się poszczycić tym, że cieszył się szacunkiem nie tylko swojego obozu politycznego, lecz, że jego autorytet moralny oceniali w pełni i przeciwnicy polityczni.

W naszych czasach, gniewu, pogardy i ziejącej nienawiści jest to wiele więcej, **niż da się powiedzieć** o uznanym za „wielkiego" pisarzu.

W związku z tym trudno sobie jednak nie przypomniec, że był przecież w Polsce taki okres życia kulturalnego, w którym Mickiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza brano jako fakty i zdarzenia olbrzymiej doniosłości, jako stacje wzniesienia się już nie tylko sztuki i literatury, lecz pozycje moralne w życiu narodu.

Po śmierci Żeromskiego i zbiurokratyzowaniu literatury w Polskiej Akademii Literatury dwóch tylko pisarzy starszego pokolenia zachowało swoją pozycję niezależną i autorytet moralny — **Andrzej Strug i Aleksander Świętochowski.**

Ci dwaj pisarze z wrogich sobie obozów społecznych i politycznych wbrew wszelkim pozornie racjom, naciskowi ludzi i okoliczności — potrafili odżegnać się od wszelkiego kompromisu i zachować ten najwyższy autorytet i pion moralny, którego zbrakło wielu zręcznym i obrotnym pionierom i gody z okolicznościami chwili.

Na powierzchni teraźniejszego życia kulturalnego Polski jak korki unoszą się zręczni pływacy i akrobaci okoliczności, obsypani orderami, urzędami i prebendami, daremnie kusząc się jednak o zdobycie namiastkowego choćby autorytetu moralnego, z którego mimo wszelkich zabiegów nie zdołali obrabować zdystansowanych rzekomo maruderów niezłomności.

Dzięki tym właśnie szczególnym warunkom naszego życia kulturalnego odzwyczailiśmy się zupełnie od poważnego traktowania sztuki i artystów, którzy są wprawdzie tu i ówdzie okrasą czy rodzynkiem tego czy innego salonu, kwesty czy widowiska, lecz na ich widok bynajmniej serce nam nie zamiera. Nie pomagają sążniste artykuły w reklamowych pismach literackich z fotografiami bliższej czy dalszej rodziny, z perspektywą sypialni, jadalni i laboratorium natchnień poetyckich. Nie pomaga ją nawet cercle'e dyplomatyczne, obiadki u ambasadorów, śniadania u wojewódów, nie pomagają fraki i gwiazdy i palmy akademickie.

Coś się załamało i kto wie, czy nie na długo w pozycji życiowej spółczesnego pisarza — wbrew wszelkim sztuczkom, kombinacjom i zabiegom, mającym na celu utrzymanie go na podniesieniu.

Pisarzy i artystów traktujemy, jako przedstawicieli swego zawodu, narówni z zawodem dentystycznym, maglarskim i wielu innymi społecznie pożytecznymi zajęciami. Literaci stali się „zawodowcami" w swoim zakresie, dostarczycielami miłej, choć obojętnej dla wszystkich lektury.

Jest to stosunek niby normalniejszy, lecz świadczy również niezbicie o zepchnięciu pisarza z piedestału życia, o nikłej roli sztuki teraźniejszej, jej zawstydzającej degeneracji.

Gdy pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości mogą się poszczycić bujnym rozkwitem sztuki i eksplozją talentów, ostatnie dziesięciolecie, mimo a może skutkiem urzędowej opieki i presji wywieranej na sztukę, wyróżnia się raczej widomym osłabieniem tętna twórczości artystycznej.

To samo zresztą zjawisko uderza w teraźniejszych Niemczech i w Rosji Sowieckiej.

Pisarze, którzy mogą odegrać rolę soczewki, skupiającej wolę zbiorową, którzy mogli by wyrazić postawę moralną, uznaną przez sumienie powszechności za jedynie wartościową, ważną i przełomową w danej chwili — milczą, bo ich zmuszono do milczenia. Nie dobitki ze starszego pokolenia ustępują miejsca — komu? czy nagrodzonym palmami akademickimi kandydatom na akademików?..

Owoce gospodarki zbiurokratyzowanej literatury nie dały na siebie długo czekać. Wkrótce największym despektem dla pisarza może się stać posądzenie go o zawód literata.

Czy jednak ta dewastacja życia kulturalnego przyczyni się do umocnienia świadomości obywatelskiej, łączności kulturalnej i moralnej ogółu mieszkańców, na to odpowie przyszłość, miejmy nadzieję, przewidziana przez udekorowanego urzędnika odpowiedniego stopnia „odnośnego" wydziału...

J. N. MILLER.

„...PŁOMIENIEM BUCHA ZIMNY GŁAZ,
I ODBRZMIEWAJĄ ECHA WRAZ:
ZA WOLNOŚĆ, LUDY, I ZA NAS,
MY WOLNOŚĆ OCALIMY"...

Szermierze wolności w Polsce współczesnej

Stoimy nad świeżymi mogiłami dwóch ludzi, których każdy zaliczyć musi do rzędu najwybitniejszych przedstawicieli Polski współczesnej. Obaj zarówno **Andrzej Strug**, jak profesor **Stefan Czarnowski** byli bardzo wrażliwi na to, co się dzieje w Polsce.

Andrzej Strug, aczkolwiek przede wszystkim artysta, doskonale orientował się w zjawiskach spolecznych. Stefan Czarnowski, uczony socjolog wysokiej miary, nie był bynajmniej typem naukowca, oderwanego od życia. I jeden i drugi, śmiało rzec można, zeszli ze świata z tym samym słowem na ustach, z tą samą tęsknotą w sercu, z tym samym namiętnym pragnieniem wolności.

Na kilka miesięcy przed śmiercią Andrzeja Struga jeden z lekarzy mówił, że jest on „chory na Polskę", że oderwanie od **teraźniejszości** mogłoby zbawiennie wpłynąć na jego zdrowie. Strug nie był wcale pesymistą. Oceniał należycie postęp w rozmaitych dziedzinach naszego bytu. Ale Strug do ostatniej chwili był szermierzem praw człowieka, jako realizacji idei wolności.

Stefan Czarnowski poza wytężoną pracą naukową, prowadził w ciągu ostatnich lat nieugiętą, namiętną walkę o równe prawa i wolność całej młodzieży akademickiej, o równouprawnienie Żydów w uczelniach wyższych. Nazwisko jego w tej walce stało się sztandarem. Pamiętam, jak w czasie „dnia bez Żydów" wprowadził do Uniwersytetu swoją asystentkę, przez środek napastującej bandy.

Ostatnią rzeczą, która go poruszyła do żywego, był list otwarty profesorów amerykańskich do kolegów w Polsce, podkreślający w słowach pełnych umiaru, że spokój zdobyty drogą upośledzenia części akademików, „jest pogwałceniem najistotniejszych zasad, na których powinno się opierać życie uniwersytetu".

List opatrzony jest bezmała tysiącem podpisów profesorów i wykładowców z górą stu uniwersytetów amerykańskich. A więc znów o wolność chodzi. Profesor Czarnowski, któremu lekarz nakazał bezwzględny spokój, mówił i gesty kulował bez przerwy, zrywał się do telefonu, by obmyślić jakąś akcję w odpowiedzi na list amerykański. W parę godzin po przeczytaniu go atak sercowy położył kres jego życiu.

Podejście obu wielkich obywateli Polski do sprawy walki o wolność było różne. Andrzej Strug od najmłodszych lat walczył w szeregach PPS. Stefan Czarnowski był przede wszystkim humanistą w każdym calu, przypominał raczej bojowników reformacji z epoki odrodzenia. Był gorliwym członkiem Związku Wolnomyślicieli i Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, cenionym i poszukiwanym prelegentem, propagatorem idei wolnej myśli i praw człowieka.

Na tej właśnie płaszczyźnie spotkał się z Andrzejem Strugiem. Obaj walczyli o wolność i byli z „rasy" ludzi wolnych. Jak mówi trybun Italii, walczącej dziś z faszyzmem Ignazio Silone: „Wolności nie otrzymuje się w podarunku — trzeba o nią walczyć. Wolny jest, kto myśli własną głową, wolny jest, kto walczy o to, co uważa za słuszne".

Z. SZYMANOWSKI.

Władysław Szlengel

„Ballada o dyktatorze i tłumie pod balkonem"

Wychodził na balkon i w lamp setek blasku
jak aktor z Nerona miną
rzucał w nagrodę za burzę oklasków:
— Pójdziecie na wojnę ginąć!...

A tłum pod balkonem podnosił dłonie
i szalał i czapki zrywał...
Tłum nic nie wiedział, nie rozumiał, nie pragnął..
Tłum ryczał: Eviva!... Eviva!...

A gdy coś przegrał lub wygrał walkę
potężniał znów głos w mikrofonach
Butny i twardy wychodził na balkon
i mówił: Wojna skończona!

A tłum pod balkonem czarny, ogromny,
masa ludzona, szczęśliwa —
— nic nie rozumiał, nie chciał, nie wiedział,
ryczał: Eviva!... Eviva!..

I zawsze dość miał pod ręką powodów
by hucznie sprzedać swój towar.
Wstąpił, wystąpił z Ligi Narodów —
na balkon! — i w tłum rzucał słowa...

A tłum pod balkonem zawsze go czekał
Okiaski, owacja burzliwa...
Tłum nie rozumiał, wiele nie słyszał,
lecz ryczał: Eviva!... Eviva!...

A on, gdy zasypiał to widział we śnie
krew... potem twarze... i pięście...
Późno szedł w łoże, zrywał się wcześnie...
i sny miał potworne wciąż częściej...

Rany i trupy i takie głosy
jakich w pamięci nie zatrzeć
A czyjeś dłonie trzymały za włosy
i patrzeć kazały,... i patrzeć...

I śniły się tłumy, czarne, ponure,
i on sam... i ten gest... i ta poza...
I tłumy tu przyszły do niego na górę!!!
...Zbudziły go trwoga i groza...

Przestrach, czy obłęd?! Śnię czym szalony!?
Dłonie do serca przytulił
Potem oblany, z gardłem ściśniętym
wybiegł na balkon w koszuli...

A pod balkonem już ludzi mrowie
wciąż stała rzesza cierpliwa
i nikt nie czekał co znów im powie...
krzyczeli: Eviva!... Eviva!...

Problem migracyjny

Według sprawozdania Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, do którego zadań należy także zagadnienie migracyjne, liczba osób, które w ciągu 87 lat, t. j. od roku 186 do 1932 roku wyemigrowały z Europy do krajów zamorskich, wynosiła około 60 milionów.

Ruch ten ulegał jednakże różnym wahaniom, zależnie od politycznej i gospodarczej sytuacji krajów emigracji i imigracji. A więc na przykład w latach 1906—10 Stany Zjednoczone przyjęły o koło miliona imigrantów, gdy w latach 1931—5 zaledwie 116.370, t. j. mniej, niż w roku prosperity 1926, kiedy do Ameryki przybyło 179.013 imigrantów.

Podobnie wygląda migracja wewnętrzna na kontynencie europejskim.

Szczególnie zmniejszył się ruch wychodźczy w latach kryzysowych, w których nawet wzmógł się ruch reemigracyjny, kiedy to Stany Zjednoczone, Argentyna i Francja wykazują nawet bierny bilans migracyjny, t. j. więcej imigrantów opuściło te kraje, aniżeli przybyło. Dopiero od roku 1934 zaczyna się ponowny spadek reemigracji, a wzrost ruchu imigracyjnego.

Szczególnie w Ameryce Południowej daje się wyczuć zapotrzebowanie na przyjezdne siły robocze. W związku z tym Międzynarodowe Biuro Pracy wysłało do Południowej Ameryki misję, składającą się z wyższych urzędników Biura, którzy na miejscu zbadali możliwości imigracyjne i osiedlencze i złożyli obszerne sprawozdanie z przeprowadzonych studiów.

Rada Zarządzająca Biurem zamierza ze sprawozdania tego wyciągnąć praktyczne wnioski, dotyczące usunięcia technicznych i finansowych trudności ruchu migracyjnego. Rada Zarządzająca postanowiła sprawę werbowania i zatrudniania wychodźców oraz kwestię zrównania ich w prawach z miejscowymi robotnikami postawić na porządku dziennym konferencji, która się odbędzie w roku 1938.

ST. WOSZCZYŃSKA

Nowy rok w więzieniu,

na tułaczce i podczas wojny

BYŁ TO ROK 1906. Już cały tydzień siedziałam zamknięta w ponurej celi łódzkiego więzienia przy ul. Długiej.

Maleńkie, mocno okratowane i okryte zewnątrz „kapturem", okienko zaledwie sączyło brzask dnia. Wieczorem w celi światła nie zapalano. W celi nie było ani jednego sprzętu. Glinianą miskę z zupą i blaszany czajnik z wodą stawiał strażnik na podłodze, wręczając mi drewnianą łyżkę.

Nie było w tej celi nawet pryczy do spania. Ot, siennik z napół zgniłą słomą, rzucony na podłogę, to był cały komfort.

Marzłam w tej celi, otulona w futro mej matki, t. zw. „rotundę". Męczył mnie brak wiadomości. Domyślałam się, że czynione są starania o moje uwolnienie, lub choćby o poprawę więziennego bytu. Ale dlaczego cały tydzień minął bez źdźbła wiadomości?

Te smutne rozmyślania przerywa mi szczęk łańcuchów i żelastwa zamków. Otwierają się drzwi celi, w progu staje chwiejący się na nogach, mocno podchmielony naczelnik więzienia. Bardzo otyły mężczyzna, o wielkiej głowie i szerokiej twarzy, lśniącej tłuszczem i potem. „S nowym godom, barysznia" („Życzenia noworoczne dla panienki").

A potem mówi dodaje również po rosyjsku, że się nie przyznaję, — że mu jest przykro, bo tym pogarszam swoje położenie. Oto podarunek — i podaje mi pudełko ciastek. Przyjmuję obojętnie, choć byłam wycieńczona tygodniowym głodem.

Drzwi zamykają się z trzaskiem. Za chwilę otwiera się „Judasz". W malym otworze ukazuje się wąsata twarz strażnika, który szepce: „Jedz, panienko, na zdrowie, a zobacz, co w środku. Po tym stań w rogu pod oknem".

Wybałuszone śmiesznie oczy znikają w otworze, — strażnik był bardzo przerażony własnym bohaterstwem.

Chwytam ciastko i znajduję w nim zwitek papieru. Ukochane piękne, wyraźne pismo matki. Życzenia; wiadomości, że czuwają, że robią starania, że gorzej tym, co ich masowo aresztowali i dotąd siedzą stłoczeni w „cyrku" i w innych podobnych miejscach razem z kryminalnymi przestępcami i ujętymi podczas obławy dziewczynami lekkich obyczajów. Wkrótce otrzymają widzenie. Radzą zabrać ołówek i papier z kancelarii więziennej podczas badania. Ucałowałam i połknęłam cieniutką bibułkę w obawie przed rewizją osobistą. Rewizja osobista w nocy była jednym ze sposobów znęcania się nad więźniami, izolowanymi zupełnie. Nielada sadystą był naczelnik łódzkiego więzienia!

Zrozumiałam: Naczelnika przekupiono, ale widocznie i do strażnika trafiła wszechpotężna łapówka.

Słyszałam w rogu celi. Dziwny dudniący szept, to tow. Julek Żukowski oznajmia, że siedzi z gromadą kolegów na I piętrze. Mówi, żeby się nie dawać, że rewolucja otworzy wrota więzienne. Jutro też będzie mówił za pomocą blaszanego czajnika.

Niestety, głosu towarzyszy już więcej nie usłyszałam. Przeniesiono ich gdzieindziej.

A jednak Nowy Rok 1906 w więzieniu miał dla mnie swoje blaski. Pierwsza wiadomość, pierwszy „gryps" — to wydarzenie wielkie i radosne w więzieniu.

Nie martwiłam się wielce wiadomością o masowych aresztowaniach. Wierzyłam razem z tow. Julkiem: **Rewolucja otworzy bramy więzienia!**

***

ROK 1907. W połowie grudnia uwięziono i osadzono w fortach cytadeli męża pod fałszywym nazwiskiem. Tow. Turowicz i t. Wanda Hempel z wielkim poświęceniem „oczyścili" nasze mieszkanie z podejrzanych przedmiotów, ale wrócić do tego mieszkania nie mogłam. Musiałam się ukrywać. Przygarnęli mnie z wielką serdecznością ob. ob. Podwińscy, ale nie wolno mi było ich „zasypać" tymbardziej, że ich piękne obszerne mieszkanie nadawało się na inne cele rewolucyjne i rychło zagarnęła je dla tych potrzeb wesoła, roześmiana, urocza tow. Ludmiła-Westa. To też tułałam się po mieszkaniach na Woli i Pradze...

Nowy Rok powitałam u wrót Cytadeli. Ob. Marja Olszewska i ob Leliwowa, zwana „hrabiną" wyrobiły mi wspólnymi siłami widzenie. Oczekiwałam, drżąc na mrozie Grożna Cytadela budziła lęk, któremu dotąd oprzeć się nie mogę. Sałam wiedziona przez żandarma przez jakieś place, ulice dziwne, wreszcie znalazłam się w kancelarji. Wychodzi na spotkanie sztabs-kapitan, zaciera ręce, prosi bym zaczekała, wreszcie po długim, wydającym się wiekiem oczekiwaniu, oznajmia (a widać było, że poczciwemu Moskalowi było przykro), że nadeszła odmowa widzenia — i cichutko: proszę szybko stąd iść i nie wracać.

Rozpłakałam się i, brnąc po zaspach śnieżnych z tym samym żandarmem, wróciłam do okrutnych wrót, gdzie mnie oddano innym znów strażnikom. Taki był mój Nowy Rok 1907.

***

ROK 1915. Wybuchła wojna zastała nas w Nowym Sączu, gdzie mąż mój od roku był na stanowisku dyrektora banku. Mąż natychmiast zgłosił się do Legionów, ale nie zdążył przedostać się do Zakopanego, ciężko zachorował Był najazd Moskali. Potem świetne radosne chwile powitania I Brygady po jej zwycięskich walkach pod Marcinkowicami. Oficerowie i żołnierze odwiedzali często chorego towarzysza, który zapominał o strasznych cierpieniach na widok polskiego munduru, okrytego chwałą zwycięstwa. Miasto, a raczej lepsza jego część ka, jak kolonia Kolejarzy i tu i ówdzie, olśnieni chwałą legionistów mieszczanie — robili przygotowania do gwiazdki dla żołnierzy I Brygady. Niestety, zawołano ich pod Łowczówek. Tam nową się okryli chwałą.

Szpitalik dla legionistów Ligi Kobiet był przepełniony. Nowy rok I Brygada spędzić miała na zasłużonym odpoczynku, nie tak znów daleko od Sącza, w Lipnicy.

Dużo było projektów, jak im dowieść tam, w Lipnicy, naszego oddania i naszej radosnej dumy. Stan zdrowia mego męża znacznie się polepszył, więc i mnie wolno było brać udział w przygotowaniach.

Tymczasem w Noc Sylwestrową wybuchł w mieszkaniu pożar: runął sufit w kuchni i w pokoju służącej, która naszczęście była na Sylwestrze u znajomych.

Z chorym mężem i dwojgiem maleńkich dzieci schroniłam się do sąsiedniego domu, zajętego przez oficera Węgra i jego otoczenie liczne i bardzo wesołe, obojętni płci. Niebawem zawiadomiono nas, że pożar został ugaszony. Błagałam o pozostawienie chorego. Mieszkanie nasze było zalane wodą z powybijanymi szybami, z powyrywanymi z zawiasów drzwiami. Nielitościwy Węgier (o zgrozo! lekarz wojenny), wypędził nas z domu. Wróciliśmy. Nowy Rok na gruzach mieszkania. Pożar źle ugaszony wybuchł znowu. Sufit zawalił się w sąsiednim pokoju. W męce oczekiwania na zawalenie się dachu nad głową, wpatrzony z przerażeniem w sufit konał mój mąż. Taka widocznie śmierć należała się tow. „Witalisowi", „Markowi", wybitnemu działaczowi, jednemu z najofiarniejszych bojowników o Niepodległość i Socjalizm, długoletniemu więźniowi turm carskich, zesłańcowi syberyjskiemu z pod Koła Biegunowego. Skonał 2 stycznia 1915 r., na chwilę tylko odzyskawszy przytomność, w strasznych męczarniach, którym ulżyć nie było sposobu.

Przyjechali z ostatnim pożegnaniem z Lipnicy towarzysze z tow. „Nikodemem" Mieczysławem Stszewskim na czele. Odprowadzić na cmentarz nie mogli. — Taki był mój Nowy Rok — pierwszy nowy rok Wielkiej Wojny.

Rumunia na niebezpiecznej drodze

Słowa uznania z Rzymu i Berlina

REPRESJE WOBEC PRASY

Rząd rumuński nakazał zamknięcie dzienników „Dimineata", „Adeverul" i „Lupta", które początkowo były tylko zawieszone. Dekret rządowy stwierdza, że zarządzenie to wydane zostało dlatego, iż wspomniane dzienniki redagowane są głównie przez cudzoziemców i że przez cały czas swego istnienia zajmowały stanowisko, sprzeczne z interesami kraju.

„OCZYSZCZANIE" ADMINISTRACJI

Rząd zwolnił wszystkich prefektów, mianując na ich miejsce nowych prefektów, związanych z partią narodowo - chrześcijańską. Liberałowie nie powzięli żadnych decyzyj wobec tych zarządzeń gabinetu zajmując stanowisko wyczekujące, na co wpływa niewątpliwie postawa króla oraz fakt, że liberałowie uważają się za „ojców" obecnego Rządu.

„Żelazna Gwardia" odnosi się przychylnie do akcji Rządu, stwierdzając, że stanowisko jej zależeć będzie od dalszych poczynań nowego reżimu.

ZARZĄDZENIA PRZECIW ŻYDOM

Według doniesień dzienników, zarządzenia o charakterze zdecydowanie antysemickim, wydane lub zamierzone przez Rząd, przewidują: zakaz współpracy Żydów w dziennikach, wychodzących w języku rumuńskim, cofnięcie koncesyj, udzielonych Żydom na sprzedaż produktów monopoli państwowych, jak n. p. alkohol, tytoń, zapałki etc., rewizję procedury naturalizacji, o ile nastąpiła ona później niż w r. 1922, wywłaszczenie Żydów z wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw rolnych oraz zakaz zajmowania się jakimkolwiek handlem w gminach wiejskich.

Wiadomości te zaniepokoiły bardzo ludność żydowską.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO Z RZYMU

Rzymska „Informatione Diplomatica" pisze: Można z zadowoleniem stwierdzić, że król Karol dał widzę Rządowi ludzi, których poprzednia polityka i idee kierownicze są dokładnie określone. Pośród tych ludzi znajdujemy kilku, którzy zawsze zajmowali przyjazne stanowisko wobec faszystowskich Włoch.

Rząd rumuński będzie mógł dzięki swemu składowi prowadzić i realizować politykę przyjaźni w stosunku do Włoch.

...A TAKŻE Z BERLINA

„Deutsche Diplomatisch - Politische Korespondenz", omawiając zmianę Rządu w Rumunii, pisze, że „polityka Rządu rumuńskiego będzie się kierowała jedynie dobrem narodu. Taka polityka, która broniąc własnych interesów, szanuje prawa innych narodowości, nie spotka się ze sprzeciwem zagranicy".

We Francji

Płace pracownicze będą podwyższone

Strajki, które trwają

Zakończenie strajku w Paryżu przypisywane jest nie tylko stanowisku, zajętemu osobiście przez premiera Chautempsa, ale i stanowisku socjalistycznych członków gabinetu. Również większość członków zarządu C. G. T. była za porozumieniem, które istot nie udało się osiągnąć.

Paryskie koła polityczne są zdania, że według wszelkiego prawdopodobieństwa PODWYŻKA PŁAC ZOSTANIE JEDNAK PRZYZNANA PRACOWNIKOM MIEJSKIM.

***

Unja związków zawodowych robotników rejonu paryskiego i wspólny związek zawodowy pracowników zakładów użyteczności publicznej ogłosiły komunikat, który stwierdzają, że wobec ścisłych zobowiązań, przyjętych przez Rząd w osobach trzech ministrów, działających w porozumieniu z prezesem rady ministrów, akcja strajkowa została zakończona.

Pracownicy miejscy mają otrzymać dodatek w wysokości 1320 franków rocznie.

Gen. Feng chce odeprzeć natarcie wroga

Ofensywa japońska na Tsing-Tao

Marszałek Czang-Kai-Szek oświadczył, iż 4 dywizje wojsk Rządu centralnego wysłane zostały do Taiszancelem powstrzymania marszu Japończyków na południe.

Dowództwo nad tymi wojskami objął generał Feng-Yu-Hsiang, zwany „chrześcijańskim generałem".

***

Japońska ofensywa na Tsingtao rozwinęła się w ostatnich 24 godzinach z tak wielką szybkością, że liczą się z wzięciem miasta już w najbliższej przyszłości.

Wojska chińskie, które były stacjonowane w Tsingtao, odmaszerowały w południowo - zachodnim kierunku żeby uniknąć otoczenia przez Japończyków.

Chińska straż tylna, która pozostała jeszcze w mieście, wysadziła w powietrze większość gmachów, należących do Japończyków, podpaliwszy uprzednio zarówno stocznie, jak i urządzenia portowe.

***

Lotnicy japońscy wykonali jeden z największych ataków lotniczych na Kanton. 8 samolotów japońskich krążyło nad miastem w przeciągu 43 min., obrzucając bombami południowo - zachodnie przedmieścia. Celem nalotu było zniszczenie arsenału. Dotychczas nie zdołano ustalić szkód materialnych, ani strat w ludziach.

***

Jak donoszą z kolonii portugalskiej Macao, flota japońska zdwoiła swą działalność przy ujściu rzeki Perłowej pod Kantonem, gdzie zauważono liczne okręty i samoloty japońskie. Flota płynęła od wyspy Ladrone, kierując się do wyspy Lintin odległej o 37 km. na południe od Hongkongu. (ATE).

Hitler dostarcza „rexistom"

papieru gazetowego

Jeden z posłów w belgijskim parlamencie wystosował zapytanie do ministra Spraw Zagranicznych i ministra Handlu Zagranicznego w sprawie 300 ton papieru, które przysłano z Niemiec do Belgii dla wydawnictw „reksistowskich", t. j. dla faszystów belgijskich. Interpelantowi chodziło o to chodziło, czy papier ten został zapłacony.

Minister odpowiedział, że istotnie do Belgii przywieziono taką ilość papieru drukowego od związku niemieckich przemysłowców papierniczych.

Belgijsko - luksemburskie Biuro kompensacyjne, które prowadzi rozrachunki z Niemcami z tytułu wywozu i przywozu, oświadczyło, że żadnych pieniędzy od wydawnictw reksistowskich na ten cel nie otrzymało. List wysłany w tej sprawie przez Biuro kompensacyjne wydawnictwa reksistowskie pozostawiły bez odpowiedzi.

Tak oświadczył minister.

W ten sposób stwierdzono, że ruch faszystowski w Belgii jest popierany przez „Trzecią" Rzeszę, która jednym — jak w tym wypadku — posyła papier, innym zaś, jak szwajcarskim faszystom — maszyny drukarskie.

Zatarg o kanonierkę „Lady Bird"

na drodze likwidacji

Nota japońska, nadesłana w odpowiedzi na protest angielski przeciwko incydentowi z kanonierką „Lady Bird". zapewnia 1) że atak na kanonierkę miał charakter przypadkowy, 2) uważa, iż Rząd japoński nie może nic dodać do ubolewań, wyrażonych w swej poprzedniej nocie, 3) stwierdza, że dla uniemożliwienia powtórzenia się podobnych omyłek Rząd japoński wydał w stosunku do oficerów, ponoszących winę, surowe zarządzenia dyscyplinarne i 4) podkreśla, że wydane zostały ponowne instrukcje dla uniknięcia powtarzania się podobnych wypadków i napaści na obywateli brytyjskich lub cudzoziemskich.

Nota powyższa przyjęta została w brytyjskich kołach rządowych na ogół życzliwie.

Co prawda czynniki oficjalne podkreślają, że wersja japońska o przebiegu wydarzeń, związanych z zaatakowaniem kanonierek brytyjskich nie pokrywa się z wersją brytyjską, ale równocześnie przedstawiciele angielskiego M. S. Z. przyznają z zadowoleniem, że, mimo to Rząd japoński gotów jest ponieść odpowiedzialność w sensie odszkodowania, jak również dać zapewnienie, że uczyni wszystko możliwe, aby zapobiec powtórzeniu się podobnych wypadków na przyszłość. Koła brytyjskie stwierdzają także z satysfakcją, że Rząd japoński w swej nocie nie czyni rozróżnienia pomiędzy brytyjskimi okrętami wojennymi a statkami brytyjskiej marynarki lądowej. Oczekiwać można, że Rząd brytyjski postąpi podobnie, jak i Rząd amerykański i uzna notę japońską jako wystarczającą dla zlikwidowania incydentu.

Losy wystawy paryskiej

Komisja skarbowa senatu, która obradowała we czwartek po południu pod przewodnictwem sen. Caillaux, odrzuciła 18 głosami przeciwko 3 projekt ustawy o otwarciu paryskiej wystawy światowej w roku 1938. (ATE).

Bój o Teruel

Komunikat rządowy podaje do wiadomości, że po zdobyciu przez wojska republikańskie gmachu seminarium w Teruelu, faszyści schronili się do klasztoru.

Wbrew wiadomości powstańczej kwatery głównej o sukcesach wojsk faszystowskich na odcinku Teruel, komunikat rządowy donosi o powodzeniu osiągniętym na terenie miasta przez wojska republikańskie. (ATE).

Zabójstwo polityczne w Szanghaju

W Szanghaju dokonano aktu terroru, którego ofiarą padł miejscowy działacz chiński Loh-Peh-Kong, znany ze swych sympatii projapońskich. Zmarły był członkiem komitetu obywatelskiego dla przywrócenia normalnego życia w Szanghaju i kandydatura jego wysunięta była na stanowisko burmistrza tego miasta.

Loh-Peh-Kong został niedawno odznaczony przez Papieża za zasługi, jakie położył na polu filantropii. Zabójca, który jak sądzą, należy do komunistów lub nacjonalistów dotychczas nie został schwytany. (ATE).

„Czystka" trwa w najlepsze

„Czystka" przeprowadzana wśród personelu partii komunistycznej i komisariatów trwa nadal. Obecnie przeprowadza się „generalną czystkę" w komisariacie przemysłu leśnego oraz w komisariacie komunikacji. Szczególnie surowe śledztwo przeprowadzone jest według słów „Prawdy" w komisariacie leśnym. Kierownicy tego komisariatu są oskarżeni o „nie wypełnienie programu przydzielonej im pracy, wskutek czego w całej Rosji odczuwa się katastrofalny brak materiału opałowego".

Postanowieniem Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSSR dotychczasowi kierownicy komisariatu leśnego Gantman i jego zastępca Kogan zostali aresztowani (ATE).

***

W Erywaniu rozpoczął się proces 8-miu dygnitarzy sowieckiej Armenii, którzy wedle wersji oficjalnej, utworzyli organizację terrorystyczną „organizację trockistowsko-bucharinowską", która przy pomocy jednego z mocarstw obcych dążyła do oderwania Armenii od Związku sowieckiego.

Na ławie oskarżonych znajdują się ludowy komisarz rolnictwa, dwóch wicekomisarzy, dyrektor banku państwowego i rektor uniwersytetu.

W dobie „porozumienia"

„National - Sozialistischer Erzieher" — organ nauczycielstwa narodowo - „socjalistycznego" w Gdańsku, w numerze 18-tym z grudnia b. r. ogłasza artykuł prof. Augusta Müllera z Gdańska, p. t.: „Przyczynek do powstania niemieckiej grupy ludnościowej w Polsce".

W artykule tym prof. Müller w tendencyjny sposób podaje ocenie politykę niemiecko - pruską na terenie ziem b. zaboru pruskiego.

Według „prywatnych obliczeń" p. Müllera w granicach dzisiejszego państwa polskiego miałoby jakoby żyć około 1.400.000 Niemców.

Ostatnie depesze i wiadomości na czele numeru

Mocne słowa ministra Ickesa

120 milionów ludzi przeciw 60 plutokratom

Z Waszyngtonu donoszą:

Sekretarz spraw wewnętrznych Ickes wygłosił przez radio przemówienie, w którym zaznaczył, że siła skoncentrowanego bogactwa będzie, zgodnie z prawami amerykańskimi, zwalczana podczas nadchodzącej sesji Kongresu.

Ickes oświadczył, że powstał ostry konflikt pomiędzy potęgą pieniądza a potęgą demokratycznego poczucia. Konflikt ten doszedł w ciągu ostatnich miesięcy do tak wielkiego zaostrzenia, iż należy zdecydować: plutokracja czy demokracja.

Należy zdecydować, czy mają zwyciężyć 120 milionów Amerykan, czy 60 rodzin, które pretendują do tego, że mają swobodę specjalnie kierowania i swobodę panowania nad resztą ludności.

Po raz pierwszy Stany Zjednoczone mają do czynienia nie ze strajkiem powszechnym ludzi pracy, nie ze strajkiem narodu amerykańskiego, lecz ze strajkiem 60 rodzin, ze strajkiem kapitału, wytworzonego przez cały naród amerykański, nad którym te 60 rodzin uzyskały władzę.

Represje przeciw Arabom w Palestynie

Angielski sąd wojenny w Nazarecie skazał na śmierć jednego z Arabów za broń posiadaną nielegalnie a znalezioną u niego w czasie rewizji.

Równocześnie głównodowodzący floty brytyjską flotą zatwierdził wyrok śmierci, wydany przed miesiącem na jednego Araba, który również nielegalnie przechowywał broń. (ATE).

Ulica Józefa Piłsudskiego w Paryżu

Rada miejska miasta Paryża na plenarnym posiedzeniu uchwaliła na wniosek radnego p. Brandon nazwać jedną z ulic Józefa Piłsudskiego.

Radny Brandon zwrócił się do rady miejskiej, by „w imię przyjaźni, jaką Francja żywi do Polski, w imię przyjaźni Polski dla Francji, w imię tej gościnności wobec obcych wielkości, która swego czasu skłaniała nawet Rzymian do otwierania swego Panteonu dla obcych geniuszów — raczono uczcić pamięć Józefa Piłsudskiego nadanie jego imienia jednej z ulic miasta".

Wniosek powyższy został przegłosowany przez powstanie z miejsc. (PAT).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Łyżwiarstwo [?]

WYPADEK JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO

W tych dniach uległ wypadkowi bawiący na kursie łyżwiarskim w Katowicach znany polski lekkoatleta, mistrz olimpijski, Janusz Kusociński. Mianowicie taksówka, którą jechał Kusociński, zderzyła się z samochodem ciężarowym. Wskutek zderzenia Kusociński uderzył głową o szybę i omdlał. Doznał on pokaleczenia nosa i czoła oraz niegroźnej kontuzji ramienia. Po wypadku Kusociński o własnych siłach udał się do szpitala, gdzie udzielono mu pomocy.

PIŁKA NOŻNA

MECZ POLSKI POŁUDNIOWEJ W MARSYLII NIE DOJDZIE DO SKUTKU?

Jak nam komunikują, francuska Liga południowo - wschodnia, która zaprosiła reprezentacji Polski południowej do Marsylii na dzień 20 lutego 1938 r. zrezygnowała z tego zamiaru i zamiast Polaków sprowadza na ten sam dzień jedną z czołowych drużyn włoskich. Przyczyna nie dojścia do skutku meczu z reprezentacją Polski są podobno zbyt wysokie warunki finansowe zażądane przez Polskę. Polski Związek Piłki Nożnej zażądał za ten mecz 80 tysięcy franków. Za podobną sumę najlepsze zespoły włoskie, czy też środkowo - europejskie rozgrywają trzy mecze. Ale z drugiej strony warunki Polskiego Związku Piłki Nożnej są usprawiedliwione olbrzymią odległością Marsylii od Polski oraz tym, że oc 1 stycznia zostaną podwyższone taryfy osobowe na kolejach francuskich.

Jak się dowiadujemy w Polskim Związku Piłki Nożnej, P. Z. P. N. otrzymał dotychczas nie otrzymał z Francji zawiadomienia o odwołaniu meczu z Marsylią.

ŁYŻWIARSTWO

OTWARCIE SEZONU ŁYŻWIARSKIEGO W WARSZAWIE

W najbliższą niedzielę dn. 2 stycznia na lodowisku na stadionie Wojska Polskiego odbędą się pierwsze w sezonie wielkie zawody łyżwiarskie z udziałem najlepszych naszych zawodników z Nehringową, Kalbarczykiem, Lasieckim, Kowalskim i nowo odkrytym talentem Maleckim na czele. W ramach tych zawodów odbędzie się sensacyjny pojedynek łyżwiarski pomiędzy prezesem Polskiego Związku Łyżwiarskiego inż. Nehringiem i dawnym znanym kolarzem 56-letnim Ludwikiem Kamińskim.

Zawody odbędą się na dystansach 500 i 3000 m. Początek o godz. 11. Po zawodach łyżwiarskich o godz. 12.30 rozegrany zostanie na lodowisku mecz hokejowy pomiędzy Skrą i Legią.

W związku z tymi zawodami ślizgawka dla publiczności będzie otwarta dopiero od godz. 12.30.

BOKS

ZGON BOKSERA KTÓRY WYTRZYMAŁ WALKĘ 75-CIO RUNDOWĄ

Dzienniki amerykańskie donoszą o zgonie słynnego ongiś boksera Jake Kilraina. Jake Kilrain należał do najwybitniejszych bokserów ub. wieku. W 1887 r. rozegrał on w Paryżu mecz o mistrzostwo świata wszystkich wag z Anglikiem Jem Smithem. Mecz zakończył się remisem. W 1889 r. rozegrał on w Ameryce w miejscowości Richburg (Nowy Orlean) spotkanie ze słynnym amerykańskim mistrzem świata Sullivanem. Zawody odbyły się bez rękawic bokserskich na gołe pięści. Ostatecznie zwyciężył Sullivan po 75-cio rundowej walce (!)

Jake Kilrain zmarł w wieku 78 lat.

PIERWSZE WALKI FINAŁOWE O MISTRZOSTWO POLSKI W BOKSIE

Poznański świat sportowy z niemałym zaciekawieniem oczekuje pierwszych walk finałowych o drużynowe mistrzostwo w boksie, które odbędą się w dniu 2 stycznia b. r. W dniu tym walczyć będą dwa poznańskie zespoły: Warta i HCP.

Warta spotka się na własnym gruncie z Ruchem Śląskim i wystąpi do tego spotkania w składzie: Bazarnik (względnie Wirski), Koziołek, Frankowski, Ratajak, Jarecki, Florysiak, Szymura i Białkowski.

Drużyna HCP walczyć będzie w Gdyni przeciwko drużynie Floty w składzie: Stempniewicz, Kolecki, Walkowiak, zymczak, tasiak, zulczyński, Klimecki i Adamczyk.

ZMIANY GRANIC OKRĘGÓW BOKSERSKICH

Z nowym rokiem sprawozdawczym oddzielony zostanie od okręgu poznańskiego Inowrocław, najżywotniejszy ośrodek pięściarski prowincji poznańskiej. Ośrodek ten przydzielony zostanie do Pomorza. Do Poznania wejdzie natomiast Kalisz, który należy obecnie do okręgu łódzkiego.

HOKEJ

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚLĄSKA

Na ostatnim posiedzeniu Śląskiego Okręgowego Związku Hokeja na lodzie rozpisane zostały mistrzostwa hokejowe Śląska.

W klasie A walczyć będą 4 zespoły: Dąb, Pogoń, Cieszyńskie Tow. Łyżwiarskie oraz Polonia z Janowa. W klasie B walczy 17 zespołów.

REPREZENTACJA ŚLĄSKA PRZEGRYWA Z F. T. C. 1:2

W drugim swym spotkaniu w Katowicach węgierska drużyna F.T.C Budapeszt odniosła niewielkie zwycięstwo nad reprezentacją śląską w stosunku 2:1 (0:1, 0:0, 2:0).

Gdynia bije rekord nędzy mieszkaniowej

Annopol i Bałuty stały się synonimami nędzy mieszkaniowej w Polsce.

Na Warszawę i Łódź wskazujemy, jako na miasta o największym procencie mieszkań jedno i dwuizbowych (Warszawa 67,2%, Łódź 59,7%) i największym przeludnieniu.

Niesłusznie! Pierwsze, acz niezaszczytne, miejsce zajęła Gdynia.

Gdynia bije rekord nie tyle pod względem stanu mieszkań, ile zupełnego ich braku, jeżeli mowa o mieszkaniach dostępnych w cenie dla robotników i pracowników umysłowych i **braku mieszkań w ogóle.**

„Zła sytuacja mieszkaniowa — czytamy w jednym z raportów o kwestii mieszkaniowej w Gdyni — **pracowników i robotników wyraża się dzisiaj dotkliwie w postaci istnienia tak zwanych baraków, niezaopatrzonych w najpotrzebniejsze urządzenia zdrowotne, przeludnionych i nadmiernie drogich".**

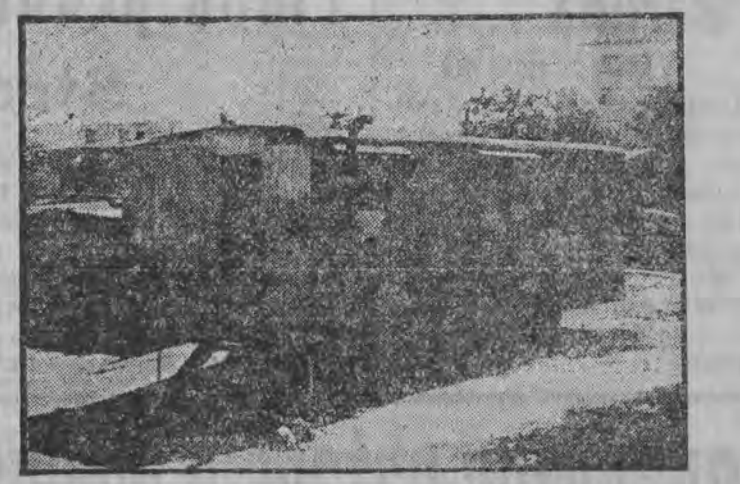
To już nie jest Annopol czy Bałuty, siedliska nędzy ludzkiej ,grupujące jednak niewielki odsetek bezdomnych w stosunku do pozostałej ludności Łodzi lub Warszawy. W Gdyni nędzę mieszkaniową ilustrują jej rozmiary, których wyrazem jest odwrotny stosunek przykładu zaczerpniętego z tamtejszych miast.

Nie jest demagogią twierdzenie, że **połowa ludności Gdyni nie ma gdzie mieszkać,** jeżeli Komitet Rozbudowy Miasta, instytucja urzędowa, fachowa i kredytodawca budownictwa mieszkaniowego określa obecny stan mieszkaniowy wręcz jako **katastrofę społeczną** i dochodzi do wniosku, **„że te dzikie osiedla, w których koczuje ponad 4 tysięcy mieszkańców w Gdyni, będące zaprzeczeniem wszelkich najprymitywniejszych pojęć sanitarnych zbiorowości ludzkiej — to ciągłe realne niebezpieczeństwo dla rozwoju Gdyni".**

Gdynia, poza śródmieściem, na które przypada **1084** budynków z ogólnej liczby 7310 (na którą znowuż składają się budynki stałe i prowizoryczne, te ostatnie w większości) **nie ma mieszkań w ogóle.**

Dla 80 tysięcy mieszkańców w Gdyni ideałem będzie pokój z kuchnią, bo taki procent ludności stanowią pracownicy, dziś pozbawieni ludzkich warunków mieszkaniowych.

Ludność Gdyni wynosi 112 tysięcy mieszkańców; mieszkań — jak podaje rocznik statystyczny m. Gdyni — jest 19.164. Z tej liczby możemy wyprowadzić przeciętną osób, jaka przypadnie na jedno mieszkanie, ale takie działanie arytmetyczne nie zbliży nas do prawdy **o zagęszczeniu mieszkań,** bo śródmieście, Kamienna Góra i Orłowo — to albo wille prywatne, albo mieszkania od trzech pokojów wzwyż.



Gdyński „Drzymała" — domek na... kółkach.



Doły wilcze — mieszkaniem.



Nowy „dom" w starym aucie.

Wysoki czynsz w domach, znajdujących się w granicach dzisiejszego centrum, czyni niedostępnymi mieszkania w śródmieściu dla mało i średnio zarabiających. Nikt z robotników nie reflektuje na jedno **z tysiąca wolnych** w chwili obecnej mieszkań w śródmieściu, bo żaden z pracowników nie może tyle płacić.

Czynsz w domach, których właścicielem jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych, utrzymuje się niestety na poziomie cen, narzuconych społeczeństwu przez prywatnych kamieniczników.

Skutek jest taki, że zamiast pracowników (ubezpieczonych) w domach ZUS-u mieszkają utytułowani panowie z wolnych zawodów; domy mieszkalne ZUS-u zamieniły się w centrale biur dla handlu i przemysłu, a także dla wygody i potrzeb mieszkańców, gospodarz, to zn. ZUS., urządził w podziemiach szklanego pałacu przy ul. 10 Lutego kabaret, a na parterze ....„Cafe Bałtyk".

Lokata kapitału pewna, oprocentowanie, sądzimy, wysokie, tylko nie mamy słów dostatecznie mocnych dla nazwania rzeczy po imieniu.

Kapitał społeczny nie może szukać rentowności w kabaretach i zamiast budować kawiarnie i sale dancingowe, dysponenci winni i muszą kapitał ten przeznaczyć na budowę **mieszkań dla ubezpieczonych,** przede wszystkim dla robotników i pracowników umysłowych, mało zarabiających.

24.530 ubezpieczonych w Gdyni, to argument, który przekonywa na rzecz postulatu, wysuniętego na I-szym Kongresie Mieszkaniowym przez delegację robotniczą **o koniecznosci budowy mieszkań społecznie użytecznych.**

Prywatna inicjatywa nigdzie, a także i w Gdyni, nie zdała egzaminu.

1000 wolnych mieszkań z czynszem od 240—350 zł. miesiecznie i brak mieszkań dla połowy pracowniczej ludności Gdyni, której zarobek maksymalny wynosi połowę żądanego czynszu, oto obraz stanu mieszkaniowego, skutki dotychczasowej polityki kredytowania budownictwa, rozmiary nędzy mieszkaniowej i potrzeb, jakie zgłasza świat pracy w walce o dach nad głową.

Gdynia pod względem mieszkaniowym zajęła najgorsze i ostatnie miejsce.

Latem ub. roku bawiła tu komisja ekspertów i w raporcie zaopiniowała, że w wypadku powstania ognisk epidemii w osiedlach — barakach gdyńskich (są to baraki sklecone byleiak i byle z czego) rozwój Gdyni może być gwałtownie zahamowany; koszty opanowania takiej katastrofy mogłyby być ogromne, nie mówiac już o tym, że port gdyński byłby omijany przez okręty obce.

Istnienie dzikich osiedli obok portu ,będącego również siedzibą floty wojennej, stanowi jeszcze jeden argument dla natychmiastowej likwidacji tego stanu anormalnego, co da się uczynić tylko drogą uruchomienia budownictwa **najtańszych mieszkań dla warstw pracujących.**

Dostarczanie w jak najkrótszym czasie 30 tysięcy izb mieszkalnych staje się centralnym zagadnieniem miasta i państwa Gdynia — pamiętajmy — wykazuje największy przyrost naturalny ludności (21,2%) i długo jeszcze będzie w opinii robotniczej „przyladkiem dobrej nadziei". Ze wszystkich stron Polski i ze wszystkich miast przyjeżdżają tu ludzie po pracę. Tysiące takich „krajowych" emigrantów osiedla się, choć nie wszyscy z nich figurują w ewidencji miasta.

Nie podobna wstrzymać fali, jaka zalewa nas przez naturalny potencjał rozwojowy budującego się miasta i portu.

Ale wreszcie nie o tych idzie, którzy jutro, czy za miesiąc staną się mieszkańcami Gdyni, tylko o dzisiejszych obywatelach o tych chociażby 40—50 tysiącach mieszkańców, dla których już dziś nie ma mieszkań. Przypomne angielski aforyzm: „jakie mieszkanie, taki obywatel". Od należytych warunków mieszkaniowych zależy zdrowie fizyczne i moralne ludności. Obecny stan mieszkań skazuje połowę mieszkańców na zniszczenie fizyczne i rozprzężenie moralne.

Dziś z dzielnic Grabówka, Obłuża, Witomina, Leszczynek, czy Chylonii bije na alarm rozpacz, dochodzi nas szloch zmarzniętych dzieci, a jutro krzywda ludzka może znaleźć ujście w buncie tak wielkim, jak wielką jest sama nędza tych ludzi. W warunkach mieszkaniowych, w jakich znajduje się połowa ludności Gdyni, nie szlachetnieją charaktery i wszelkie deklamacje o podciągnieciu „Polski w zwyż" zakrawają na gorzką ironię. Narazie skutki stanu mieszkaniowego Gdyni widzimy w nieprawdopodobnie wielkim procencie **śmiertelności i we wzroscie chorób wenerycznych.** Oba te zjawiska są nieodłącznymi towarzyszami **nędzy mieszkaniowej.** Czy po uchwałach Kongresu Mieszkaniowego znajdziemy większe zrozumienie dla naszych potrzeb terenowo-mieszkaniowych — zobaczymy. Po rezolucjach—muszą przyjść czyny.

A czyn, o który wołamy, musi się wypowiedzieć **w masowym, tanim i społecznym budownictwie mieszkaniowym.**

KAZIMIERZ RUSINEK



Z. U. S. buduje pałace i... „Café - Bałtyk".



W sąsiedztwie „Café Bałtyku" — nędzne baraki.



Pionierzy budownictwa mieszkaniowego w Gdyni.



Słońce w mieszkaniu, radość i zabawy dzieci — oto wartości, jakie dają Spółdzielnie Mieszkaniowe.
Na fotografii wzór takiego budownictwa: Gdyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

H. E. Doman

Prawo serii

Noc była wyjątkowo piękna, lecz mroźna. Zawiadowca stacji Brieg wypuścił tylko co pociąg osobowy nr. 165. Zmarznięty wszedł do dobrze ogrzanej kancelarii, zrzucił kożuch i stanął przy piecu. Telegrafistę ledwie było widać z za stołu z aparatami.

— Wściekle zimna noc, panie Wenger — mruczał zawiadowca, rozcierając skostniałe ręce.

Telegrafista przytaknął i przerwał pracę:

— Taka sama była w zeszłym roku, panie Hagen, na Sylwestra.

— Dlaczego podkreśla pan, że na Sylwestra?

— Więc pan zapomniał, że właśnie dziś mija rocznica strasznej katastrofy pociągu pośpiesznego nr. 38? Dwadzieścia sześć osób zabitych, czternaście rannych było wynikiem niezatrzymania pociągu przez maszynistę Meinhardta, który nie zauważył sygnału.

Hagen przypomniał sobie okropny wypadek, choć nie pracował wówczas na tej stacji.

— Meinhardt jakimś cudem ocalał. Ale w kilka dni po tym stracił zmysły pod wpływem poczucia winy — dodał telegrafista. Podszedł do biurka, równocześnie spoglądając na zegar: — Pośpieszny nr. 38 ma tu być, według rozkładu o godzinie drugiej minut piętnaście.

Dzwonek telefonu przerwał rozmowę. Wenger podniósł słuchawkę i przyjął meldunek. Nagle zbladł i zawołał wystraszony:

— Na Boga, panie Hagen, pośpieszny nr. 38 przejechał sygnał w Grans!...

Hagen przyskoczył i chwycił słuchawkę. Zawiadowca z Grans raportował, że pośpieszny 38 w niezwykłym tempie przejechał stację, aczkolwiek przejazd był zamknięty. Na szczęście linia była wolna, więc nie wydarzyło się żadne nieszczęście. Hagen odetchnął z ulgą, ale ten dziwny wypadek nie dawał mu spokoju. Pośpieszny 38 biegł po drugim torze, który atoli doprowadzony był tylko do Brieg. Tu następowała wymiana lokomotywy, nadto nr. 38 musiał tu przeczekać odejście expressu z przeciwnego kierunku, ponieważ za Brieg była już tylko jedna linia. Jeżeli przejechałby i Brieg, zetknięcie z expressem byłoby nieuniknione. Ostatecznie Hagen uspokoił się w przekonaniu, że coś niezwykłego musiało wpłynąć na to, iż nr. 38 nie zatrzymał się przed sygnałem. Dla ostrożności polecił Wengerowi uprzedzić zwrotniczych, aby także ręcznymi sygnałami zatrzymali pociag.

Niecierpliwie czekał na meldunek pierwszego posterunku, do którego pociąg nr. 38 winien był dojechać w ciagu pięciu minut. Wreszcie telefon zadzwonił. Hagen podniósł słuchawkę i z przerażeniem usłyszał, że ręczny sygnał nie poskutkował. Wenger alarmował całą trasę. Tikanie aparatu rozdzierało nabrzmiałą grozą ciszę pokoju.

Znów zaskrzeczał telefon. Krańcowa stacja, która wypuściła pociąg 38, donosiła, że prowadzącego pociąg maszynistę Hiebera znaleziono bez przytomności tuż za stacją, niedaleko ogrzewalni. Przy zestawianiu pociągu nie było mowy o zmianie kierownictwa, a zatem niewiadomo, kto właściwie prowadzi pociąg.

Zaledwie Hagen przyjął tę druzgoczącą wiadomość, gdy już drugi zwrotniczy meldował, że zawiodły wszelkie jego usiłowania, by zatrzymać pociąg.

Za czterdzieści minut nr. 38 dojedzie do Brieg. Hagen rozważał sytuację i powziął zuchwałą decyzję.

— Czy linia do Grans jest wolna? — zapytał struchlałego Wengera.

— Za pięć minut musi odejść towarowy nr. 1274.

— Niech go pan wycofa i proszę zwolnić przejazd — wydał Hagen krótki rozkaz; zarzucił płaszcz i wybiegł w mroźną noc. Wdrapał się na ciężką lokomotywę, przygotowaną do wymiany dla oczekiwanego pospiesznego nr. 38 i w kilku słowach wytłumaczył maszyniście swe przedsięwzięcie.

Maszyna ruszyła po drugim torze. Szybkość wzrastała i wkrótce w stukilometrowym tempie pędzili na spotkanie pociągu - widma. Wreszcie na sąsiednich szynach zajaśniały szybko zbliżające się smugi ostrych świateł reflektorów. Hagen polecił zatrzymać się i nadać lokomotywie przeciwny kierunek. Początkowa szybkość maszyny była mała, to też pospieszny 38 tylko mignął, a ciemności wchłonęły wkrótce czerwone światełko ostatniego wozu.

Maszynista pościgowej lokomotywy pędził teraz całą parą i dogonił uciekający pociąg. Wagony były przepełnione. Hagen wpatrywał się w poszczególne przedziały, których pasażerowie nie mieli pojęcia, że wśród ciemnej nocy toczy się walka o ich życie. Chwila zrównania się obu lokomotyw dłużyła się jakby w nieskończoność. W szalonym pędzie zbliżano się do przedostatniego dróżnika przed Brieg, który z rezygnacją wymachiwał swą ręczną latarką. Hagen zdecydował się zaryzykować swe życie w obronie setek tamtych. Cofnął się o krok i zamierzył do skoku na sąsiednią lokomotywę... Udało się.

Maszynista miał jedną rękę na dźwigni, a drugą na manometrze; cała postać była pochylona w przód, twarz zwrócona do okienka, broda w zamarzniętych soplach, a na ustach krwawa piana. Palacz z rozciętą głową leżał bez przytomności pod żelaznymi drzwiczkami kotła. Hagen rzucił się na maszynistę, odciągając go w tył. Bezwładne ciało padło mu do nóg. Maszynista był martwy. Pociąg wstrząsnął się już na pierwszej zwrotnicy w Brieg, gdy Hagen najwyższym wysiłkiem zdołał go zahamować.

Wyczerpany do ostateczności, wlókł się Hagen w kierunku stacji. Wzruszony naczelnik ściskał mu gorąco ręce

Gdy przyniesiono wydobyte z lokomotywy ciało maszynisty rozpoznali go: był to oszalały Meinhardt.

Tłum. K. L.

Tramwaje łódzkie pod światło!

Zarobki pracowników zmniejszono o 40 procent, dywidendę akcjonariuszów podniesiono o 200 procent!

Czy zostanie ukrócony wyzysk spółki zhitleryzowanych fabrykantów?

Strajk łódzkich tramwajarzy wybiegł swoim echem daleko po za granice Łodzi. Zaraz po strajku aresztowany został kierownik Związku Użyteczności Publicznej tow. Franciszek Lenk na mocy decyzji prokuratora Sądu Okręgowego, a śledztwo przeciwko tow. Lenkowi wszczęte zostało z art. 223 K. K., który przewiduje karę więzienia lub aresztu do lat 5-ciu. W poniedziałek zwolniono z więzienia tow. Lenka, a już dyrekcja tramwajów zwolniła z pracy w środę sekretarza Związku tow. Szaczkusa.

Do tych spraw powrócimy jeszcze. Chcąc omówić wyczerpująco całokształt „sprawy tramwajów łódzkich", zaczynamy od naświetlenia „gospodarki" Kolei Elektrycznej Łódzkiej — Sp. Akc., stanowiącej przede wszystkim własność niemieckich fabrykantów, mocno zhitleryzowanych, i metod eksploatowania pracowników oraz najszerszych rzesz mieszkańców Łodzi.

Główni akcjonariusze K. E. Ł., spółki założonej przed 38 laty, która otrzymała koncesję od rządu carskiego, **to „baroni" łódzkiego przemysłu, to znane rodziny Biedermanów, Scheiblerów, Wernerów, Müllerów i innych „erów", to współwłaściciele dużych łódzkich fabryk, to akcjonariusze banków** (oczywiście... niemieckich), **koleiek dojazdowych, kopalń śląskich i t. d. i t. d.**

Jest to „elita" finansowa, którą można śmiało zaliczyć do kilkuset rodzin, trzęsących ogromnymi kapitałami!..

Panowie „baronowie" przemysłu nie inkasują tylko dywidendy na akcyjne kupony, oni zasiadają w szeregu rad nadzorczych, zarządach, dyrekcjach, biorąc t. zw. „diety" wynoszące ogromne *sumy i w ten sposób „zmniejszają"* t. zw. „czysty zysk przedsiębiorstwa" i powiększają swój własny zysk w myśl zasady: przedsiębiorstwo — to my!

TROCHĘ CYFR...

Spojrzyjmy na poniższą tabelę zestawiającą wpływy ogólne, zysk brutto i wysokość dywidendy za lata 1932—1936, a przekonamy się, że w tych „ciężkich czasach" (nie dla wszystkich!) zyski kolei Elektrycznej Łódzkiej wzrastają z roku na rok.

Oto zestawienie:

rok	wpływ ogólny	zysk bruto	dywid.
1932	12.041.636	2.134.103	337.500
1933	11.079.696	2.378.069	708.750
1934	11.402.755	2.404.269	810.000
1935	11.169.362	2.418.273	810.000
1936	11.326.251	2.788.241	1.012.500

Przy wpływach ogólnych utrzymujących się na mniej więcej równym poziomie, zysk brutto wzrasta z roku na rok, a dywidenda **za r. 1936 wzrosła w porównaniu do r. 1932 o przeszło 200%!**

Czyim kosztem — nie trudno odgadnąć.

Na rok 1937 koleje Elektryczne Łódzkie preliminowały „ostrożnie" we wpływach zł. 10.250.000 „przewidując", że nawet przy tak preliminowanej sumie wpływów ogólnych mniejszej o przeszło milion złotych w porównaniu do r. 1936, zysk brutto powinien wynieść zł. 2.065.000.

Preliminarz był b. skromny, bo posiadane przez nas zestawienie wpływów K. E. Ł. za 11 miesięcy bieżącego roku (bez grudnia) stwierdza, że wpływy za 11 miesięcy wyniosły już zł. 10.748.665, a gdy dodamy jeszcze osiągnięte wpływy w grudniu, to okaże się, że wpływ ogólny wyniesie blisko **dwanaście milionów** i będzie największym wpływem za ostatnie 5 lat. **I zysk brutto „preliminowany" na 2.065.000 przekroczy z pewnością sumę trzech milionów złotych, a i dywidenda będzie odpowiednio wysoka.**

Tramwaje łódzkie są więc złotodajnym przedsiębiorstwem, prawdziwą oazą kapitalistyczną dla akcjonariuszów, łódzkich fabrykantów. Miasto posiadające część akcji K. E. Ł. nie ma w rzeczywistości **zdecydowanego wpływu na gospodarkę tramwajów, bowiem** większość we władzach spółki posiadają prywatni akcjonariusze.

W dzisiejszych czasach, przedsiębiorstwo dające około 25% zysku, należy do rzadkości! Ale też i gospodarka K. E. Ł. oparta na wyzyskiwaniu pracowników, pogarszaniu warunków pracy, utrzymywaniu wyśrubowanej ceny biletów tramwajowych jest swego rodzaju unikatem...

Czy można bez najwyższego oburzenia pisać o tej spółce akcyjnej, która od r. 1932 obniżyła płace tramwajarzy w granicach do 40%(!), przyspieszyła do maksimum bieg wagonów, aby jeszcze bardziej wykorzystać pracowników, utrzymała ceny biletów na najwyższym poziomie (bilet tramwajowy kosztuje w Łodzi drożej niż w stolicy), a z roku na rok podnoszą się zyski spółki, a dywidenda „podskoczyła" od r. 1932 o przeszło 200%!

LEKCJA DWOISTEJ FILOZOFII KAPITALISTYCZNEJ.

Przez długi okres czasu prowadzona była w Łodzi kampania o obniżenie cen biletów tramwajowych. Sprawa ta urosła do wielkiego zagadnienia w Łodzi, gdyż w okresie wyborów wszystkie bezmała grupy wysuwały postulat walki o obniżenie kosztów komunikacji tramwajowej. Echa tych spraw znalazły swój oddźwięk na posiedzeniach Rady Miejskiej — (przed jej rozwiązaniem) i podjęte uchwały wzywały dyrekcję do wydatnego obniżenia ceny biletów tramwajowych.

Opinia społeczeństwa i uchwały Rady Miejskiej pozostały głosem wołającego na puszczy; dyrekcja K. E. Ł. ani drgnęła na te wołania... Tramwaje są prywatną własnością i nikt nie ma prawa „wtrącać się" w interesy akcjonariuszów!

A trzeba zwrócić uwagę, że komunikacja tramwajowa w Łodzi jest b. droga. W granicach miasta kursują do dziś dnia t. zw. „dojazdówki" (tramwaje podmiejskie) i ludność dzielnic robotniczych: Rokicia, Żubardza, Radogoszcza, a nawet bliskich Bałut, chcąc dostać się do śródmieścia, musi opłacać przejazd tramwajami podmiejskimi i tramwajami K. E. Ł. A jedne i drugie stanowią własność prawie tych samych akcjonariuszów!

Ale najciekawsze jest, co zrobiła dyrekcja K. E. Ł. na powszechne żądanie obniżenia ceny biletów tramwajowych?

Oddajemy głos Spółce Akcyjnej K. E. Ł., która w drukowanym sprawozdaniu za rok 1936 pisze oto tak:

„W związku z prowadzoną na początku roku sprawozdawczego przez władze państwowe akcją obniżenia kosztów utrzymania, taryfa tramwajowa została zmieniona z dniem 1 lutego roku sprawozdawczego w następujący sposób:

a) cena biletu normalnego obniżona została o 10 proc. t. j. z 25 gr. na 22 i pół gr. w biletach dwuprzejazdowych po 45 gr., *pojedyncze bilety pozostawiono w cenie 25 groszy;*

b) cena normalnego biletu miesięcznego *podwyższona* została ze zł. 22.50 do zł. 30.".

Powoływanie się na „akcję obniżania kosztów utrzymania prowadzoną przez władze państwowe" z utrzymaniem ceny biletu w wysokości 25 gr. i jednoczesnym podwyższeniem ceny biletów miesięcznych o... 30 proc., **JEST SZYDERSTWEM I URĄGOWISKIEM.**

Jedyna „obniżka" to skalkulowanie biletu dwuprzejazdowego na 22 i pół grosza, ale kto chce skorzystać z takiego biletu, ten musi wyłożyć dyrekcji z góry 45 groszy, bo inaczej bilet kosztuje, jak dawniej, 25 gr

Widać że kalkulacja właścicieli K. E. Ł. jest b. dobra, bowiem zyski rosną z roku na rok, a choć **społeczeństwo burzy się na te metody i łupienie skóry z mieszkańców miasta, dyrekcja tym wszystkim nie przejmuje się, bowiem posiada różdżkę czarodziejską w postaci bezpłatnych biletów, dobrze płatnych ogłoszeń i... funduszu dyspozycyjnego, a tą różdżką „wytrąca" pióra z rąk redaktorów i wydawców, z rąk przedstawicieli t. zw. „opinii publicznej" i w sprawie tramwajów panuje cmentarna cisza...**

Tę cmentarną ciszę trzeba przerwać, trzeba na powierzchnię wydobyć sprawy wołające nie tylko o sąd opinii publicznej, ale i wgląd innych czynników, **trzeba ujawnić nietylko metody dyrekcji K. E. Ł. ale i korupcję moralną części prasy, która zarabia nie tyl ko na tym, o czym pisze, ale i na tym, o czym nie pisze, bo zarabia na tym, „CO PRZEMILCZA...**

W.

Zbrodnia w pociągu

Policję powiadomiono o potwornej zbrodni, dokonanej w pociągu elektrycznym, idącym z Brwinowa do Warszawy.

W drodze między Brwinowem a Pruszkowem został napadnięty przez kilku osobników 35-letni Antoni Zawadzki, którego ugodzono nożem, a następnie wyrzucono z pędzącego pociągu.

Zawadzki doznał zamania rąk, nóg i żeber oraz pękięcia czaszki, ponosząc śmierć na miejscu.

Policja podjęła dochodzenia w celu wykrycia sprawców bestialskiej zbrodni.

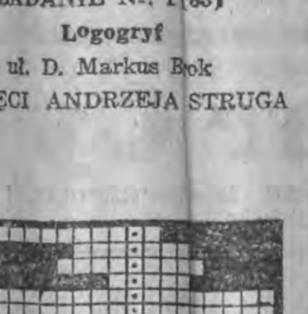
ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE Nr. 1 (83)

Logogryf

uł. D. Markus Bok

PAMIĘCI ANDRZEJA STRUGA



Należy odgadnąć tytuły 12 dzieł Andrzeja Struga i wpisać je do odpowiednich rubryk. Litery w kratkach oznaczonych dadzą jako rozwiązanie nazwisko i imię jednego z największych pisarzy Polski Niepodległej. Należy nadsyłać tylko rozwiązanie!

Nagroda: książka.

ZADANIE Nr. 2 (84)

Wizytówki

ul. S. Rapoport. Łuck.

Jan Józkart

Rita Lubiska

Jaki jest zawód tych osób?

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadań z poprzedniego N-ru zad. Nr. 81 — Narutowicz. Zad Nr. 82 — szofer, drukarz, blacharz. Nagrody wylosowali: książkę — Irena Kosińska, Warszawa, Hotel Z. N. P. ul. Smulikowskiego 1. Latarkę elektryczną z baterią — Witold Pacer, Sierpc ul. Wawrzyńca. 2. Nagrodę pocieszenia w postaci książki wylosował Adam Lorek, Jasienica 290. p. Jaworze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Uwaga: uprzejmie prosimy nadsyłających zadania o załączanie rysunków tych zadań, wykonanych szyfrem.

Wilnianka: Wybór zadań jest dowolny. Nagrody autorskie w postaci cennych książek będą udzielane według uznania redakcji.

M. R. Mydrzyniec Podlaski. Nie Patrz wyżej.

S. S. Bolechów. E. M. Piotrków Trybunalski, S. R. Łuck, F. P. Żelechów, M. N. Sosnowiec, Z.G. I. J. — Łódź, Z. G. Białystok, W. J. Grodno, Zadania zatrzymujemy.

Z. Z. Horodenka. Konikówki pójdą. Oceny wiersza nie podejmujemy się.

Z powolu braku miejsca — początek konkursu w przyszłym numerze naszego pisma. Odpowiedzi zadań z tego numeru należy nadsyłać do dnia 7.I.38 r. na adres naszej Warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

Spółdzielczość robotnicza

w obliczu nowych zadań

Wzrost fali ruchu robotniczego w Polsce wywarł wpływ także na odcinek spółdzielczy. Lata ostatnie ożywiły w bardzo poważnym stopniu spółdzielczość robotniczą. Powstała Sekcja Spółdzielcza T. U. R., ogniskująca działalność ideową ruchu robotniczego w dziedzinie spółdzielczości, ruszyły się lub spotęgowały swą aktywność wszystkie niemal typy spółdzielni robotniczych.

W związku z tym stają przed spółdzielczością robotniczą zadania zupełnie konkretne, które uświadomić sobie należy właśnie u progu roku 1938. Zadania te nie sięgają może zbyt daleko, nie mają na pewno rewolucyjnego charakteru; niemniej jednak wypełnienie ich posunie ruch o poważny krok naprzód, zbliży go do celu, któremu na imię związanie spółdzielczości nierozerwalnie z organizacjami mas pracujących, nadanie jej piętna robotniczo - chłopskiego.

Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście **spółdzielczość spożywców.** Do niedawna jeszcze obserwowaliśmy wyraźny proces cofania się spółdzielczości w ośrodkach robotniczych. Proces ten został zahamowany. Wysiłki samego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem", dążenie do nawiązania kontaktu z ruchem robotniczym (konferencja w Kielcach), działalność Sekcji Spółdzielczej T. U. R.) wszystko to wpłynęło na ponowny wzrost ruchu spółdzielczego w ośrodkach robotniczych. Jeśli trzeba by było sformułować zadania na tym odcinku, to wystarczy kontynuowanie tej linii, jaka zapoczątkowana została w roku 1937. Teren robotniczy jest naturalnym, macierzystym prawie terenem rozwoju spółdzielczości spożywców. Należy stąd wysnuć wszystkie logiczne wnioski.

Spółdzielczość pracy, ta młoda jeszcze i nierozwinięta gałąź spółdzielczości w Polsce, cierpi na chorobę, której na imię brak dostatecznie silnego kontaktu ze związkami zawodowymi. W rezultacie spółdzielnie pracy, oderwane od swego naturalnego podłoża, chodzące luzem, nie mają kontaktu również i między sobą. Część ich znajduje się pod opieką Towarzystwa Popierania Kooperacji Pracy, część rozrzucona jest po trzech związkach rewizyjnych. Projekt skupienia spółdzielni pracy w Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych upadł, wskutek oporu samych spółdzielni, ponieważ Związek ten opanowany został ostatnio przez żywioły reakcyjne, ozonowo - endeckie, czego widomym przejawem był grudniowy Walny Zjazd. Zagadnienie związania spółdzielni pracy ze związkami zawodowymi i skupienia ich w takim związku rewizyjnym, który odpowiadałby ich charakterowi — stoi przed nami w dalszym ciągu i musi w roku 1938 znaleźć swoje rozwiązanie.

Spółdzielczość mieszkaniowa ma swoje własne kłopoty. Obok zagadnień oddłużeniowych stoi również problem związku rewizyjnego. Spółdzielnie mieszkaniowe robotnicze i pracownicze należą do poprzednio wspomnianego Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych na mocy rozporządzenia Ministerium Skarbu, wcielającego je przymusowo do tego Związku. Reakcyjne nastawienie Związku, przybierające ostatnio przykre formy, skłania robotniczą spółdzielczość mieszkaniową (oczywiście tę, która jest naprawdę mieszkaniową, nie zaś własnościowo - lokatorską) do czynienia starań, by wyżej wymienione rozporządzenie zostało cofnięte. Odbiorca mieszkania jest tylko szczególnym typem spożywcy i nie ma powodu, by go organizować w atmosferze związku rewizyjnego, który od klasowej spółdzielczości stoi tak daleko, jak tylko można.

Zagadnienie **centrali finansowej** ruchu spółdzielczego wydawało się dotąd proste w obliczu stałego wzrostu Banku „Społem", skupiającego w zasięgu swych działań nie tylko spółdzielnie spożywców, ale także spółdzielnie mieszkaniowe i poważniejsze spółdzielnie kredytowe - oszczędnościowe. Niestety i tu także nie obeszło się bez dywersji. Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych czyni kroki w kierunku utworzenia konkurencyjnej centrali finansowej, z imienia tylko spółdzielczej. Akcja ta, szkodliwa dla spółdzielczości, musi zostać przez spółdzielczość robotniczą sparaliżowana.

I w końcu w roku 1938 powinna zostać przeprowadzona budowa gmachu szkoły spółdzielczej. Nic nie stoi na przeszkodzie, by cel ten urzeczywistnić. Wszystko jest przygotowane i przewlekanie tej sprawy szkodzi bardzo poważnie ruchowi spółdzielczemu.

Oto zadania. Powtarzamy: są one niewątpliwie skromne, ale leżąc na linii rozumnie pojętego rozwoju spółdzielczości, wiążą ruch spółdzielczy z ruchem mas pracujących w Polsce. Każdy zaś krok na tej drodze zbliża nas do celów wielkich, do wolności, sprawiedliwości, dobrobytu.

K.

Kącik radiowy

SOBOTA

10.30 Boże Narodzenie w twórczości różnych kompozytorów.
12.03 „Sonety Krymskie".
13.20 Melodie z całego świata.
15.30 Muzyka taneczna.
17.00 Kurant staroświecki.
19.45 Orkiestra Polskiego Radia, Ada Sari (sopran), Michał Zabejda-Sumicki (tenor), Stefan Rachoń (skrzypce).

„GAZETKA RADIOWA"

Pod tym tytułem ukazał się już numer pierwszy tygodnika dla dzieci. Piękna szata zewnętrzna (pismo odbite rotograwiurą dwubarwną), dobór treści i ilustracyj, przystępne opracowanie tematów technicznych i naukowych, zachęci niewątpliwie rodziców i wychowawców do poparcia pisemka.

„Gazetka radiowa" ułatwi dzieciom bliższy kontakt z Radiem i światem.

Prenumerata 1 zł. miesięcznie (30 gr. pojedyńczy egzemplarz); adres: Krucza 4 m. 3; konto PKO. nr. 410.

Radio warszawskie

SOBOTA, 1 stycznia 1938 r.

WARSZAWA I: 8.00 Kolęda. 8.05 Ork. Marynarki Woj. z Gdyni. 9.00 Nab. z kośc. O. O. Dominikanów we Lwowie. 10.30 Boże Narodzenie w twórczości różnych kompozytorów. 11.10 Reportaż. 11.30 Kalendarzowe kartki — słuchowisko muz. dla dzieci. 12.00 Hejnał. 12.03 „Sonety krymskie" A. Mickiewicza, muz. Moniuszki. 13.05 „Nasz program". 13.20 Melodie z całego świata. 14.45 Słuchowisko noworoczne p. t. Zamieńmy się. 15.30 Gramy do tańca. 17.00 Kurant staroświecki: „Rok polski". 18.00 Muz. ang. Wyk. L. Muenzer (fortepian) i M. Szalecki (altówka). 19.00 Szopka wg. Or-Ota. 19.45 Ork P. R. pod dyr. Ol. Straszyńskiego z udz. Ady Sari (sopran), M. Zabejdy - Sumickiego (tenor) i St. Rachonia. (skrz.). 22.00 Muz. tan. (płyty).

WARSZAWA II: 24.00 Muz. tan. (płyty).

KRÓTKOFALÓWKA: 24.00 Przemówienie. Jasełka. Z naszych oper (płyty). Noworoczna aud. harcerska. Zespół St. Rachonia i Henryk Ładosz (śpiewki ludowe).

NIEDZIELA, 2 stycznia

WARSZAWA I: 8.00 Kolęda. 8.05 Aud. dla wsi. 9.00 Nabożeństwo z Katedry Św. Stanisława Kostki z Łodzi. 10.30 Koncert Chóru Kapeli Sykstyńskiej. Tr. z Watykanu. 11.50 Reportaż. 12.00 Hejnał. 12.05 Por. symf. z Krakowa, Wyk.: Ork. pod dyr. W. Bierdiajewa i Egon Petri (fortepian). 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Górności — nowela Gojawiczyńskiej. 15.00 „Gody" — komedia ludowa. 15.45 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. 16.05 Muzyka kompozytorów północy. Wyk.: Anna Kranosielska — fortepian, Ada Witowska - Kamińska — mezzosopran. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona H. Boguszewskiej. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.05 „Sen pana Łukasza" — słuchowisko podług noweli Prusa. 19.35 Słynni wirtuozi: Gaspar Cassado: wiolonczela, Alfred Cortot — fortepian (płyty). 20.35 Program. 20.40 Przegl. polityczny. 20.50 Dziennik. 21.00 Nowoczesna audycja sportowa. 21.20 „Ta joj" — wesoła audycja (z Lwowa). 22.05 Najpiękniejsze pieśni Moniuszki. Wyk. Al. Michałowski—bas. 22.30 Rec. skrzypcowy Ig. Weissenberga. 22.55 Ostatni dziennik.

WARSZAWA II: 15.00 Z twórczości Brahmsa (płyty). 16.00 Felieton akt. 16.10 W krainie operetkowe. 22.00 Muz. tan. (płyty).

Wiadomości z całej Polski

POŻAR W UBEZPIECZALNI W LIDZIE.

SPALIŁY SIĘ AKTA I KSIĄŻKI W ZAMKNIĘTYCH POKOJACH...

Z Lidy donoszą, że w tamtejszej ubezpieczalni wybuchł pożar w zagadkowych okolicznościach.

Straż pożarną zawiadomiono, iż w ubezpieczalni społecznej pali się wnętrze lokalu, mieszczące akty i druki. Gdy straż przybyła na miejsce, znalazła wszystkie drzwi pozamykane, nie było również żadnego funkcjonariusza.

Z wnętrza dobywały się kłęby dymu i ogień, po wyważeniu drzwi stwierdzono, iż pastwą płomieni padła szafa z aktami i drukami... Policja bada przyczynę tego zagadkowego pożaru.

PRZEPRACOWANY ROBOTNIK ULEGŁ ŚMIERTELNEMU WYPADKOWI.

Z Dzisny donoszą, że w młynie Dory Binbadowej został porwany przez pas transmisyjny Paweł Miota ze wsi Mioty, gm. Jaźnińskiej, który wskutek doznanych obrażeń w kilka godzin zmarł w szpitalu.

Miotła pracował w młynie przez trzy dni bez odpoczynku(!) przy tym urządzenia w młynie nie były należycie zabezpieczone.

Na Górnym Śląsku

Zwycięstwo Klasowego Zw. Metalowców

przy wyborach starszego Spółki Brackiej

W Zakładach „Elektro" w Łagiewnikach Górnych odbyły się w dniu 23 grudnia ub. r. wybory Starszego Spółki Brackiej Pszczyńskiego Gwarectwa Górniczego. Kandydat Związku Rob. Metal. w Polsce piastował już 18 lat ten urząd i jest członkiem zarządu Bractwa. Prowadząc swoją funkcję ku zadowoleniu zainteresowanych robotników i członków Spółki Brackiej mógł tow. Florek liczyć i tym razem na zaufanie większości robotników. Zazdrościli mu tego zaufania ZZP. i śląski ZZZ. i wysunęli swoich kontrkandydatów. ZZP. wysunęło aż dwie kandydatury z p. Hajdukiem i Kurcem, zaś śląski ZZZ. p. Kulika.

Otrzymali: *Florek, Zw. Rob Przem. Met. w Polsce — 321 gł.,* Hajduk ZZP. — 104 głosów, Kurc ZZP — 29 głosów, Kulik ZZZ. — 36 głosów, 12 głosów nieważnych.

Wobec takiego wyniku już do drugich decydujących wyborów nie przyjdzie, *bo tow. Florek uzyskał sam niemal dwa razy tyle głosów, co wszyscy jego przeciwnicy.*



O podróżach p. Lansbury'ego

W Berlinie był i Italii
I pyta pełen przejęcia:
— O dobrzy ludzie, azali
Jest pokój do wynajęcia?
Nie znalazł, biedaczek ,jeszcze,
Bo każdy mruknie: —Mój panic,
Ja sam się ledwo tu mieszczę
I chciałbym zwiększyć
mieszkanie!

Pod ostrym kątem

Strusia polityka endeków

Wiadomo ogólnie, że strusie prowadzą... strusią politykę. Na widok niebezpieczeństwa wtykają głowę w piasek, sądząc, że jeśli one nie widzą zbliżającego się wroga, to wróg i ich nie widzi. Jest to, jak wiadomo, polityka głupia, bo gdy przeciwnik ma łeb schowany w piasku, można bić w... skórę nie wlezie.

Taką właśnie strusią politykę stosuje ostatnio prasa endecka. Udaje, że nie widzi potężnych ruchów masowych, bagatelizuje ogromny wzrost uświadomienia proletariatu, tłumacząc swym czytelnikom, że to akcja „żydowskich wyrostków".

Nawet najtępszy matołek, bity latami w ciemię przez prasę endecką, odczuł doniosłość i potęgę manifestacji zorganizowanej przez PPS. w całym kraju w 15-tą rocznicę zamordowania Prezydenta Narutowicza. A pismaki endeckie, przerażone zjawą zabitego przez endeka Pierwszego Prezydenta, pochowały głowy w piasek i powiadają, że nic nie widzą.

Wielkie zgromadzenia PPS. poświęcone pamięci Narutowicza i walce z faszyzmem, odbyły się w dniach 12 i 19 grudnia, a biedny „Orędownik" nie zauważył tego wcale. Nie zauważył również potężnych manifestacyj i 5-minutowej ciszy w całej Polsce w dniu 16 grudnia. Dopiero dnia 30-go b. m. „Orędownik" przypomniał sobie o manifestacjach Polski pracującej w maleńkiej notatce p. t. „Nieudane demonstracje PPS." pisze:

Niedawne demonstracje PPS. zwołane pod hasłem uczczenia ś. p. Prezydenta Narutowicza w całym kraju przeciw Stronnictwu Narodowemu nie udały się zupełnie.

W Warszawie zdołała PPS zmobilizować zaledwie kilka tysięcy osób, do których element ochotniczy dostarczyli przeważnie Żydzi.

Na wiecu w Wilnie znalazło się zaledwie 500 osób.

W Krakowie demonstrowało w fabrykach około 4 tysięcy robotników, przy czym nie wszyscy czynili to z dobrej woli.

Czytamy ględzenia tych karzełków i uśmiechamy się z pogardą. Znane, oklepane melodie „...Demonstracje PPS.. nie udały się... Żydzi..." i t. d.

Jeśli struś endecki rozmyślnie chowa tępy łeb w piasek, by nie widzieć maszerującej potężnej armii ludu pracującego, to tym gorzej gorzej dla niego. Zostanie zdeptany tak, że śladu po nim nie zostanie...

Mordercza racjonalizacja i wyzysk

10.000 robotników staje do walki o nową umowę zbiorową

Cała Łódź robotnicza śledzi z napięciem wydarzenia, zachodzące w przemyśle pończoszniczym. Ogólna obniżka cen na przędzę i bawełnę oraz akcja robotników, zatrudnionych w tym przemyśle jest tematem rozmów robotników i tych, którzy interesują się sprawami robotniczymi.

Ubiegły sezon przeszedł w pończoszniczwie pod znakiem prosperity. Przemysłowcy inwestowali ogromne kapitały, sprowadzając nowoczesne maszyny kotonowe i okrągłe. Liczyli na to, że kapitały włożone będą mogły być wycofane w krótkim czasie z dużą nadwyżką.

Inni zaś, podróżując zagranicą, zbierali wzory najnowszych modeli i przyglądali się wzorom nowoczesnej racjonalizacji, mając na celu zwiększenie i tak wielkiego wyzysku, stosowanego wobec zatrudnionych robotników.

Fabrykanci na obniżce cen bawełny zarobili, ponieważ na skutek trudności dewizowych do dnia dzisiejszego nie wyczerpali przysługującego im kontyngentu przy wozowego i obecnie mogą zakupywać bawełnę po cenach znacznie niższych.

Kapitał inwestowany przez fabrykantów, zostaje bardzo szybko wycofany dzięki ogromnym zyskom, osiąganym przy masowym zbycie pończoch, wyrabianych na nowych udoskonalonych maszynach. Również ogromne sumy wpływają do kas fabrykantów tytułem premii za eksport. Przemysłowcy korzystają również bez trudności z olbrzymich i tanich kredytów, co powoduje uruchomienie coraz to nowych fabryk i rozszerzanie już istniejących.

Ale nas bezsprzecznie interesuje druga strona medalu, t. j. sytuacja robotników, zatrudnionych w tak znakomicie prosperującym przemyśle. Czy stopa życiowa robotników rośnie proporcjonalnie do kolosalnych zysków fabrykantów? Niestety, jest wprost przeciwnie. Wraz z wzrostem zysków fabrykantów i wzmożoną racjonalizacją — płace i warunki pracy robotników z dnia na dzień się pogarszają.

Robotnicy, zorganizowani w Zw. klasowym, odczuwając coraz więk sze ciśnienie śruby eksploatacyjnej, postanowili przeciwstawić się coraz żarłoczniejszym apetytom kapitalistów. W ciągu ostatniego roku wzmocniwszy szeregi organizacji, walką zmusili przemysłowców do honorowania zawartych umów oraz po raz pierwszy od czasu istnienia tej gałęzi przemysłu wykorzystali ustawę o urlopach.

Po stwierdzeniu swej siły i ducha bojowego, robotnicy przystąpili do ostrej walki o dalszą poprawę bytu, ponieważ płace dotychczasowe, przy kolosalnym wzroście tempa racjonalizacji i wydajności pracy, rujnującej zdrowie robotnika, oraz przy wielkim wzroście kosztów utrzymania, nie zapewniają minimum egzystencji.

Że walka o podwyżkę płac będzie ciężka, klasowcy zdają sobie dokładnie sprawę. Fabrykanci nie oddadzą łatwo najmniejszej części swych potężnych zysków.

To też, aby położyć kres haniebnemu wyzyskowi, Zw. klasowy wypowiedział w dniu 31 grudnia r. 1937 wszystkie umowy we wszystkich działach przemysłu pończoszniczego (robotnicy kotonowi, formiarze, okrąglacy). Do walki o swe prawa stanie solidarnie dziesięć tysięcy robotników i robotnic. Umowy zostały wypowie dziane dn. 31.12 r. ub. Miesiąc styczeń zostanie przez Zw. klasowy wykorzystany do całkowitej mobilizacji sił oraz propagowania swych słusznych żądań.

Spieszsiępowoli

Rolnik udławił się kęsem

W kol. Wąchocko, pow. konińskiego zdarzył się niecodzienny wypadek, 42-letni Tomasz Mrugała, spożywając mięso, połknął większy kęs z kostką i to tak fatalnie, że mięso utkwiło w przełyku, uniemożliwiając oddychanie.

Niezwłocznie pośpieszono z pomocą, która jednak nie dała wyniku i Mrugała udusił się. Przybyły po pewnym czasie lekarz stwierdził zgon rolnika.

Samobójstwo szofera po katastrofie samochodu

Szofer notariusza lwowskiego Kazimierza Sokola, 17-letni Jarosław Rubczak, popełnił samobójstwo przy pomocy kwasu solnego. Przewieziony przez pogotowie do szpitala, zmarł.

Desperat przejął się katastrofą, jakiej uległ prowadzony przez niego samochód na ul. Legionów, w czasie której maszyna uległa uszkodzeniu.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejsze dyżurują apteki: Steckel — Limanowskiego 37. Jankielewicz — Stary Rynek 9. Stanielewicz — Pomorska 91. Borkowski — Zawadzki 45. Głuchowski Narutowicza 6. Hamburg — Główna 50, Pawłowski — Piotrkowska 307.

W NIEDZIELĘ DNIA 2 STYCZNIA

Pastorowa — Łagiewnicka 96. Kahane — Limanowskiego 80. Trawkowska — Brzezińska 56. Koporowski — Nowomiejska 15. Rozenblum — Śródmiejska 21. Bartoszewski — Piotrkowska 95. Czyński Rokicińska 53. Zakrzewski Kątna 54. Siniecka — Rzgowska 59.

Wyzyskiwacze z Zelowa nie są zadowoleni z wyroków Inspekcji Pracy

Sąd Okręgowy rozpatrywał w dniu wczorajszym dwie charakterystyczne sprawy przemysłowców, którzy w swoim czasie skazani zostali na wysokie kary grzywny lub aresztu przez referat karny Inspekcji Pracy, a obecnie odwołali się do Sądu drugiej instancji.

W pierwszym wypadku rozpoznawana była sprawa przemysłowca Józefa Asza, właściciela tkalni mechanicznej w Zelowie. Kilka miesięcy temu, na skutek skargi robotników, Asz, zarówno, jak i kierownik jego tkalni, Granek, za wpisywanie do książeczek obrachunkowych robotników mniejszych stawek, aniżeli im się należało, skazani zostali na zapłacenie po 750 złotych grzywny. Od wyroku tego obydwaj, t. j. Asz i Granek, odwołali się do Sądu Okręgowego, który w dniu wczorajszym rozpatrywał tę sprawę pod przewodnictwem sędziego Żabińskiego.

W wyniku rozprawy Sąd Aszowi zmniejszył karę do 200 zł., zaś Grankowi podwyższył do 1000 zł.

W drugim wypadku miała być rozpatrywana sprawa z odwołania właściciela tkalni w Zelowie, Józef Jersaka, który w swoim czasie za łamanie umowy zbiorowej skazany został przez referat karny Inspekcji Pracy na 2 i pół miesiąca bezwzględnego aresztu. Wobec niestawiennictwa oskarżonego Jersaka, który przebywa, jak wiadomo, w Berezie Kartuskiej, Sąd, na wniosek obrońcy, sprawę odroczył.

Za zamiar kradzieży

2 miesiące aresztu

Na ul. Dobrowolskiej w nocy patrol policyjny zatrzymał trzech osobników, którzy operowali przy drzwiach jednego ze składów.

Na wezwanie policji złodzieje rzucili się do ucieczki, jednak w pościgu zostali zatrzymani.

Zatrzymanymi okazali się Mieczysław Urbański i Czesław Ralusz kiewicz obaj zam. przy ul. Dworskiej 59 oraz Józef Kamionek zam. przy ul. Koszyłowej 15. Odebrano od nich narzędzia, łomy i latarki oraz worki. Wszyscy trzej stanęli przed sądem starościńskim i skazani zostali każdy na 2 mies. aresztu.

Z teatrów

TEATR POLSKI

„Tessa" grana będzie dziś o godz. 8.30 w. i jutro w niedzielę o godz. 4 pop i 8.30 wiecz.

TEATR KAMERALNY

Dziś o godz. 8.30 w. i jutro o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz. „Kobieta bez skazy".

TEATR POPULARNY

Dziś o godz. 8.15 i jutro dwukrotnie o godz. 4 pop. i 8.15 wiecz.

TEATR W SALI GEYERA

Dziś i jutro o godz. 7.30 i 4.30 pp. „Jutro pogoda".

W RADIO

SOBOTA, dnia 1 stycznia 1938 r.

NOWY ROK

8.00 Sygnał czasu 8.05 Poranny koncert orkiestry wojskowej. 9.00 Transmisja Nabożeństwa. 10.30 Boże Narodzenie w twórczości rozmaitych kompozytorów. 11.10 Reportaż z życia. 11.30 „Kalendarzowe kartki" — słuchowisko muzyczne dla dzieci. 12.00 Sygnał czasu. 12.03 „Kolęda w wykonaniu zespołu chóralnego. 12.05 Przemówienie. 12.15 „Sonety krymskie" — Adama Mickiewicza — muzyka Stanisława Moniuszki 13.15 „Nasz program". 13.30 Muzyka obiadowa — Melodie z całego świata. 14.45. Audycja dla wsi: Wesołe słuchowisko p. t. „Zamieńmy się". 15.30 Gramy do tańca. Wykonawcy: Kapela Ludowa oraz zespół taneczny Pawła Gynasa. 17.00 „Rok Staropolski. 18.00 Muzyka angielska. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: 1. Noworoczna gawęda. 2) „Szopka" — w/g Or-Ota w opracowaniu Benedykta Hertza i Wandy Tatarkiewicz. 19.45 Popularny koncert. Wykonawcy: Orkiestra P. R. z udziałem Ady Sari (sopran) Michała Zaboydy-Sumickiego (tenor) i Stefana Rachonia (skrzypce). 22.00 Rozmowa z radiosłuchaczami. 22.10 Muzyka taneczna (płyty). 23.30 — 0.30 Koncert Życzeń.

NIEDZIELA, 2 stycznia

8.05 Audycja dla wsi. 8.30 Muzyka poranna. 8.55 Program na dzisiaj. 10.30 Muzyka (płyty z Łodzi na W. R. P.) 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Felieton. 13.10 „Górnoślązaczka" 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 „Gody" — komedia ludowa. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.05 Muzyka kompozytorów północy. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona Heleny Boguszewskiej. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. W przerwie około 18.00: Chwila Biura Studiów. 19.05 Powszechny Teatr Wyobraźni. 19.35 Poradnik sportowy dla robotników. 19.50 Koncert solistów. 20.35 Wiadomości sportowe lokalne. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Noworoczna audycja sportowa. 21.20 „Ta joj" wesoła audycja (ze Lwowa). 22.05 Najpiękniejsze pieśni. 22.30c Recital skrzypcowy 22.55 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. 23.00 Muzyka taneczna i piosenki.

Odbito w Drukarni „Robotnik" Warecka 7.

„Gazeta na ucho"

Zupełne zgnębienie wolnego słowa, zglajchszaltowanie prasy, rozwiązanie wszystkich partii i organizacji przez hitleryzm po jego dojściu do władzy, zmusiło masy Niemiec do szukania nowych dróg porozumiewania się i prowadzenia agitacji antyfaszystowskiej.

Z niemieckiej prasy emigracyjnej wyjmujemy opis „Gazeta na ucho" nowego sposobu konspiracyjnego porozumiewania się w III Rzeszy.

Szept brzmi wszędzie w III Rzeszy. Robotnik szepcze na ucho swojemu towarzyszowi pracy. Chłop na zebraniu gminnym szeptem podaje wiadomości najbliżej stojącemu sąsiadowi. Kupująca szeptem rozmawia ze sprzedawcą sklepowym. Nauczyciel szeptem informuje matkę ucznia szkolnego.

Od dwóch lat w III Rzeszy szepcze się: „Masła i mięsa poddostatkiem byłoby lepsze od armat".

Od 15 miesięcy rozlega się szept. „Czego szukają niemiec cy lotnicy w Hiszpanii? Od kiedy to granice Niemiec sięgają do Pirenejów?" Albo „Co nas obchodzą wewnętrzne spra wy Hiszpanii? Czemuż to lud hiszpański nie ma być panem w swoim kraju? Jakim to pra wem Hitler i Mussolini mieszają się do wewnętrznych spraw Hiszpanii? I tak szepcze się i ten szept rozszerza się, potężnieje, zatacza coraz szersze kręgi. Naród niemiecki nie daje się już dużej bałamucić frazesami nazstowskich mów i prozy. Narod niemiecki zaczął sam rozmawać i wyrabiać sobie własne zdanie o zachodzących wydarzeniach.

Rozlega się szept: „Setki milionów mark wydaje się na materiał wojnny dla gen. Franco — ileż to dobrych i potrzebnych artykułw żywnościowych można by zate pieniądze sprowadzić z zaganicy?".

Skutki szeptu są te, że wiadomości i hała dziś omawiane szeptem, ukażują się jutro pisane na skrawkch papieru i masowo rozkolportowane, albo pisane na muach fabrycznych i płotach. Hsła te brzmią: „Masła zamiast armat", „Wycofać niemieckio lotników, żołnierzy i okręt wojenne z Hiszpanii", Ani ednego człowieka i ani grosza la gen. Franco", „Hitler i Mussolini udzielają pomocy Franco, pomagajmy masom ludowym Hiszpanii", „Hitleryzm to wojna — Demokracja to pokój".

Masy niemieckie doprowadziły szeptanie do perfekcji. Mrugnięcie oka, uśmiech porozumiewawczy, akcenowanie pewnych wyrazów jest wstępem do szeptu. Szeptający zachowują największą ostrożość wobec agentów Gestapo i wyławianie szpiclów doprowadzi do doskonałości. Szpicle demaskują się przed robotnikmi wskutek swego prowokacyjego zachowania się. Znający „stukę" szeptania nigdy nie zacnie od nielegalnych wiadomości, lecz rozpoczyna rozmowę zupełnie swobodnie, używając wyrażeń zwrotów i cytat z mów przywódców hitlerowskich. Zawsze szeptający może powoać się na „wodzów". Wtajemiczony dobrze bada swojego rcmówce i wie jakich słów dorać. Trudno złapać szeptającgo, bo wyczuwa on instynktei, kiedy i gdzie można używać miej lub więcej słów.

„Gazeta na uco" jest poważną bronią w valce wyzwoleńczej niemieckih mas ludowych z tyranią hlerowską.

Szept buntu wznaga siłę odporu robotniczychmas Niemiec. „Gazeta na ucho" redagowana i kolportowana prez nielegalne kadry antyfaszystowskie, tłómaczy językiem prostm i wskazuje najszerszym masm Niemiec drogą do walki z hitleryzmem.

Komunikat

Centralny Związek Robotników Przem. Budowlanego, Drzew. Ceram. i Pokrew. Zawodów w Polsce

ODDZIAŁ V-ty w ŁODZI

zawiadamia członków, że:

1) Związek z dotychczasowej siedziby, ul. Nawrot 92, został z dniem 5 stycznia przeniesiony do nowo otwartego lokalu, przy ul. **Lipowej 69** róg św. Andrzeja 52.

2) Od 10 *stycznia do 10 lutego 1938 r. odbywać się będzie rejestracja* wszystkich członków. Członkowie, zgłaszający się do rejestracji, winni z sobą zabrać legitymację członkowską i książeczkę Ubezp. Społecznej.

Rejestracja odbywa się codziennie prócz sobót i świąt w godzinach od 5-ej do 7-ej wieczór.

3) Biblioteka im. Bolesława Limanowskiego czynna jest jak dotychczas — we wtorki i piątki każdego tygodnia w godzinach od 5 do 7 wiecz.

4) W sobotę dnia 15 stycznia 1938 r. o godz. 5 pp. w lokalu własnym przy ul. Lipowej 69 odbędzie się

Ogólne Zebranie Członków

Oddziału V-go, poświęcone **wyborom delegatów na konferencję okręgową.**

Wstęp na zebranie mają członkowie związku za okazaniem opłaconej legitymacji.

Twardo walczą łódzcy metalowcy w obronie robotniczych praw

Przed zebraniem sprawozdawczym związku metalowców

W przemyśle metalowym, zarówno fabrycznym, jak i chałupniczym jest zatrudnionych około 10.000 robotników, prócz tego w wydziałach ruchu przy fabrykach włókienniczych pracuje 7—8 tysięcy metalowców, którzy są objęci umową zbiorową zawartą przez związek włókniarzy z przemysłem włókienniczym.

Zasadniczą przeszkodą w organizowaniu robotników metalowych stanowi znaczne rozdrobnienie przemysłu. Do większych zakładów przemysłowych należą firmy: John (700 robotników.), Weigt (300), Jarisch oraz Müller i Seidel, poza tem istnieje na terenie Łodzi kilkadziesiąt mniejszych fabryk. Ogółem wielki i średni przemysł zatrudnia 3—4 tysięcy metalowców. Pozostali, to chałupnicy. Ale trudność, jaką nastręcza związkom klasowym organizowanie chałupnictwa, grającego rolę również w niektórych innych przemysłach, potęgowana jest jeszcze przez duży wpływ ideologii cechowej na czeladników metalowych. Dotychczas nie udało się przełamać tych zgubnych nastrojów cechowych.

Zaledwie mała garstka robotników należy do związku i jego bazę członkowską stanowią robotnicy fabryczni.

W czasie nasilenia kryzysu związek metalowców nie mógł się rozwijać, — w przemyśle panował zastój przy olbrzymim bezrobociu. Płace metalowców zostały w tym okresie zepchnięte do niebywale niskiego poziomu, pozostając w tyle nprz. za chałupnikami.

W r. 1933 związek przeprowadza ogólno łódzki strajk metalowców. Odlewnicy, którzy wytrwali 4 tygodnie w walce, uzyskali umowę zbiorową. Ślusarze, tokarze i pomocnicy nie zdołali wywalczyć umowy zbiorowej. Stawki były raczej zwyczajowe.

Dopiero 26 lipca 1936 r. została podpisana umowa dla metalowców. Jednakże została ona wystawiona na ataki na terenie poszczególnych fabryk.

W czasie zatargu, wybuchającego na terenie fabryki, robotnicy zgłaszają się do związku, nieraz masowo, ale po osiągnięciu pod kierownictwem związku klasowego zwycięstwie często znów popadają w stan bierności organizacyjnej, co sprawia, iż uzyskane warunki pozostają często zdobyczami papierowymi.

W ostatnim roku nastąpił przełom w dotychczasowym stanie bierności organizacyjnej metalowców. Zrywają się oni do walki.

Raz po raz wybuchają strajki na terenie poszczególnych fabryk, jak Weigt, Jarisch i in., o honorowanie umowy zbiorowej, a przedewszystkiem o przestrzeganie stawek umownych, o 8 godzinny dzień pracy, o urlopy, gdyż mimo zawartej umowy, panowały w fabrykach metalowych „dzikie" stosunki. Fala strajków, która wezbrała w ubiegłym roku doprowadziła do wyrównania stawek. Wiele zatargów zostało zlikwidowanych przez związek klasowy z pominięciem akcji strajkowej, gdyż fabrykanci ustępowali wobec zdecydowanej postawy robotników.

Należy jednak podkreślić, iż strajki odznaczały się niezwykłą zaciętością, trwając po kilka tygodni. Jako zasadniczy postulat, robotnicy wysuwali uznanie delegatów fabrycznych.

I aczkolwiek brak było w umowie punktu odnośnie instytucji delegatów, została ona w roku ubiegłym wprowadzona po przez akcje lokalne.

W tym samym czasie nastąpił znaczny przyrost członków. Gdy 1 stycznia 1937 r. było zarejestrowanych członków 244, to w dniu dzisiejszym jest ich 960. Jest to wzost czterokrotny. Jeszcze korzystniej przedstawia się stosunek opłat członkowskich.

W tym stanie rzeczy związek mógł wypowiedzieć przed kilku miesiącami umowę zbiorową, przeprowadzając akcję, która została uwieńczona uzyskaniem 10 proc. podwyżki i uznaniem instytucji delegatów.

Związek wszczął obecnie starania, o nadanie mocy powszechnie obowiązującej układowi zbiorowemu z ewentualnym upustem dla najdrobniejszego przemysłu. Dalsza rozbudowa organizacji pozwoli na wyrównanie stawek w fabrykach, które wskutek bierności robotników są zdane na pastwę samowoli fabrykanckiej.

Związek klasowy jest jedynym **działającym Związkiem** na terenie metalowym. Organizacja nawpół cechowa „Zjednoczenie Rzemieślnicze" odgrywa rolę minimalną.

W niedzielę, dn. 16 bm. odbędzie się ogólne zebranie członków związku, na którym po sprawozdaniu z IV Zjazdu Krajowego Związku Metalowców i z działalności oddziału łódzkiego zostaną ustalone wytyczne dla dalszej akcji związku.

Pod ostrym kątem

„POLSKI HAMAN"

W jednym z ostatnich numerów „Orędownika" znajduje się charakterystyka prezesa Stronnictwa Narodowego adw. Kowalskiego. Tytuł artykułu brzmi „Wróg żydostwa, ofiarny, twardy bojownik sprawy". Z charakterystyki dowiadujemy się, że Kazimierz Kowalski radził jakiemuś gazeciarzowi sprzedawać „Orędownika", a poza tym jest to „człowiek czysty i gołębiego serca". Dalej czytamy:

Kowalski — polski Haman. Kowalski — wróg Nr. 1 żydostwa i żydowskich „wyższych dziesięciu tysięcy" w Polsce.

A więc polskim Hamanem nazywa „Orędownik" adw. Kowalskiego. Ładnie to wprawdzie brzmi, ale czy wiadomo panom z „Orędownika", w jaki sposób skończył Haman, ten perski Kowalski? Bardzo smutnie, biedaczek, skończył, choć wysoko zaszedł... Został mianowicie powieszony. A zanim zadyndał na szubienicy, został przez ludność obrzucony obelgami i oblany nieczystościami...

Tak, tak, ten „polski Haman" jakoś „Orędownikowi" nie bardzo się udał...

Cyklíści napadli na endeków

W noc Sylwestrową endecy urządzili zabawę w lokalu „Pracy Polskiej". Na zabawie tej, jak zresztą na każdej zabawie endeckiej, doszło do ogromnej awantury. Podpici goście, wydobywszy endeckie „argumenty, gazrurki, kastety i inne tępe narzędzia zaczęli się tłuc po tępych łbach. Zdemolowano doszczętnie cały lokal. Kilkunastu rannych opatrzyło pogotowie. Jednej z obecnych, młodej dziewczynie, kula strzaskała kolano. Odwieziono ją do szpitala. Słowem — masakra.

Po tej sylwestrowej „zabawie" prasa endecka zaczęła szukać winowajców. Winni są, oczywiście komuniści. Tym razem na Żydów nie można było zwalić, bo przecież Żydzi na endecką zabawę nie przyjdą. A więc — „komuniści" napadli na Bogu ducha winnych spokojnych sylwestrowych gości i srodze im buzie zdemolowali.

Dopiero wczoraj „Orędownik" przyznał minorowym tonem, że awanturnicy, w związku z napadem zatrzymani przez policję staną przed sądem Starościńskim i będą odpowiadać za „normalną" awanturę. A zaraz twierdziliśmy, że to zwykłe roz mówki między sobą, we własnym miłym gronie...

Po co więc było bujać gości „krwawym napadem komunistów na zabawę narodowców"?

Ale teraz gorsza sprawa. Okazuje się, że winowajcami nie są ani Żydzi, ani komuniści, ani masoni. A może... cykliści? K.

W zwierciadle tygodnia

20 stopni mrozu. — Mróz antyfaszysta — Rządowcy grzeją. — Franco bez nosa. — Uspołeczniony Radziwiłł. — Książe ma opiekuna. — Grunt to forsa. — Żonaty czy wariat? — Kłopoty z senatem. — Niesubordynacja. — Rekruci i Rezerwiści. — Nowości z Niemiec. — Krótkie koszuliny. — Apetyczne menu hitlerowskie. — Smacznego!

W tym tygodniu bohaterem dnia, a nawet nocy, był... mróz. Siarczysty, trzaskający mróz. Szczypał i męczył ludzi bez pardonu. W zeszłym roku było lepiej, bo na każdym rogu był napis „gorące serca zwalczą mróz". A w tym roku te serca zmęczyły się i do walki nie stanęły. Mróz zwyciężył przez walkower. Rozejrzał się, drań dookoła i nie zauważywszy żadnych gorących serc, wziął się ostro do roboty. Nawet koksowych piecyków się nie zląkł, które podobno miały stać na placach.

A ten mróz, powiem wam w sekrecie, to antyfaszysta. Radiowy generał Quieppo de Llano ogłosił, że z powodu mrozu ofenzywa powstańców zamarzła. Póki mróz ich kłuje, nie mogą, biedaczkowie, nic zrobić. A niby rządowcom nie dokucza mróz wcale. Możliwie, że to taki bolszewicki mróz, specjalnie przysłany z Syberii, żeby gnębił powstańców.

Zamarzli więc narazie powstańcy. Jedyne szczęście, że ich trochę rządowcy grzeją. A mróz, uważacie, taki tam siarczysty, że spikerom z faszystowskich radiostacyj języki w gębach zamarzły. I nic ostatnio jakoś o sukcesach swoich nie pyskują.

Dobrze draniowi, gen. Franco. Gdyby tak siedział w Marokku, miałby ciepło i dobrze. A tak mu rączki i nóżki odmarzną. Może nawet nos odpadnie. I za co go potem będą Włosi wodzili?..

* * *

Nie podoba się endekom i innym burżujom program socjalistyczny. Uspołecznienie fabryk, kopalń, wielkich przedsiębiorstw, no i tak dalej. Niech żyje, wołają, prywatna inicjatywa! Niech każdy robi, co mu się chce.

A teraz nagle oni sami są za uspołecznieniem. Chcą, widzicie, uspołecznić... księcia Radziwiłła. Nie ma on prawa, powiadają, żenić się z kim tylko chce. Książę, powiadają, stanowi własność społeczną, narodową. Nie wypada, żeby się żenił z byle jakąś panią Suchestow. My wybierzemy dla niego godną narzeczoną!

I hałas w prasie, że coś okropnego. Fotografują księcia z brodą i bez brody. W okularach i bez. Ją z dzieckiem i bez.

Piszą, że pomylony, niespełna rozumu, wariat.

Chcą mu nawet dać opiekuna. A wszystko dlatego, że ogolił brodę. Bo jakżeby śmieli dać człowiekowi z brodą opiekuna? A tak bez brody wygląda jak fircyk w zalotach, młodzik. No i dlatego opiekuna chcą mu przydzielić.

Pamiętam, kiedyś było w gazecie nast. ogłoszenie: „chcę się żenić. Szukam starszego, doświadczonego człowieka, któryby mi to głupstwo wybił z głowy"

A ten opiekun ma pewnie księciu z głowy głupstwo wybić.

A najwięcej drze się rodzinka księcia.

— Rasę, powiadają, zepsuje. Michałki mu we łbie. Drzewo genealogiczne, powiadają, zepsuje nam gruntownie i wstyd będzie ludziskom w oczy spoglądać. A grunt, że nam grubsza forsa gotowa z rączki wypłynąć. Sądziliśmy, że dziad ledwo zipie, że tu lada tydzień kitę odwali, a temu amory we łbie. Do młodej baby się dobiera i gotów nam na złość jakiegoś potomka zmajstrować. I ze spadkiem trzeba się będzie pożegnać!

Tak, obywatele, rodzinka lamentuje i włosy sobie z łysiejących arystokratycznych łbów wydziera. A książe Michał nic. Za granicę ze swoją ukochaną się urwał i tam jej miłość dozgonną przysięga. I powiada, że w wszystkich gwiździe, choć gwizdanie jest w arystokratycznych sferach czynem bardzo brzydkim.

* * *

A prasa czerwoniacka ma znowu grubszą robotę. Furda, co się dzieje w Hiszpanii. Głupstwo, co w Chinach. Nie warto pisać o tym, co w Polsce się dzieje. Grunt — czy Radziwiłł ożeni się czy nie? Będzie żonaty, czy wariat?

* * *

A z senatem mieliśmy niespo dziankę nielada. Już kamienicznicy rączki zacierali i układali spisy lokatorów, których wezmą za kark i z mieszkania wyrzucą. A tu nagle piękne marzenia ich prysły. Senatowi coś strzeliło do głowy i pokazał Róg. Zdobył się senat na zuchwałość i projekt rządowy o zniesieniu ochrony lokatorów odrzucił.

Zdumiał się rząd. Cóż to panie, za... subordynacja?

Dziwią się ludzie, dlaczego sejm jest u nas bardziej uległy, aniżeli senat. A to rzecz przecież zrozumiała. We wojsku na przykład, rekruci są posłuszni i każdy rozkaz wypełniają ino mig. Szarża łatwą ma robotę.

A nie daj Bóg, jak przyjdą rezerwiści! Możesz ich skląć od „dziadów sakramenckich", a oni nic. Ledwo to nogami włóczy i z trudnością można ich do roboty napędzić. Stare wygi. Szarże nieraz nawet zdenerwują.

* * *

W Niemczech wyszło zarządzenie, ustalające dozwoloną długość fabrykowanych koszul. Z tyłu tyle a tyle centymetrów, z przodu trochę krótsza. A jak ktoś sobie koszulinę dłuższą uszyje, to zaraz gościa do obozu koncentracyjnego. Agenci Gestapo latać będą z miarką i mierzyć każdemu koszulinę. W ten sposób zaoszczędzi się trochę materiału, no i korzystne to będzie bardzo dla zdrowia Niemców. Wentylacja lepsza i wogóle. Zresztą, powiada Goering, można chodzić zupełnie bez koszuli i być szczęśliwym, jak ów pastuszek z bajki Andersena.

Związek restauratorów niemieckich przyjął również ciekawą uchwałę. Nie można, powiadają, wyrzucać resztek pokarmów na śmietnik. Szkoda. Niejeden gość pogmera trochę łyżką w zupie, kilka łyżek zje i resztę zostawi. Nie smakuje draniowi. Albo kawałek końskiego befsztyka pogryzie i odsuwa. Czyż można te resztki wyrzucać do śmietnika? Nie, jest to przestępstwo wobec narodu niemieckiego.

I uchwalili restauratorzy te resztki, co goście zostawią na talerzu, zbierać i jeszcze raz do konsumcji podać. Ja bym, prawdę mówiąc, nie wlazł do niemieckiej restauracji. Jakiś tam paskudny typ rozpaprze jadło na talerzu, może jeszcze, za przeproszeniem, splunie, a potem zabiorą mu z pod nosa i mnie podadzą... Brrr!

Ale niemiaszki, pod rządami Goeringa i innych Fuehrerów przyzwyczaili się już do różnych rzeczy. Gotowi im jeszcze coś gorszego dać do jedzenia...

A niektórym w Polsce to menu hitlerowskie widać się podoba. Apetyt mają na odpadki ze śmietników.

Smacznego!...

Jan Kawałek.

Robotnik stracił zdrowie w katastrofie budowlanej

Winowajcy skazani przez Sąd

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi zasiedli 66-letni Robert Nestler, budowniczy i współwłaściciel firmy Nestler i Ferrenbach, przy ul. Karolewskiej 41 oraz 38-letni Tadeusz Turczak, murarz, zatrudniony w tejże firmie.

Firma Nestler i Ferrenbach podjęła się rozbiórki starej kotłowni i komina na terenie zakładów przemysłowych firmy Markus Kon przy ul. Łąkowej 3/5. Nestler zlecił przeprowadzenie robót Turczakowi, który dobrał sobie do pomocy robotników. Rozbiórka odbywała się w sposób prymitywny bez stosowania środków ochronnych.

Dnia 11 sierpnia 1937 r., gdy rozbierano sklepienie kotłowni na wysokości 6 mtr., nieoczekiwanie mury zwaliły się, przygniatając 3-ch robotników. Dwóch odniosło szczęśliwym zbiegiem okoliczności lżejsze obrażenia ciała, trzeci — Wacław Reszka doznał złamania kręgu lędźwiowego i pozostał kaleką na zawsze.

Zarządzone dochodzenie ustaliło, że Turczak nie posiadał kwalifikacji, nie miał karty rzemieślniczej, a Nestler przyznał, że nie wiedział wcale o tym.

Obu w wyniku dochodzenia pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Rozprawie wczorajszej przewodniczył s. Bork, oskarżał prok. Kłoczkowski, obronę wnosili adwokaci: Birencwajg i Wachtel.

Sąd po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok, na mocy którego 38-letni Tadeusz Turczak skazany został na 3 miesiące, a 66-letni Robert Nestler na 1 miesiąc więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Uniewinniono 2 robotników oskarżonych o bojkot kina

Przez dłuższy czas trwał bojkot kina „Zachęta", proklamowany przez związek klasowy ze względu na to, że właściciel tego kina wymówił pracę kilku robotnikom, należącym do związku klasowego. W związku z uchwalonym przez organizacje robotnicze bojkotem tego kina dochodziło często do różnych awantur pomiędzy robotnikami a dyrekcjąkina. Mianowicie robotnicy stawali przed wejściem, nawołując do bojkotu tego kina.

W dniu 13 sierpnia ub. r. 2 robotnicy Mendel Lewkowicz i Gedalia Holcendorf, którzy agitowali przed kinem, oddani zostali przez portiera w ręce policji, która spisała im protokół. Obydwaj skazani zostali przez Sąd Starościński po 7 dni bezwzględnego aresztu za zakłócenie spokoju publicznego. Od wyroku tego oskarżeni odwołali się do Sądu Okręgowego. Oskarżonych bronił tow. adw. Loos. Po naradzie Sąd obydwu oskarżonych uniewinnił.

Ujęcie 2 złodziei podczas kradzieży futer w kinach

W mieście naszym grasowała przez pewien czas zupełnie bezkarnie banda, która specjalizowała się w odcinaniu drogich futer, przy pomocy żyletek. Złodzieje, należący do tej bandy, byli tak świetnie zorganizowani, że trudno było ich zdemaskować. Powiadomiona o bezkarnych wystąpieniach opryszków, policja roztoczyła czujną obserwację nad kinami, które członkowie bandy obrali sobie jako teren swej działalności. Wreszcie w wyniku długotrwałej obserwacji udało się w dniu wczorajszym unieszkodliwić jednego z tych złodziei. Otóż w kinie „Przedwiośnie" jakiś widz, korzystając z panujących na sali ciemności, usiłował odpruć futro, siedzącej obok niego kobiety. Zauważył to bileter, który oddał złodzieja w ręce urzędnika cego posterunkowego policji. Złodziejem okazał się Gabriel Tencer, zam. przy ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 21. Wstępne dochodzenie ustaliło, że Tencer dokonał kilkudziesięciu kradzieży futer w kinach łódzkich. Zuchwałego złodzieja osadzono w więzieniu.

W takich samych okolicznościach niemal, został ujęty złodziej w Noc Sylwestrową w kinie „Ton", przy ul. Kopernika.

Złodziejem okazał się Lejb Weinberg (bez stałego miejsca zamieszkania).

W dniu wczorajszym bileterzy kina „Grand Kino" „Casino" i „Ton" wezwani zostali do Wydziału Śledczego, gdzie poznali aresztowanych, jako tych, którzy wchodzili często do kina i wychodzili, nie czekając do końca obrazu.

Obaj złodzieje osadzeni zostali w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Fałszywe 50 groszówki

Ostatnio na terenie Łodzi zaobserwowano w obiegu ukazanie się fałszywych niklowych 50 groszowych, jak również 20 groszowych monet.

Falsyfikaty choć nietrudne do rozpoznania, ze względu na niezbyt udolne wykonanie i wady w ornamentacji strony przedniej, zostają dość szybko rozpowszechniane, szczególnie na targowiskach.

Policja zarządziła obserwacje, mające na celu unieszkodliwienia kolporterów i fałszerzy.

Kamienicznik nie chciał przeprowadzić remontu

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał w dniu wczorajszym właściciela nieruchomości Hersza Piotrowskiego zam. przy ul. Żydowskiej 12, za uchylenie się od przeprowadzenia remontu swojej nieruchomości, co zagraża bezpieczeństwu publicznemu — na 50 zł. grzywny.

Po kłótni z rodzicami młodzieniec wyskoczył z drugiego piętra

W domu przy ulicy Kaliskiej 7 zamieszkuje rodzina Millerów, składająca się z ojca, żony oraz 18-letniego syna, Hellmuta. Nocy wczorajszej doszło pomiędzy młodzieńcem, a rodzicami do bardzo ostrej sprzeczki. W wyniku tej sprzeczki silnie zdenerwowany chłopiec podbiegł nagle do okna i otworzywszy je, wyskoczył z drugiego piętra na podwórze, odnosząc szereg poważniejszych obrażeń cielesnych. Do młodocianego desperata wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala. Przyczyna targnięcia się Millera na swe życie nie została dotąd ustalona.

Samobójstwo młodej kobiety

W dniu wczorajszym pogotowie Czerwonego Krzyża wezwane zostało do 26-letniej Janiny Libiszowskiej, zamieszkałej przy ulicy Łącznej 53 w Rudzie Pabianickiej. Jak się okazało desperatka zażyła większej dozy kreozotu. Lekarz dyżurny po przepłukaniu Libiszowskiej żołądka pozostawił ją pod opieką rodziny na miejscu. Przyczyną samobójczego kroku były nieśnaski na tle rodzinnym.

Młodzieniec pod samochodem

Na ul. Dąbrowskiej najechany został przez samochód w czasie przebiegania przez jezdnię 19-letni Tadeusz Brydzko, zamieszkały w Wiskitnie pod Łodzią.

Brydzko doznał złamania nogi oraz obrażenia głowy i obu rąk, rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia i przewiózł w stanie ciężkim do szpitala.

Kierowcę samochodu pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Zaczadzenie

W mieszkaniu własnym przy ul. Baranowskiej 11 uległa zaczadzeniu wskutek wydobywania tlenku węgla z nieszczelnego pieca 22-letnia Michalina Kribel.

Zaczadzonej udzielił pomocy wezwany lekarz pogotowia i w stanie osłabionym pozostawił na miejscu.

Fatalny upadek

Na ul. Różanej wskutek pośliźnięcia się upadł i doznał złamania nogi Oskar Izrael, zamieszkały przy ul. Różanej 12.

Rannego opatrzył lekarz pogotowia przybyły na miejsce i przewiózł w stanie osłabionym do szpitala.

Pożar w fabryce EISERTA

W dniu wczorajszym koło 7 rano wybuchł pożar w zakładach przemysłowych firmy Karol Eisert i S-ka, przy ul. Żwirki 19. W pewnej chwili jeden z robotników spostrzegł płomienie, wydobywające się z kanału linowego. Robotnicy spróbowali sami ugasić ogień, który rozszerzał się jednak z zastraszającą szybkością, wobec czego wezwano 4 oddziały straży. Tymczasem zajęły się warsztaty oraz towary wełniane, przygotowane do produkcji. Pożar przybrał groźne rozmiary i jedynie dzięki natychmiastowej energicznej akcji straży i robotników, udało się ogień zlokalizować. Akcja ratunkowa trwała do godziny w *pół do dziewiątej rano.*

Jak się okazało, w kanale linowym przy maszynie parowej pękła jedna z lin, która okręciła się dookoła koła rozpędowego. Nastąpiło silne tarcie, które spowodowało gwałtowne wyładowanie się iskier. Reszta była już kwestią sekund z powodu łatwopalnego materiału, nagromadzonego wokoło. Straty, jakie firma Eisert poniosła, są dość znaczne, narazie jednak trudno je ustalić. Na miejscu pożaru pracowały 4 oddziały straży.

300 zł. grzywny za wypuszczenie psa bez kagańca

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi zasiadł w dniu wczorajszym Izrael Tencer, właściciel tkalni zarobkowej, zam. przy ul. Kościelnej 6. Tencer odpowiadał za wypuszczenie na podwórze bez kagańca swego psa, który dotkliwie pokąsał niejakiego Joska Dancygiera.

Sąd Okręgowy w wyniku rozprawy skazał Izraela Tencera na 300 zł. grzywny z zamianą na 14 dni aresztu. W motywach Sąd podał, że zły pies jest zwierzęciem niebezpiecznym.

Doniosłe znaczenie zdobycia Teruel

Kłamstwa prasy faszystowskiej

(Korespondencja własna)

Paryż, 29 grudnia 1937 r.

Wiadomość o zdobyciu Teruel wywołała zarówno w Paryżu, jak i Londynie ogromne wrażenie. Mądrze przemyślana i błyskawicznie przeprowadzona ofenzywa armii ludowej była dla mężów stanu, żyjących w swych zamkniętych gabinetach, ogromną niespodzianką. Zwłaszcza wielką konsternację wywołała wiadomość o akcji rządowców na Downing Street (angielskie M. S. Z.). Przecież angielscy dyplomaci już byli przygotowani na pełne zwycięstwo gen. Franco, londyńscy finansiści zaś zaangażowali się już poważnie po stronie rządu powstańczego.

Nagłe uderzenie wojsk rządowych, uwieńczone zdobyciem Teruel, było piorunem z jasnego nieba dla tych wszystkich, którzy w gen. Franco widzieli tryumfatora, stawiającego już stopę na ciele powalonego ludu hiszpańskiego.

Jeśli chodzi o stronę strategiczną przeprowadzonej operacji wojsk rządowych, to nawet niemieccy fachowcy nie ukrywają swego podziwu i zachwytu dla tej klasycznie przeprowadzonej akcji. Teruel stanowił klin, wrzynający się w terytoria zajęte przez wojska Rządu Ludowego. Kliny takie, lub „worki", jak je nazywają, są bardzo niebezpieczne i zlikwidowanie ich jest rzeczą niesłychanie trudną. W czasie wielkiej wojny dużo było takich „worków" na froncie zachodnim, ale tylko dwa zostały odcięte. Pierwszy z nich udało się Francuzom odciąć w lipcu 1918 r. nad Marną, przy czym ponieśli ogromne ofiary. Drugi zaś zdobyli Amerykanie we wrześniu r. 1918 w St. Michel, ale Niemcy byli już wówczas w odwrocie i nie stawiali zbyt wielkiego oporu.

Widzimy więc, że zdobycie Teruel było uwieńczeniem dobrze opracowanego planu strategicznego, przeprowadzonego przez armię zdolną do wykonania najbardziej skomplikowanych zadań wojennych. Wyrównanie frontu w tym miejscu ma kolosalne znaczenie i dla Hiszpanii Ludowej i dla demokracji światowej, ponieważ usunęło grożące Republice przecięcie na dwie połowy.

Że zdobycie Teruel jest dla faszyzmu niesłychanie bolesnym ciosem, widać choćby z istnej orgii kłamstw i oszczerstw, jaką rozpętała prasa i agencje faszystowskie wokół tej sprawy.

Wojska rządowe zajęły już Teruel i parły naprzód, a prasa prawicowa donosiła, że Teruel broni się bohatersko, i pisała o nowych „lwach Alkazaru". Wprawdzie w mieście pozostały jeszcze dwa punkty oporu, ale zapominają pisarze faszystowscy, że Teruel, to nie Toledo. Czasy Alkazaru już się nie powtórzą. Armia rządowa składa się dziś z żołnierzy wyćwiczonych, karnych i dobrze zbrojnych, a nie z luźnych oddziałów milicji walczących z regularną armią, jak na początku wojny.

Żadne fałszowanie rzeczywistości nie pomoga faszystom. Radiowe komunikaty z Salamanki, Sewilli i innych stacyj faszystowskich budzą tylko ironiczne uśmiechy na twarzach poważnych publicystów. Ofensywa armii ludowej rozbiła iluzje tych dżentelmenów, którzy sądzili, że Franco jest o krok od zwycięstwa i że będą mogli wespół z nim korzystać z owoców tego zwycięstwa.

Jest rzeczą jasną, że faszyści tak łatwo z Teruel nie zrezygnują. Rzucają oni obecnie na front ten ogromne siły, chcąc zahamować i odrzucić natarcie przeciwnika. Jest też jasne, że zagraniczni sprzymierzeńcy generała powstańczego nie zrezygnują tak łatwo ze zdobyczy hiszpańskiej. Za dużo już postawili na kartę. Za dużo kosztowała ich krwawa gra hiszpańska.

Ostatnie depesze donoszą, że faszyści rzucili do bitwy o Teruel lwią część swych wojsk i całe swoje lotnictwo, tak, że na froncie tym rozgrywa się straszliwy bój, który będzie miał zapewne decydujące znaczenie dla dalszych losów wojny w Hiszpanii.

Spodziewać się też należy w najbliższym czasie zwiększenia transportów broni dla gen. Franco i świeżych dywizyj z Włoch.

We wojnie hiszpańskiej nadchodzą chwile roztrzygające. Zima r. 1938 będzie decydująca.

Interwencji faszyzmu międzynarodowego w Hiszpanii winna demokracja świata przeciwstawić zorganizowaną akcję pomocy dla Republiki hiszpańskiej.

Zbrodnią byłoby w chwili decydującej pozostawić bohaterski lud hiszpański bez pomocy. Gdy demokrację podadzą Republice hiszpańskiej pomocną dłoń, najeźdcy faszystowscy poniosą druzgocącą klęskę i w popłochu wrócą tam, skąd przybyli.

S. Frank.

Z ruchu wydawniczego

Wyszła z druku książka Stanisława Martynowskiego p. t. „Polska Bojowa", str. 451 z 349 ilustracjami w tekście. Autor książki charakteryzuje w niej walki z caratem o niepodległość Polski i Socjalizm.

Podajemy treść książki: Kraty, List Gorkija do katorżan, Więzienia, Katorga, Protest Europy, Ochrana, Azefiada, Prowokatorzy, Prowincja, Podziemia, Krwawa wolność, Sąd idzie, Proletariat, Rok przełomu, Walki bratobójcze, Rogów, Rozłam, P. P. S. Fr. Rewol., Bezdany, Nowe tory, Na marginesie, Związki zawodowe i uzupełnienie.

Książkę nabyć można w sekretariacie Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, Wólczańska Nr. 91.

Czy widziałeś góry w śniegu i słońcu?

Jedź na obozy turystyczno-wypoczynkowe „Przyjaciół Przyrody"

W sezonie zimowym 1937/38 Robotnicze Towarzystwo Turystyczne w Polsce (R.T.T.) organizuje zimowe obozy turystyczno-wypoczynkowe dla wszystkich ludzi pracy za legitymacjami R.T.T. w Rafajłowej i Zakopanem.

Obozy te dają sposobność do idealnego wypoczynku zimowego w przepięknych okolicach górskich, a także możność nauczenia się jazdy na nartach i poznania tych rozkoszy, jakie daje zimowa turystyka narciarska

Obozy zostają zorganizowane w następujących miejscowościach:

1. Obóz turystyczno wypoczynkowy im. dr. Jerzego Michałowicza w Rafajłowej w Karpatach Wschodnich.

2. Obóz turystyczno wypoczynkowy w zimowej Stolicy Polski w Zakopanym.

Obozy powyższe trwać będą przez cały sezon zimowy do dn. 30 kwietnia włącznie. Zgłoszenia przyjmowane będą na turnusy dwutygodniowe w następujących terminach:

1 turnus	od 3 I.	do dn.	16 I.
2	„ 17 I.	„	30 I.
3	„ 31 I.	„	13 II
3	„ 14 II	„	27 II
4	„ 28 II	„	13 III
4	„ 14 III	„	27 III

Przyjmowanie na terminy dłuższe lub krótsze, względnie dłuższe od wymienionych, jako też przedłużenie pobytu na obozie, zależne jest od ilości rozporządzalnych miejsc na kwaterach.

Na obozach będą organizowane wycieczki w okolicę:

ZAKOPANE: do Morskiego Oka, na Kasprowy, do Doliny Kościeliskiej, doliny Chochłowskiej, doliny Pięciu Stawów Polskich i t. d.

RAFAJŁOWA: Bitków, Maksymiec, Taupiszyrka, dolina Bystrzycy (wodospad Buchtowiec), na przełęcz Pantyrską i t. d.

Obóz w Zakopanem zakwaterowany jest w willi Karolówka nad Jaszczurówką — składającą się z 12 pokojów sypialnych po 3 i 4 łóżka w każdym, posiada świetlicę, czytelnie pism, radio, własną wypożyczalnię nart za minimalną opłatą.

Obóz w Rafajłowej zakwaterowany jest w budynku mieszkalnym Dmytra Sidoruka. Adres obozu: stacja kolejowa Nadworna, skąd autobusem lub koleją leśną.

Koszta pobytu mieszkanie i wyżywienie za okres 2-tygodniowy bez kosztów przejazdu wynoszą zł. 34.00 dla Rafajłowej zł. 38,50 dla Zakopanego.

Na obozy przysługują zniżki kolejowe za okazaniem karty uczestnictwa i legitymacyj R.T.T.

Zniżka wynosi na obóz w RAFAJŁOWEJ 66%, na ZAKOPANE 50% w obie strony. Zniżka jest uwarunkowana conajmniej 6-dniowym pobytem na obozie.

Bliższych informacji udziela i zapisy chętnych przyjmuje codziennie sekretariat oddziału Łódzkiego R. T. T. — ul. Południowa 28, tel. 263-44 w godzinach od 18 do 22.

3-ch opryszków napadło na samotną kobietę

Jeden tylko został schwytany i ukarany

Wieczorem dnia 10 listopada r. 1937 na ul. Tuszyńskiej na przechodzącą Władysławę Dzięcielewską napadło 3 osobników, z których dwaj zagrodzili jej drogę, trzeci zaś pchnął ją silnie i wyrwał z rąk sakiewkę, zawierającą 175 zł. oraz dokumenty.

Napastnicy zbiegli, a gdy Dzięcielewska zamierzała ich ścigać, zatrzymał ją jakiś przechodzący osobnik i pytał, co się stało i przez ten manewr uniemożliwił pościg. Zarządzone dochodzenie policyjne na razie pozostało bez wyniku.

Po kilku dniach policja doręczyła Dzięcielewskiej dokumenty, które rabuś wrzucił do skrzynki pocztowej.

Równocześnie Dzięcielewska w albumie przestępców rozpoznała Wacława Indrasa, który wyrwał jej sakiewkę. Indras przyznał się do napaści i wyjaśnił, że pozostałych dwóch wspólników nie zna, a do rabunku namówił go Adam Jakubowski, który otrzymał 50 zł. z tytułu udziału. Pieniądze z rabunku dał swej matce Władysławie, która kupiła mu garnitur, a młodszemu bratu palto.

Okazało się, że Indras wprawdzie oddał Jakubowskiemu 50 złotych, ale był mu tę sumę winien od dłuższego czasu, a dalsze oskarżenie było aktem zemsty ze strony Indrasa. Indrasa i jego matkę pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Indrasowa nie przyznała się do przechowania kradzionych pieniędzy. Nie wiedziała, iż pochodzą z rabunku, bo syn tłumaczył, że je zarobił.

Sąd Grodzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy skazał Wacława Indrasa na 6 mies. więzienia, a Indrasową uniewinnił.

Wiejski antysemita napadał na żydowskich handlarzy

realizując endecki „program gospodarczy"

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych w wydziale karno-odwoławczym Sądu Okręgowego w Łodzi zasiadł 42-letni Władysław Kmieciak, zamieszkały we wsi Breski, gm. Tum, pow. łęczyckiego.

Kmieciak pod wpływem agitacji przeciwżydowskiej na właściwy sposób rozpoczął walkę z żydowskimi handlarzami, którzy przyjeżdżali do wsi Breski.

W okresie maja i czerwca 1937 r. Kmieciak napadł na trzech handlarzy żydowskich z Łęczycy, Szmula Zalcberga, Izraela Krumhorna i Moszka Blumsteina i pobił ich.

Zalcberga pobił parokrotnie tak dotkliwie, że ten leczył się dłuższy czas.

Występy wioskowego antysemity zainteresowały policję, która zarządziła dochodzenie i w rezultacie Kmieciaka pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Stanął w swoim czasie przed Sądem Grodzkim w Łęczycy i za wykroczenia te został skazany na 1 miesiąc aresztu.

Na skutek złożonego odwołania sprawa Kmieciaka w dniu wczorajszym rozpoznawana była przez Sąd Okręgowy w Łodzi.

Na rozprawie Kmieciak tłumaczył, że napadał na żydowskich handlarzy dlatego, że chciał by handel znalazł się w polskich rękach.

Sąd Okręgowy w Łodzi po rozpoznaniu sprawy zatwierdził wyrok Sądu Grodzkiego i skazał Władysława Kmieciaka na 1 mies. aresztu.

Ohydny napad w śródmieściu

4-ch opryszków endeckich poraniło lekarza

Ulica Piotrkowska koło zbiegu ul. Przejazd, była onegdaj w godzinach wieczornych widownią skandalicznego zajścia. — W chwili, gdy dr. J. Polakow, znany pedjatra, wychodził z domu przy ul. Piotrkowskiej 90, od chorego dziecka, został napadnięty przez 4 zbirów, którzy z okrzykiem: „bić Żydów", zaatakowali lekarza.

Uderzony kastetem w twarz dr. Polakow, krwawiąc ciężko, padł na chodnik, a napastnicy bili nadal leżącego.

Na pomoc napadniętemu nadbiegli przechodnie, z których jeden odprowadził lekarza do domu.

Pierwszej pomocy udzielił poszkodowanemu dr. Małowist, który stwierdził złamanie chrząstki nosowej oraz rany tłuczone wokół obu oczu i silny obrzęk.

Bestialski ten napad wywołał w mieście ogromne wzburzenie.

W zwierciadle tygodnia

I znowu minął rok. — Teoria względności — 1938 — 21, czyli horoskopy optymistów. — Nagroda za 20-te dziecko. — O bogaczach, co dużo jedzą. — Wieści z Hiszpanii. — Teatralne manewry. — Wóz Drzymały. — O ochronie lokatorów. — Dobry rok dla kamieniczników.

Minął rok jak z bicza trzasł. Dopiero co pisałem felieton noworoczny, a tu, zanim się człek obejrzy, już trzeba znowu zasiąść do pisania. Czy dowodzi to szybko mija, czy nam się tylko wydaje? Można tu zastosować teorję względności.

Jeśli człek siedzi z miłą panią, przypuśćmy, w parku, godzina zdaje mu się chwilą. Gdy zaś posadzi się go na rozpalonej blasze, chwila zdaje mu się godziną... Wogóle, gdy nudzimy się, czas bardzo nam się dłuży. A my nie nudzimy się wcale. Urozmaicenia aż za wiele. Gdy człek weźmie zrana gazetę do ręki, to aż mu w oczach miga. Tyle zmian, wypadków i sensacyj.

A rok 1937 nie był dobry, wcale nie. Niektórzy optymiści twierdzą, że 1938 będzie lepszy. Wyliczyli dokładnie. Gdy zsumujemy liczbę 1938, otrzymamy 21. A 21, to liczba szczęśliwa. I w grze w karty i na loterii i wogóle. A więc, powiadają, rok 1938 będzie napewno szczęśliwy...

Ja, coprawda, nie wierzę w te różne matematyczno-wróżbiarskie wyliczenia. Ostatnio, na przykład, milion złotych padł na numer, zdaje się 6424, czy coś w tym rodzaju. Numer mały i poprostu głupi. A ja miałem numer śliczny, mający w sumie 21, i guzik wygrałem.

A więc, powiadam, jakoś zaufania do tego r. 1938 nie mam. A zresztą przeżyjemy i zobaczymy. Przy rozwijającej się w Polsce motoryzacji rok przeleci jak strzała i wkrótce znów obchodzić będziemy Sylwestra.

„Śmiejmy się! Kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie!" powiedział pewien francuski pisarz. Od tego czasu minęły już ładne dziesiątki lat i świat jakoś się jeszcze trzyma.

Miejmy nadzieję, że i do przyszłego roku dociągniemy...

* * *

Gdy kilka dni temu, przeczytałem gazety, bardzo się ucieszyłem. Znalazłem tam radosną wiadomość, Mussolini, dowiedział się, że pewna chłopka urodziła dwudzieste dziecko. Ucieszył się Mussolini i zaraz przesłał jej trzy tysiące lirów. Kazał też, rozumie się, jej mężowi, co tak bohatersko spełnia swe obowiązki względem ojczyzny, dać dobrze płatne stanowisko. Możliwe nawet, że wyślą go na wystawę reproduktorów. Zaofiarowano również komfortowe mieszkanie dla całej rodziny.

Bardzo, powiadam, ta wiadomość mię uradowała. Są jeszcze kraje, gdzie pracę ludzką oceniają należycie. Ale zastanawia mnie tu inna sprawa, Z jednej strony Mussolini każe Włochom rodzić jaknajwięcej dzieci, a z drugiej strony drze się, że mało miejsca dla ludności i że musi mieć kolonie. To jest zupełnie tak jak z bogaczami, co to żrą bez przerwy, a potem muszą jeździć do uzdrowisk, żeby im trochę tłuszczu ubyło...

* * *

Tydzień ubiegły, obywatele, był wcale niezły. Wieści z Hiszpanii zepsuły faszystom na całym świecie święta. Nadrabiają wprawdzie miną. Radiostacje faszystowskie w Hiszpanii wyłażą ze skóry, by okazać, że nie jest tak źle. Starają się nam wmówić, że rządowcy nie zajęli Teruel i że faszyści odnieśli tam zwycięstwo.

Faktem jest, że ofenzywa armii ludowj dała wojskom gen. Franco mocno w skórę i zepsuła im zupełnie szyki. Szykował się biedny generał do ataku, a tu „czerwoni" go ubiegli. A wojska ten operetkowy generał nie ma przecież dużo. Jak chce w jednym miejscu rozpocząć ofenzywę, musi ściągać posiłki z innych frontów. Udaje tylko, że rozporządza wielką siłą. Zupełnie jak w teatrze, gdy pokazują maszerujące wojsko. Dwudziestu raptem statystów maszeruje przez scenę. A gdy wchodzą za kulisy, biegną szybko dookoła i znowu wchodzą na scenę. I tak dookoła wojtek. Tak jest też z armią „narodową" pana generała Franco.

W każdym razie akcja wojsk ludowych pod Tereuel nie na żarty przeraziła faszystów na całym świecie. Już sprzedawali skórę na niedźwiedziu, a tu niedźwiedź z rykiem machnął łapą i mocno poturbował łeb myśliwemu.

Polowanie się nie udało I dlatego też pokrzepiły nas trochę ostatnie wiadomości łowieckie...

* * *

Słusznie ktoś kiedyś powiedział, że człowiek jest jak wół. Ocenia się go dopiero po śmierci. Tak jest również z Michałem Drzymałą, który walczył z całą potęgą niemiecką i nie ugiął się. Nie pozwolili budować Polakom, — Drzymała zamieszkał w wielkim wozie wędrownym na kółkach. W Polsce Niepodległej zapomniano o Drzymale. Cierpiał on długie lata nędzę. Dopiero pisarz Weyssenhoff przypomniał o nim opinji publicznej i Drzymała otrzymał nagrodę, jednak i nadal nie powodziło mu się dobrze. Obecnie w Poznaniu zawiązał się komitet, który uczci zasługi zmarłego. Grobowiec, oczywiście, tablica pamiątkowa, mowy, dygnitarze w cylindrach, zdjęcia filmowe Pata. I tak dalej.

Swoją drogą pomysłem Drzymały powinni się zainteresować szerokie masy lokatorów. Ochrona lokatorów zostaje wkrótce zniesiona. Bo ustawa o ochronie miała obowiązywać tylko przez czas kryzysu. A teraz, uważacie, kryzys minął. Wszystkim dobrze się powodzi. Nie ma bezrobocia. Ludzie świetnie zarabiają. A kamieniczników żal. Biedactwo przez cały czas z głodu umierają, poprost, że tak powiem, nie mają co do gęby włożyć. Trza się nad nimi ulitować.

I dlatego też znosi się ochronę lokatorów. Oczywiście, gdyby był sejm wybrany przez lud Polski, nie dopuściłby nigdy do zniesienia ochrony. Ale ten sejm nie reprezentuje — przecież właściwie nikogo.

Nadchodzą dla lokatorów ciężkie czasy. Kamienicznicy będą darli tyle skór, ile im się zawsze spodoba. Nie ma innej rady. Trzeba będzie wziąć wzór z wozu Drzymały i takie same wozy budować dla ogromnej masy biedaków, którzy nie będą mogli płacić komornego, jakie im zaśpiewają zdziercy zwani „właścicielami nieruchomości".

Dla nich rok 1938 wcale nieźle się rozpoczyna.

Jan Kawałek.

Z FRONTU PRACY

10 proc. podwyżki otrzymali dozorcy domowi

W dniu wczorajszym przewodniczący nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla zlikwidowania zatargu pomiędzy właścicielami nieruchomości, a dozorcami domowymi, p. Inspektor Szumski wydał orzeczenie w tej sprawie. W myśl orzeczenia tego, podpisanego przez pozostałych członków komisji, wicestarosty i sędziego Sądu Pracy, Kasińskiego, dozorcy domowi w Łodzi podzieleni pozostają na dwie kategorie. Inne płace obowiązywać będą w śródmieściu, zaś inne na przedmieściach. Nagość komisja przyzna ła dozorcom domowym w śródmieściu podwyżkę płac w wysokości do 10 proc. Natomiast dla płac dozorców domowych na przedmieściach przewidziany jest upust w wysokości 15 proc.

O poprawę bytu w szpitalach łódzkich

W Łodzi istnieje jeszcze szereg szpitali, gdzie personel pracowniczy i pielęgniarski pracuje po 10 a nawet 12 godzin na dobę. W związku z tym klas. związek pracowników użyteczności publicznej podjął ponownie akcję o zmianę warunków pracy w szpitalach. W sprawie tej podjęta została interwencja na terenie Inspekcji Pracy i zaraz po Nowym Roku zwołana zostanie specjalna konferencja celem uregulowania tej kwestii.

Akcja pracowników domu bankowego

W dniu wczorajszym w Inspektoracie Pracy XII obwodu odbyła się konferencja w sprawie ustalenia nowych warunków płac w domu bankowym Hirszberga przy ul. Piotrkowskiej 24.

Na konferencji nie uzyskano ostatecznego porozumienia i rokowania odroczono do przyszłego tygodnia.

Robotnik ciężko poparzony wybuchem gazu świetlnego

W dniu wczorajszym, w rannych godzinach, miał miejsce wybuch w kanale przed domem przy ul. Narutowicza 65. Na ulicy tej prowadzone były od dłuższego czasu roboty przy zakładaniu rur wodociągowych, które ostatnio wskutek chłodów uległy przerwaniu. Nie mniej jednak pewna część robotników zajęta jeszcze była przy zasypywaniu dołów. Przy robotach posługiwano się karbidem, który z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł, powodując zapalenie się gazu świetlnego, nagromadzonego w dole kanalizacyjnym.

W dole znajdował się jeden z robotników, który został ciężko ranny. Wezwano pogotowie Czerwonego Krzyża, którego lekarz stwierdził u robotnika ciężkie poparzenie twarzy i tułowia. Poparzony robotnik, którym okazał się 37-letni Adam Olczak, zamieszkały przy ul. Wodnej 15, przewieziony został w stanie groźnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia przyczyny wybuchu.